

Wojownik Trzech Światów

Robert Kościuszko

Wojownik Trzech

Światów

i

Redakcja i korekta: Tomasz Kołodziejczyk Urszula Guz

Redakcja techniczna: Wojciech Kozioł

Projekt okładki: Artur Gołębiowski

Konsultacja: ks. Artur Godnarski

Wydawca: Good Book Copyright: 2006 by Robert Kościuszko

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy, <http://www.wojownik3swiatow.pl>

ISBN 83-924875-0-8 ISBN 978-83-924875-0-0

dl

Powieść dedykuję moim Synom: Tomkowi, Michałkowi i Jasiowi.

Jesteście odważnymi i silnymi wojownikami!

Spis Treści:

Rozdział 1 Tajemniczy sen

Rozdział 2 Wielki łomot

Rozdział 3 Młody bohater wśród starych tchórzy ..

Rozdział 4 Bitwa

Rozdział 5 Między trzema światami.....

Rozdział 6 Powrót z tarczą.....

Rozdział 7 Niewykonalne zadania, a jednak.....

Rozdział 8 Zabójcza zazdrość króla.....

Rozdział 9 Bać się w krzakach, czy walczyć?1

0

Rozdział 10 Trzech na jednego to banda tysego .. A

Rozdział 11 Co mieszkało w Skinolu.....1

Rozdział 12 Wczoraj chłopcy dziś wojownicy.....1

Rozdział 13 Lucyfer wkracza do akcji.....]

Rozdział 14 Polowanie na bohatera zaczęło się----1

Rozdział 1 Tajemniczy sen

Tęgo dnia upał był nie do wytrzymania. Bezchmurne niebo przypominało kolorem głębokie czyste morze, jednak każdy, kto mógłby je podziwiać, wybierał cień dający schronienie przed palącym słońcem. Żar dosłownie lał się z góry na ziemię.

W murowanej chłodnej sali stało kilkunastu mężczyzn. Wyglądali na niespokojnych, jakby z niecierpliwością na coś czekali, wpatrzeni w starca, który przed chwilą wszedł do środka. Widać było, że oczekujący darzą go niezwykłym szacunkiem, nie tylko ze względu na siwiznę, zdobiącą jego skronie. Białe włosy opadały mu na ramiona, wąsy i broda sięgały niemal piersi. Szary płaszcz wędrowca przewiązany był zwykłym grubym sznurem. Znoszone sandały pozwalały przypuszczać, że poznał wiele miejsc. Dla oczekujących najważniejsze było to, że znał tajemnicę, której ujawnienia wszyscy byli bardzo ciekawi. Jedynie od Samuela, bo tak nazywał się ów mędrzec, promieniował kojący

9

spokój. Reszta zniecierpliwionych mężczyzn zgromadziła się wokół dużego drewnianego stołu, uginającego się od wielkiej ilości jedzenia. Na półmiskach leżało tyle mięsa, że z pewnością przeznaczono na ten cel całego cielaka lub nawet krowę. Oprócz mięsa stały tam naczynia pełne fig, rodzynek, świeżych winogron, pomarańczy i mandarynek, a także kilka dzbanów z dobrze schłodzonym winem, które doskonale gasiło pragnienie w taki upał. Jednak nikt jeszcze nie śmiał ulżyć spieczonym wargom i językowi, który prawie przysychał do podniebienia.

#

- Ale upał! Całe szczęście, że dotarłeś do nas przed południem, dostojny Samuele! O tej porze można by zasłabnąć w podróży. - odezwał się drżącym głosem właściciel domu, nie wiedząc jak zagadnąć znamienitego gościa.

- O tak, dobrze być tu z wami, drogi Jesse!

- Samuele! - odezwał się pewien poważny mężczyzna stojący z grupką swoich towarzyszy. - Ulżyło mi i innym przywódcom miasta, gdy usłyszeliśmy, że przybywasz do nas w pokojowych zamiarach.

Wiemy wszyscy jaką władzę posiadasz. Jednym swoim słowem potrafisz sprowadzić śmierć na przestępcę, dlatego, gdy dziś rano ujrzeliśmy cię z daleka, zadrżeliśmy wszyscy. Baliśmy się czy nie popełniliśmy przez nieuwagę jakiegoś wykroczenia i czy nie przybywasz, by nas sądzić. Teraz już o wiele spokojniejsi stawiliśmy się w domu Jessego. Wprost nie możemy się doczekać, aby usłyszeć, z jaką sprawą do nas przychodzisz.

10

spokój. Reszta zniecierpliwionych mężczyzn zgromadziła się wokół dużego drewnianego stołu, uginającego się od wielkiej ilości jedzenia. Na półmiskach leżało tyle mięsa, że z pewnością przeznaczono na ten cel całego cielaka lub nawet krowę. Oprócz mięsa stały tam naczynia pełne fig, rodzynek, świeżych winogron, pomarańczy i mandarynek, a także kilka dzbanów z dobrze schłodzonym winem, które doskonale gasiło pragnienie w taki upał. Jednak nikt jeszcze nie śmiał ulżyć spieczonym wargom i językowi, który prawie przysy-chał do podniebienia.

- Ale upał! Całe szczęście, że dotarłeś do nas przed południem, dostojny Samuelu! O tej porze można by zaśląbnąć w podróży. - odezwał się drżącym głosem właściciel domu, nie wiedząc jak zagadnąć znamienitego gościa.

- O tak, dobrze być tu z wami, drogi Jesse!

- Samuelu! - odezwał się pewien poważny mężczyzna stojący z grupką swoich towarzyszy. - Ulżyło mi i innym przywódcom miasta, gdy usłyszeliśmy, że przybywasz do nas w pokojowych zamiarach. Wiemy wszyscy jaką władzę posiadasz. Jednym swoim słowem potrafisz sprowadzić śmierć na przestępcę, dlatego, gdy dziś rano ujrzeliśmy cię z daleka, zadrżeliśmy wszyscy. Baliśmy się czy nie popełniliśmy przez nieuwagę jakiegoś wykroczenia i czy nie przybywasz, by nas sądzić. Teraz już o wiele spokojniejsi stawiliśmy się w domu Jessego. Wprost nie możemy się doczekać, aby usłyszeć, z jaką sprawą do nas przychodzisz.

10

Gość przebiegł powoli wzrokiem po twarzach stojących mężczyzn. Uśmiechnął się przyjaźnie i powiedział:

- Przysłała mnie do was sam wielki Elohim.

Na te słowa w komnacie momentalnie zapanowała głęboka cisza. Na dźwięk tego imienia wszyscy poczuli zimny dreszcz rozchodzący się po plecach i ramionach.

- To On daje mi moc i władzę, o której mówisz, drogi przyjacielu. - wyjaśniał dalej Samuel. - Przybywam, do was, bo Król Królów wybrał jednego spośród synów Jessego do niezwykle ważnego zadania. Stoję tu przed wami, aby wskazać tego, który wkrótce zostanie wyniesiony ponad wszystkich tu obecnych.

Na te słowa właściciel domu wraz z sześcioma synami upadł na glinianą podłogę do nóg Samuela, aż coś zatrzeszczało mu w kolanach.

- Panie! - zawołał. - Czym zasłużyłem sobie na taki zaszczyt?

- Wstań Jesse! Jestem takim samym sługą jak i ty! To dobry Elohim decyduje i jedynie On wie, dlaczego tak wybiera. Teraz przedstaw mi swoich synów, abym mógł ci powiedzieć, który z nich został wybrany.

Grupa sześciu młodych mężczyzn nie mogła ustać spokojnie z podekscytowania. Wszyscy patrzyli na najstarszego brata. Sprawa była już właściwie jasna. Wystarczyło na niego spojrzeć, górującego wzrostem nad resztą rodziny. Był wysoki, szerokie ramiona zdradzały niezwykłą siłę, a z oczu biła pewność siebie. Budził niemały podziw pozostałych braci.

- Oto Eliab, mój najstarszy syn! - przedstawił go ojciec i wyprowadził na środek sali przed Samuela.

11

Starzec musiał zadrzeć głowę, aby przyjrzeć się twarzy Eliaba. Następnie spojrzął w górę i zapytał z uśmiechem:

- Czy to jego wybrałeś, mój Ojczy?

Po chwili, jakby sam zaskoczony otrzymaną z góry odpowiedzią, zwrócił się do stojącego przed nim młodzieńca:

- To nie ciebie wybrał Elohim. On mówi, że choć masz wspaniały wygląd, twoje serce jest niegodne, byś podjął się tego zadania. Wracaj do swoich braci.

Eliab był całkowicie zdumiony. Bez słowa i ze spuszczoną głową przeszedł między braćmi na koniec sali i stał tak przez dłuższy czas twarzą do ściany. Teraz zapanowało zamieszanie wśród pozostałej piątki. Jeśli nie Eliab, to któryś z nich. Ojciec skinął na stojącego z przodu młodego mężczyznę i ten zaraz wyszedł na środek.

- To mój drugi z kolei syn: Abinadab. - Jesse przedstawił kolejnego młodzieńca.

Samuel spojrzął w górę, jakby chciał wzrokiem przeniknąć sufit, roześmiał się i powiedział:

- On także jest niegodny tego wielkiego zadania.

- No to może Szamma, mój trzeci syn? - zawołał Jesse, stawiając młodzieńca na środku.

- Nie! - odpowiedział po chwili Samuel. - To także nie ten.

Po chwili na przedzie stał już ostatni z gromady, szósty brat. Z wrażenia nogi gięły mu się jak z gumy. Był jednocześnie zaskoczony i uradowany. Nie spodziewał się wcześniej, że może chodzić właśnie o niego. Po pro-

12

m

stu nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że kolejka dojdzie aż do niego. Lecz jeszcze większym dla niego zdziwieniem były słowa Samuela, który powiedział:

- Ty także nie zostałeś wybrany!

Teraz najbardziej zmieszany był stary Samuel. Wzniósł oczy w górę i z pytającym wyrazem twarzy zawołał:

- Ojczy, kogo więc wybrałeś?

Po chwili starzec spojrział badawczo na Jessego przymrużonymi oczami i zapytał:

- Czy to już wszyscy twoi synowie?

Zawstydzony Jesse wyglądał tak, jakby nagle przypomniał sobie o czymś. W końcu odpowiedział niepewnie:

- No, mam jeszcze siódmego, najmłodszego syna. Ale to jeszcze dziecko. Pilnuje teraz owiec na pastwisku. Stale gra tylko na fujarce i komponuje te swoje pieśni. Przecież on się jeszcze nie nadaje do tak poważnych spraw. Kazaliśmy mu strzec stada, więc został na łące.

- Przyrowadź go natychmiast! - zawołał Samuel. - Nie zaczniemy ucztować bez niego!

Jesse posłał więc szybko Eliaba, aby ten sprowadził do domu najmłodszego brata. Nie minęło pół godziny, a drzwi otworzyły się z przeciągłym skrzypnięciem. W progu pojawił się najstarszy syn Jessego, przesłaniając wszystkim dużo mniejszą i szczuplejszą postać stojącą za jego plecami. Wpadające promienie słońca dodatkowo utrudniały patrzącym dostrzeżenie kogokolwiek. Dopiero gdy zamknięto drzwi, Jesse zawołał:

13

- Podejdź do mnie, Dawidzie, przestawię cię czcigodnemu Samuelowi!

Na środku pokoju stanął młody chłopak o jasnych włosach. Twarz miał spieczoną na czerwono od silnego słońca. Ubrany był w długą koszulę, na którą narzucony był jeszcze dłuższy miękki płaszcz sięgający prawie do ziemi. Cały ubiór spinał na biodrach skórzany pas, zza którego wystawały flet i proca. W rękę trzymał solidny gruby kij pasterski, którym zapewne pogruchotał kości już niejednemu wilkowi. Młodzieniec obdarował Samuela promiennym uśmiechem, ukłonił się nisko i powiedział głośno:

- Witaj, dostojny Samuelu. Dziękuję, że i ja mogłem przyjść na ucztę, chociaż martwię się trochę o owce, które zostały same. Dlatego nie mogę tu zabawić zbyt długo, bo dziś lasy są pełne drapieżnego zwierza.

Samuel nic nie mówił. Stał jak zaczarowany. Był pochłonięty widokiem chłopaka. Po chwili spojrzął w górę i potakując głową powiedział:

- Tak Ojczy, wiem. To on. On jedyny jest godny.

Na te słowa nastąpiło poruszenie wśród zgromadzonych. Ich zachowanie objawiało wielkie zaskoczenie. Zaczęto szeptać między sobą, co przerodziło się w przeciągły pomruk. Większość śmiała się, a z grona braci dobiegło nawet głośne beknięcie, wyraźnie mówiące, co rodzeństwo myśli o najmłodszym z nich. Jesse odwrócił się i uniesionym palcem uspokoił całe towarzystwo. Nastąpiła zupełna cisza.

Wtedy Samuel wyjął z kieszeni coś, co podobne było do rogu krowy, z czubkiem zakończonym kor-

14

kiem. Zręcznym ruchem otworzył naczynie, uniósł je nad głowę chłopaka i wylał na jego włosy tłusty olejek. Powoli, ale bardzo uroczyście wypowiedział słowa, które rzadko słyszy zwykły człowiek:

- Dawidzie! Wielki Elohim wybrał cię na króla nad całym naszym narodem!

W tej chwili zaskoczony Jesse aż otworzył usta ze zdziwienia, a któryś z braci runął z hukiem omdlały na podłogę, wzbijając przy tym tuman kurzu. Jednak nikt nawet nie zwrócił na to uwagi. Naczelnicy miasta patrzyli po sobie przerażonymi oczami, aż w końcu któryś krzyknął:

- Co ty mówisz, Samuelu! Przecież my mamy króla, Saula!

- Elohim odsunął Saula od władzy królewskiej, bo ten był mu nieposłuszny! - stanowczo wyjaśnił starzec. - Na jego miejsce wybrał tego oto młodzieńca i jest już tylko kwestią czasu, kiedy ta przepowiednia się wypełni.

Jeden z dostojników miejskich rzucił się jak błyskawica do okna, wyrzwał w panice na zewnątrz i zamknął z trzaskiem drewniane okiennice. Inny mocnym szarpnięciem otworzył drzwi, sprawdzając czy nikt za nimi nie stoi, po czym zatrzasnął je i dokładnie zasunął rygiel. Upewniwszy się, że nikt ich nie podsłuchiwał, odetchnęli z ulgą... i nagle zamarli w przerażeniu.

Drrrrńń ... drrrrńń ...

Naczelnik miasta wołał przerażony:

- Jeśli ktoś dowie się o tym, co tu było powiedziane i doniesie Saulowi, król wytnie nas wszystkich ostrzem miecza! To przecież jest zdrada! To spisek!

15

Drrrrńń ... drrrrńńń

Dźwięk dzwonka był już tak dokuczliwy, że Tomek wreszcie otworzył oczy i wyłączył budzik. To był sen. To był tylko sen. Chłopiec leżał jakiś czas na plecach, patrząc w sufit i dochodząc do siebie po przebudzeniu.

- Tomcio! Wstawaj, jest 7:15! - zawołała mama.
- Już się obudziłem! - odpowiedział jeszcze zaspany chłopak.

Po 10 minutach wszedł ubrany do kuchni i dodał:

- Tomcio to ja byłem 5 lat temu, teraz jestem Tomasz.
- Nie rozumiem, o czym mówisz - zdziwiła się mama.
- Prosiłem mamę, żebyś nie nazywała mnie „Tomcio”, a już na pewno nie przy chłopakach.
- Dobrze, mój kochany Tomcio, spróbuję zapamiętać. - odpowiedziała mama z uśmiechem.

Syn bezradnie pokręcił głową, westchnął ciężko i powiedział:

- Ale miałem dziwny sen. Śniło mi się coś takiego jakby... ten, no... o, już wiem, śnili mi się jacyś faceci i oni byli na coś wkurzeni... Kurczę, no i już nie pamiętam nic więcej. O, zrobiłaś moje ulubione śniadanie! Jajecznica i płatki. Nawet jogurt jest! Mamę, to jest fuli wypas! Chyba wyczeszałaś całą lodówkę!

- Tomcio, prosiłam cię, abyś nie używał języka, z którego nie rozumiem ani słowa. - upomniała go mama.

Chłopak był jeszcze trochę zaspany. Śniadanie jadł powoli, obserwując jednocześnie rosnące w ogrodzie

16

rozłożyste drzewo oświetlone porannym, wiosennym słońcem. Dla ścisłości trzeba dodać, że nasz bohater nazywał się Tomasz Polak. Wraz ze swoją rodziną mieszkał w domu z ogrodem, na jednej z wielu mieszkalnych dzielnic dużego, nowoczesnego miasta, w którego centrum piętrzyły się wysokie szklane wieżowce. Tomasz kończył już podstawówkę, więc był całkiem dużym chłopakiem i na pewno tak myślał o nim jego młodszy brat. Tak więc nasza opowieść zaczyna się w piękny, słoneczny, piątkowy poranek. W takie dni chętnie wstaje się rano z łóżka, nawet gdy trzeba iść wcześniej do szkoły. Tomek siedział teraz przy kuchennym stole, zjadał swoje ulubione śniadanie i zerkał przez okno na ogród.

- O rany! - zamarudził sam do siebie. - Dlaczego ten zegar tak pędzi, zawsze gdy jem śniadanie? Czy człowiekowi nie należy się w życiu spokojna chwila na przebudzenie i rozmyślanie? Normalnie muszę już lecieć, bo zaraz 8:00!

3 t

Chłopak, zaskoczony szybko płynącym czasem, umył ekspresowo zęby, zabrał zapakowane kanapki i wybiegł z domu.

Droga do szkoły zawsze była dobrą okazją do przemyśleń. W piątek do głowy przychodziły raczej najlepsze pomysły na nadchodzący weekend.

- Piątek rano jest super! Aż wraca ochota do życia! Tylko pięć lekcji i zacznie się wolne. Dziś gram na kompie, a jutro rano idziemy z tatą do kina. Później poszaleję na terenowym rowerze - najlepiej w parku. No

17

1

A V

i potrzaskamy z chłopakami w tę nową gierkę w sieci na kilka stanowisk... Idąc tak z ręką w kieszeni, wyczuł w niej jakiś przedmiot o nieregularnym kształcie. Wyjął dłoń i gdy ją otworzył, ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że tak naprawdę nie wie, co trzyma w ręce. Wydawało mu się jakby już kiedyś coś takiego widział, ale nie pamiętał gdzie.

Z zadumy wyrwało go gromkie powitanie:

- Cześć stary!

Odwrócił się i zobaczył biegnącego ku niemu kolegę.

- Piąteczka, Mati! - odpowiedział Tomasz.

- Co tam masz? - zapytał kolega.

- No właśnie nie wiem. Miałem, to coś w kieszeni.

Mati dotknął palcem przedmiotu.

- Wygląda jak mała gruszka, to chyba jakiś dziwny owoc.

- Owoc... - zamyślił się Tomasz. - A co u ciebie? - zapytał zwracając się do przyjaciela.

- No, dobrze to nie jest, dzisiaj piątek i to w dodatku trzynasty.

- No i co z tego?

- No jak to co? W piątki oni weszą pod szkołę. - powiedział zaniepokojony Mati.

- Facet, odpręż się. Mnie jeszcze nic nigdy nie zrobili, tylko zawsze straszą. - uspokajał Tomek.

- Stary, kiedyś robili niegroźne rzeczy. - ciągnął nerwowo Mati. - Na przykład, gdy Gruby nie miał kasy, to któryś z nich zdjął swój śmierdzący but z nogi i kazał mu wachać. Grozili, że będzie tak codziennie, jeśli nie zapłaci im forsy. A teraz to już biją naszych. Walek

18

dostał taki łomot, że rodzice pojechali z nim do lekarza, bo zemdłał w domu. Niedługo to już normalnie będą sobie chodzić po szkole i robić co im się podoba.

- Co ty, ochroniarz nie wpuści ich do środka. - Tomek nie poddawał się panice.

- Myślisz, że się będą przejmować jakimś starym dziadkiem w mundurze? - kontynuował Mati. - Są coraz pewniejsi siebie.

- Gościu, nie panikuj, tylko ciesz się nadchodzącym weekendem.

Tomek na zewnątrz okazywał cały czas opanowanie, jednak nerwowa atmosfera, jaką stworzył Mati, udzielała się powoli i jemu. Przy wejściu do szkoły zaczął się nawet rozglądać czy nie stoją jacyś dresiarze w kapturach. Na szczęście było zupełnie spokojnie. Również w czasie lekcji nic pechowego się nie przydarzyło, widocznie nauczyciele też czekali z utęsknieniem na nadchodzący weekend i tego dnia już nie wchodzili z uczniami na wojenną ścieżkę. Tomek co jakiś czas oglądał tajemniczy przedmiot, próbując skojarzyć, co to może być. Na długiej przerwie natknął się na nauczyciela od biologii, który był chyba najlepszą osobą w szkole, która mogła wyjaśnić, co Tomasz znalazł w kieszeni.

- Pszę Pana!

- Słucham Cię, Polak!

- Czy wie Pan co to jest?

- Oczywiście, że wiem, a skąd to masz?

- Miałem to w kieszeni.

- To jest figa, taki owoc znad Morza Śródziemnego.

19

- Ale skąd się wziął u mnie w kieszeni?

- Tego nie wiem, to twoja kieszeń, nie moja. Może mama chciała ci zrobić niespodziankę i wsunęła ci to po kryjomu na drugie śniadanie.

- Moja mama nie lubi kupować egzotycznych owoców, boi się różnych choróbsk z tamtych stron. Skąd się to u mnie wzięło? - mówiąc tak sam do siebie, Tomasz ruszył do klasy.

W końcu przyszła ta wspaniała chwila, ten upragniony dźwięk dzwonka kończącego ostatnią lekcję. Cała klasa wysypała się z sali i pognęła z krzykiem do wyjścia, ogłaszając tym samym początek wymarzonego

weekendu. Zatrzymali się jednak gwałtownie i zamilkli przed drzwiami wejściowymi. Ściśnięty tłum wcale nie chciał posunąć się do przodu.

- Co jest?! - zawołał Wałek. - Wyłazić tam ze szko-

¥

- Jak jesteś taki mądrała to wyjdź pierwszy! - odezwał się któryś z przodu.

Tomasz, Mati i Wałek precyzyjnie się przez tłum, wyszli na zewnątrz szkoły i w tym momencie znieruchomieli. Pryszał dobry nastrój, a przyjemne myśli ustąpiły miejsca strachowi. Trzech dresiarzy z osiedla: Skinol i jego banda czekali jakieś 50 metrów od bramy, aby załatwić swoje porachunki. Chłopak był tak nazywany, bo zawsze miał ogoloną głowę i wszyscy w szkole zastanawiali się jaki może mieć kolor włosów albo czy w ogóle ma jakieś włosy. On jeden, w przeciwieństwie do swoich koleś, nigdy nie nosił kaptura.

- No i co robimy? - zapytał już porządnie wystraszony Mati.

20

- Akurat jest trzech na trzech. - wypalił Wałek.

- No co ty, chcesz się z nimi bić? Nie mamy szans, przecież oni są o kilka lat starsi i podobno trenują karate. - trzeźwo zauważył Tomek.

- Nie myślałem o bitwie. - ciągnął dalej Wałek. -Musimy się rozproszyć. Każdy z nas pobiegnie inną drogą. Oni raczej nie lubią się rozdzielać, więc w najgorszym wypadku pobiegną za jednym z nas. Myślę jednak, że zbaranieją na ten widok i będą stali w miejscu, bo tak naprawdę to są bezmózgie mięśniaki.

Ostatnie zdanie powiedział ścisząc głos, bo obok przechodziła wychodząca właśnie ze szkoły nauczycielka od matematyki. Wolą jednak nie mieszać się do nieuchronnej awantury, bo to oznaczało same kłopoty, a już co najmniej bezsensowną rozmowę z trzema chuliganami, którym i tak nikt nic nie zrobi.

- Dobra, to chyba najlepsze wyjście. - powiedział Mati, a Tomasz kiwnął potakująco głową.

Trójka uczniów stanęła razem w bramie. Banda Ski-nola ruszyła pewnym krokiem w ich stronę. Chłopcom wydawało się, że słyszą nawzajem swoje walące ze strachu serca i niespokojnie przestępowali z nogi na nogę. Wałek szybko wyjaśnił jeszcze szczegóły planu:

- Polak w lewo, my z Matim lecimy w prawo i na tamtym rogu się rozdzielamy. Cztery, trzy, dwa, jeden, TERAZ!!!

Rozdział 2

Wielki Łomot

Chłopcy wystrzelili spod bramy niczym potrójna błyskawica. Tomek ruszył w lewo, przeskoczył żywopłot, przebiegł pędem przez trawnik i dotarł do pobliskiego skrzyżowania. Pognał przez pasy, przez pustą na szczęście jezdnię, skręcił w prawo i biegł, biegł w kierunku domu. Leciał jakimiś osiedlowymi uliczkami, przez parking, za pizzerią w lewo, potem prosto. Zmęczony obejrzał się za siebie. Nikt go nie gonił. Zwolnił i zziębnięty zaczął się rozglądać. Nie dostrzegł śladu pościgu.

- Uff. - dyszał. - Spoko, mięśniaki zbaranieli na amen. - powiedział zadowolony sam do siebie i... zamart z przerażenia gdy odwrócił głowę. Drogę zagradała mu banda Skinola. Wyrośli przed nim cicho, jak spod ziemi.

„Najwyraźniej lepiej znali swój teren, mają na koncie niejedną ofiarę, teraz na mnie kolej.” - pomyślał zdruzgotany chłopiec.

23

- Wyskakuj z kasy, natychmiast! - zawołał Skinol, uderzając ucznia w głowę otwartą dłońią.
- Nie mam pieniędzy. - Tomek próbował się nieśmiało tłumaczyć.
- Nie ma, że boli. Dawaj, co masz, oszczędzisz matce szoku, bo może cię nie poznać, jak się tobą zajmujemy. - napastnicy stawali się coraz bardziej agresywni.
- Chłopaki, proszę, nie mam dziś żadnej forsy. Dam wam... dam w poniedziałek.
- Stary! Ty nie kumas! My jesteśmy solidną firmą. Każdy oddaje wszystko co ma i nawet więcej, musimy dbać o markę. W poniedziałek, będzie po weekendzie. Wtedy zaczniesz zbierać kasiorę na następną wypłatę. Teraz sprawdzimy czy jesteś taki twardziel, za jakiego się uważasz.

Jeden z dresiarzy złapał Tomka za kołnierz, zamachnął się i już chciał wymierzyć pierwszy cios, ale Skinol w ostatniej chwili złapał opadającą rękę. Wpadł na genialny pomysł. Przynajmniej tak mu się wydawało.

- Poczekajcie! Facet jest bystry. Mógłby przecież pracować dla nas. Zarobimy o wiele więcej a i on też zgarnie trochę sałaty.
- Ziomal, to twoja ostatnia szansa. - Skinol zwrócił się do Tomka. - Nie każdemu składamy taką ofertę. Będziesz dla nas dilował!
- Co? - przerażony Tomek nie zrozumiał, o co chodzi.
- Nie jarzysz? Będziesz sprzedawał dragi.
- Jakie znowu dragi? - przestraszył się Tomasz.

24

- Daj mu spróbować, musi się przecież wkręcić w interes! - rozbawiony swym pomysłem Skinol wydał polecenie kompanowi, który wyjął z kieszeni mały woreczek z białym proszkiem i zaczął go otwierać.

Tomek zrozumiał w końcu o co im chodzi. „To narkotyki!” pomyślał przerażony. „Chcą mi dać narkotyki i ja mam je dla nich sprzedawać!”

Trzymająca go ręka zwolniła uścisk i w tej właśnie chwili Tomek przypomniał sobie, co radziła babcia w takiej sytuacji: „Po prostu w nogi!!!” Wyszarpnął się z uścisku i ruszył pędem przed siebie, przez ulicę. Przejżdżający samochód zahamował gwałtownie, chłopiec dosłownie prześliznął się po masce. Słyszał trąbienie, nawet kiedy był już po drugiej stronie. Zyskał dzięki temu kilka sekund, bo tamtych coś zatrzymało. Autobus czy ciężarówka? Biegący Tomasz nie miał chwili, żeby się zastanawiać. Był naprawdę dobry w biegach, chyba najlepszy w klasie, na przerwach nikt nie potrafił go zatrzymać. Tym razem jednak gonili go dużo silniejsi, prawie zawodowcy, bo takie pościgi to była ich codzienna robota. Już się otrząsnęli po jego ponownej ucieczce i ścigali go teraz jak wilki. Osaczali niczym zwierzynę na polowaniu, zbliżali się głośno pokrzykując. Tomek pędem wpadł przez zepsutą bramę do jakiegoś starego, nieczynnego zakładu rozdierając przy tym kurtkę o zardzewiały drut wystający z bramy, potknął się, ale biegł dalej. Dresiarze byli coraz bliżej, ich buty dudniły w pustej hali. Słabnący chłopak zaczął już płakać ze strachu. Przez łyż zobaczył otwarte drzwi do dużego, ciemnego magazynu. Wleciał tam jak bomba. Znowu przypomniała mu się rada babci i tylko w myślach zawołał: „Boże,

25

ratuj!” Pędząc jak szalony uderzył w coś, co stanęło mu na drodze. Odbił się beładnie, jak od drzewa, upadł na ziemię i ni to leżąc, ni to siedząc próbował zrozumieć, co się stało. Wszystko to trwało chwilę, może dwie. Tomek pokonał strach i zaczął się przyglądać temu czemuś, co tak nagle pojawiło się przed nim, nie wiadomo właściwie skąd. Stał przed nim mężczyzna tak wysoki, że przesłaniał skulonemu chłopcu cały widok, aż do sufitu. Olbrzym miał na pewno ponad dwa metry wzrostu. Ubrany był w brązowy płaszcz ze skóry, sięgający ziemi. Szeroki pas opinał umięśniony brzuch. Sznurowane wysoko buty na grubej podeszwie opinały łydki potężniejsze niż dwie nogi chłopca złączone razem. Na szerokie ramiona opadały długie, jasne włosy.

„Ten gość wygląda jakby cały czas siedział na siłowni” - pomyślał Tomek.

Nieznajomy stał spokojnie i patrzył na wbiegających napastników, którzy wpadli z wrzaskiem do magazynu, wznosząc okrzyk tryumfu na widok podnoszącego się chłopca. Ten, zaskoczony, zorientował się, że było ich teraz czterech. Do pościgu dołączył dorosły mężczyzna o kruczoczarnych włosach, ubrany w długi czarny płaszcz. Wydawało się, że to on jest teraz przywódcą grupy.

- Głupiec, teraz dopiero spuścimy mu wielki łomot! - złowieszczy krzyk ciemnego mężczyzny dotarł do uszu ściganego.

Któryś z chłopaków krzyknął dokładnie to samo:

- Głupiec, teraz dopiero spuścimy mu wielki łomot!

W zachowaniu bandy było coś niewytłumaczalnego. Groźny nieznajomy wyglądał niczym wódz wysy-

26

łający wojsko do ataku, jednak wydawało się, że dresiarze nie widzą krzykliwego dowódcy, chociaż dokładnie wypełniali jego rozkazy. Wyglądało na to, że nie widzą też potężnego blondyna, dostrzegając jedynie drobną postać Tomka.

Zduszony jęk zaskoczonego nieznajomego poruszył powietrze, kiedy zauważył stojącą za chłopakiem postać. Zatrzymał się natychmiast, wbijając wzrok w jasnowłosego. Wszystko wokół zdawało się drżeć w oczekiwaniu na nadchodzące starcie. Banda Skinola straciła swój impet, jakby ich nagle przymurowano do podłogi. Spoglądali to na Tomasza, to na siebie nawzajem, niemo pytając: „To co teraz robimy?” Coś ich powstrzymywało, ale sami nie wiedzieli co.

W tej chwili napięcie stawało się nie do wytrzymania. Żaden film i żadna gra komputerowa nie dorówna temu, co Tomek zobaczył na własne oczy. Poczuł, że został jakby przeniesiony do jakiegoś pradawnego, magicznego świata. Jasnowłosa olbrzym zdjął płaszcz i rzucił go za siebie. Jego włosy, twarz oraz całe ubranie lśniły blaskiem światła jasnego jak flesz aparatu fotograficznego. Jednocześnie, sięgając za plecy, dobył długi miecz i skierował go w stronę rozwścieczonego przeciwnika. Ostrze zataczało świetliste półokręgi rozświetlając pomieszczenie mocną poświatą i zmuszając Tomka do mrużenia oczu.

Ciemny mężczyzna, niższy, ale również potężnie zbudowany, rzucił swój płaszcz, jakby podejmował wyzwanie, a w jego dłoni pojawił się wielki miecz, czarniejszy niż węgiel, z początku słabo widoczny w gęst-

27

niejącym mroku. Jednak już po chwili chłopiec zaczął dostrzegać każdy ruch jego ostrza. Wydawało się jakby pochłaniał wszelkie światło dookoła, jakby zamierzał wchłonąć wszystko, co było blisko niego. Gdy Tomek przyjrzał się tej broni dokładniej, zauważył jeszcze coś bardzo dziwnego. W miejscu, gdzie rękojeść łączyła się z gardą, było wyraźne zgrubienie; przedstawiało ono wyrzeźbioną głowę z wyłupiastymi oczami i wykrzywionymi grymasem ustami, odsłaniającymi długie i ostre zęby. Garda miecza wyglądała niczym rozłożone błoniaste skrzydła nietoperza, zakończone pazurami, jakby gotowymi chwycić przeciwnika osuwającego się po ostrzu. Chłopak zdrętwiał z przerażenia. To, co brał za przeraźliwą ozdobę miecza, najwyraźniej się poruszało, żyło. Twarz zakłęta w mieczu krzyczała coś wściekle w niezrozumiałym języku.

Mroczny wojownik wystrzelił z miejsca. Z bojowym okrzykiem rzucił się na wroga, rozpędzając zdradliwą broń. Jasnowłosa zrobił krok do przodu, przysiadł nieco na nogach i lekko skrzył ramiona, gotowy na odparowanie ataku. Odbił cios, po czym wykonał potężny zamach i uderzył nadbiegającego wroga z prawej. Rozległ się nieprzyjemny zgrzyt, od którego aż zadrżały ściany magazynu. Miecze starły się błyskawicznie nad głowami walczących, by w ciasnym zwarciu pojawić się ponownie na drugim boku. Mroczny wojownik zrobił obrót, zakręcił mieczem dokoła, aby ściąć głowę przeciwnikowi. Błyskawiczny

unik jasnowłosego spowodował, że czarny miecz przeciął kolumnę magazynu i potężny regał, w rzeczywistości przenikając je tylko i nie

28

wyrządzając żadnej szkody. Jego właściciel, niesiony potężnym ciosem, nie odzyskał od razu równowagi. Jasnowłosy wykorzystał to natychmiast, wziął potężny zamach i rąbnął wroga z góry, aby rozplatać go od czubka głowy. Świetlisty miecz, jak zanurzony w wodzie, zniknął w suficie tylko na ułamek sekundy, by znów pojawić się nad czarnowłosym. Ten zdążył niezdarnie sparować uderzenie, ale czarne ostrze z krótkim brzdękiem pękło pod potężnym uderzeniem świetlistej broni. Walczący odskoczyli od siebie, jasnowłosy czekał teraz na to, co zrobi bezbronny przeciwnik. Ten cofnął się parę kroków, przyłożył dwie złamane części miecza do piersi i brzucha wzdłuż swojego ciała i wtedy broń jakby wtopiła się do wnętrza wojownika. Nagle dłonie stały się szponami, zamiast palców pojawiły się czarne pazury, a ręce rozpostarły się, zamieniając w wielkie, czarne, błoniaste skrzydła rozłożone na boki, zupełnie jak te na mieczu. Jego oczy wyły na wierzch, a głowa zamieniła się w szkaradny łeb obciągnięty skórą utkaną grubymi żyłami. Zębiska zrobiły się potężne i ostre. Wysoki pod sufit, przerażający potwór stał pochylony do przodu na podkurczonych nogach i drapał pazurami po podłodze. Syczał, wył, a pośród jego wrzasków można było rozróżnić słowa: „Abdur Luzyfer! Abdur Luzy-fer! Błoniaste skrzydła wzbudzały tumany kurzu i przesunęły go w kierunku świetlistego wroga. Znowu zaatakował. Pazury, ostre jak noże, przecinały z przeciągłym świstem powietrze. Jasnowłosy robił uniki, gdy szpony chciały dosięgnąć jego głowy, odskakiwał, gdy były blisko jego piersi. Jedno ze skrzydeł ponownie zaatakowało jego głowę, a wtedy, odskoczywszy w bok, wznosił

29

miecz nad głowę i potężnym uderzeniem zaatakował ptaszysko. Skrzydło z chrzęstem ustąpiło pod opadającym ostrzem i odpadło od ciała stwora, bezradnie łopocząc na podłodze. Triumfujący rycerz podszedł do skulonego i przerażonego potwora i powiedział bardzo wyraźnie i głośno: „Ashbaad dzug mord ghagul!". Na te słowa stwór jeszcze bardziej wytrzeszczył ślepie, a jasnowłosy, z okrzykiem zwycięstwa, stojąc na ugiętych nogach, potężnym zamachem przeciął potwora pod pachą ukośnie ku górze. Drugie skrzydło razem z głową spadło na podłogę. Pocięty potwór charczał i miotał się po ziemi, powoli tracąc kształt. Wydawało się, że kości szamoczącej się szkarady rozpuściły się, a skóra łopotała jak mokra szmata, bulgocząc i kurcząc się. Stwór wsiąkał pod ziemię. Po chwili nie było po nim żadnego śladu.

Trójka dresiarzy oczyma okrągłymi ze strachu wpatrywała się w stojącego przed nimi chłopaka. Scena, którą Tomasz obserwował z przerażeniem, nie wywarła na nich żadnego wrażenia. Nie zwracali uwagi na jasnowłosego, stojącego nieco z boku, bliżej wyjścia. Jednak całkowicie stracili pewność siebie, nie rozumiejąc, co ich tak przeraża.

- Oni nic nie widzą. - domyślił się w końcu Tomasz.

- Dobra, zostawmy frajera, jeszcze go dorwiemy. - drżącym głosem powiedział Skinol do swoich kompanów. Po czym wszyscy trzej wybiegli szybko z magazynu.

Polak stał zszokowany z otwartymi ustami i dosłownie zapomniał o oddychaniu. Jasnowłosey schował miecz do pochwy, odwrócił się i spojrzał na chłopca. Teraz, gdy zniknął już oślepiający blask, Tomasz niepewnie podniósł wzrok i przyglądał się wojownikowi. Jego twarz, powieki, nozdrza i usta przypominały oblicze posągu i miały niezwykły kolor miedzi. Pierś unosiła się miarowo, nie zdradzając wysiłku, jaki kosztowała walka. Nieznajomy stał tak długi czas, aż w końcu przemówił głosem tak grubym, jak gdyby ktoś przemawiał z głębokiej studni:

- Witaj Tomaszu.
- Skąd pan mnie zna? - zapytał chłopak.
- Znam w tym mieście wszystkich. Nazywam się Ele-zar, jestem rycerzem Armii Zwierzchności, sługą Wszechpotężnego Elohima. Możesz mi mówić po imieniu.

Na te słowa coś zaświtało Tomkowi w głowie. Coś brzmiało tu znajomo, jednak nie pamiętał co.

- Czy oni pana, to znaczy ciebie, nie widzieli?
- Pochodzę z niewidzialnego dla was świata. Otrzymałem władzę nad ludzkimi oczami, uszami i umysłami. Widzisz mnie i słyszysz, bo ci na to pozwalam, ich oczy i uszy pozostawiłem zamknięte.

„Ale jazda!” - pomyślał Tomek.

Chciał zapytać o wiele rzeczy, ale w pierwszej chwili strach nie pozwalał mu na to. Był to jednak dziwny strach. Bał się, ale jednocześnie odczuwał spokój. W końcu, po chwili milczenia, odważył się zapytać.

- Kim był ten... potwór?
- To był wojownik wrogiej armii. Jesteśmy z nimi w stanie wojny od dawien dawna. Słyszałeś jego mowę?

- No właśnie, co on ryczał?
- Ta bestia wznosiła bojowy okrzyk na cześć swojego pana. - tu Elezar ściszył głos, jakby nie chciał, aby ktokolwiek inny tego słuchał. - On wykrzykiwał obrzydliwe słowa. Powtórzę je tylko dlatego, abyś wiedział, kogo się strzec. Krzyczał „Abdur Luzyfer!” co znaczy „Chwała Lucyferowi!”
- A co ty zawołałeś przed tym śmiertelnym ciosem, którym go rozciąłeś?

Teraz twarz Elezara z powrotem się rozjaśniła. Ze zwycięskim uśmiechem wyjaśnił:

- Przypomniałem starą przepowiednię o jego panu i całej wrogiej armii. Elohim, nasz Niezwyciężony Władca, dawno temu ogłosił, że pewnego dnia zniszczy całe zło - wróg zostanie pokonany. Jego słudzy jednak nie wierzą w te słowa. Zawołałem w ich języku: „Ash-baad dzug mord

ghagul!", czyli: „Przepowiednia niesie śmierć złemu!" Widziałeś, jaki był przerażony, gdy zobaczył, że nadchodzi jego koniec? Zrozumiał, że słowa Elohima są prawdziwe.

- Czy mogę jeszcze o coś pana zapytać?
- Powiedziałem, że możesz mi mówić po imieniu, chłopcze. - odrzekł wojownik, po czym dodał: - Oczywiście, że możesz pytać.
- Dlaczego on wbiegł razem z tymi dresami?
- Wróg nienawidzi także i was, ludzi. Chce nad wami panować, aby w końcu was zniszczyć, gdy już nie będziecie mu potrzebni. Słyszałeś jak wykrzykiwał wprost do umysłów tej bandy?
- Słyszałem - potwierdził Tomasz drżącym głosem, po czym znowu nieśmiało rzucił pytanie:

32

- Ale w jaki sposób on kasuje ludzi?
- Na różne sposoby. Myślę, że w tym przypadku kazałby im robić coraz gorsze rzeczy i wmawiałby im, że mogą być z tego dumni, że ich kompani będą ich za to chwalić. W końcu trafiliby do więzienia, popadli w nałogi i uczyli się dalej od starych przestępców. Po wyjściu z więzienia namawiałby ich na coraz straszniejsze rzeczy, aż w końcu zabiliby kogoś, a On by ich chwalił, że to wspaniałe osiągnięcie, a wszyscy młodszy koledzy stawialiby ich za wzór. Jednak, prędzej czy później, zostaliby złapani i wsadzeni do więzienia na całe życie. Wtedy, skazani i zdani już tylko na siebie, dostrzegliby jego zdradziecką naturę. Codziennie wmawiałby im, że są nikim, że zmarnowali swoje życie i nie dostaną już więcej szansy. Trwaliby w takich męczarniach aż do końca swoich dni. Jednak najgorsze czekałoby ich po śmierci.

Przestraszony Tomek wołał już tego nie słuchać, jednak był ciekawy innych spraw.

- Czy mógłbym się jeszcze czegoś dowiedzieć? - zapytał Polak. ,
- Oczywiście. - zachęcał go olbrzymi wojownik.
- Ten Elohim to musi być jakiś wyczesany gość, prawda?
- Mój Pan jest władcą nad wszystkim, co umiesz sobie wyobrazić i wszystko istnieje dzięki Niemu, ty także. To On rozkazał mi stanąć w twojej obronie. Mam też przekazać ci, że możesz poprosić Go teraz o jedną rzecz, a spełni ją dla ciebie.
- Naprawdę? Ale przecież ja Go nie znam. Co na przykład potrafi zrobić?

33

- On może wszystko. Ty Go jeszcze nie znasz, ale On cię zna doskonale. Daje ci taki prezent dzięki twojej babci. Oboje są w serdecznej przyjaźni, dlatego mój Pan postanowił sprawić taką niespodziankę jej wnukowi.

- Chcesz powiedzieć, że moja babcia zna tego Elohi-ma, że się z Nim przyjaźni? Przecież ona ma 80 lat, jest emerytką i prawie już nie może chodzić.

- Twoja babcia jest mądrą i dzielną kobietą. Zrozumiała kiedyś, że On istnieje i zaczęła Mu służyć. Dzięki Niemu posiadała ogromną mądrość. Nawet często próbowała ci o tym powiedzieć, ale nie byłeś gotowy, aby to zrozumieć i nie chciałeś jej słuchać. No, dosyć już tych pytań. Czy chcesz poprosić o coś mojego Pana?

„Co mam wybrać?” - pomyślał Tomek.

- Proszę daj mi chwilę pomyśleć. Hmm... Chciałbym być tak odważny i silny jak ty Elaz...

- Elezar, nazywam się Elezar!

- No właśnie, chciałbym być tak odważny i mieć taki „power”, aby banda Skinola zostawiła mnie w spokoju.

- Musisz wiedzieć, że gdy mój Pan czegoś uczy, jest to wspaniałą przygodą, która czasem może być niebezpieczna i ryzykowna. Być może musiałbyś się rozstać na jakiś czas z twoim rodzinnym, wygodnym mieszkaniem, miękkim łóżkiem, telewizorem, a nawet komputerem. W zamian za to, możesz być pewien, że jeśli będziesz posłuszny memu Władcy, na pewno dostaniesz to, o co prosisz.

- A więc zdecydowałeś! Na pewno tego chcesz?

- Chcę! - odpowiedział krótko chłopiec i aż sam się zdziwił, że tak bardzo był tego pewny.

34

- Zatem wybrałeś! Chwyć teraz rąkojeść tego prastarego miecza, tuż obok mojej dłoni.

Tomasz był całkowicie zaskoczony swoją postawą. Widział przecież jak groźną była ta broń w ręku potężnego wojownika, a jednak bez wahania chwycił za rąkojeść miecza. Nagle wszystko co było dookoła: ściany magazynu, jakieś graty w kącie, wielkie stalowe regały, sufit - przy odgłosach miażdżonego metalu, wśród zgrzytów i stuków - zaczęły zapadać się pod ziemię, jak gdyby nagle stanęły na ruchomych piaskach. Elezar i Tomasz znaleźli się w przestrzeni wypełnionej światłem, którego źródła chłopak nie zdołał ustalić. „To mi przypomina promienie słoneczne, całą masę promieni” - pomyślał chłopak. Nagle, w tej niezwyklej pustce zaczęły się pojawiać, jak pośród opadającej mgły, wielkie bujne drzewa porośnięte płatami mchu, gęste krzewy i trawa pod stopami. Tomek wdychał przyjemny zapach starego lasu. Zrobiło się ciepło, nawet gorąco, nad głowami widać było czyste, błękitne niebo, a słońce grzało bardzo mocno. Polak aż usiadł z wrażenia na ziemi. Bał się przyznać, ale nogi miał jak z waty. Tak gwałtowna zmiana otoczenia była dla niego niezłym szokiem

- Gdzie... gdzie jesteśmy? - zapytał Tomek z niepokojem w głosie.
- W kraju o nazwie Izrael. Prawie trzy tysiące lat przed twoimi urodzinami. Tu nauczysz się odwagi!

Rorfczfoł 3

Młot>vj bohater wśród starach tchórz

umysł Tomka nie nadążał za niezwykłymi wydarzeniami.

Br - Ale będzie obciach! - krzyknął zakłopotany. - Nie zdążę wrócić na obiad, a może nawet nie wrócę do domu na noc? Moi starzy nie lubią takich rzeczy!

- Nie powinieneś się martwić. Przecież oni jeszcze nie istnieją. Urodzą się dopiero za około trzy tysiące lat. Zresztą, jeśli przejdziesz wszystkie próby, odstawię cię na czas do domu. Nawet nie zauważą, że zniknąłeś.

- Ale przecież podróże w czasie zdarzają się tylko na filmach albo w książkach fantasy.

- Już ci mówiłem. - przypomniał jasnowłosy. - Elo-him panuje nad wszystkim, także nad czasem. On go wymyślił i rozkazał mu zaistnieć.

- Noo, zgoda. - niepewnie odparł chłopiec. Widać było jednak, że się nad czymś mocno zastanawia.

- Jak odbywa się taka podróż? - zapytał.

37

- Wyobraź sobie, że wy, ludzie, zamknięci w czasie, jak gdyby jedziecie przez życie długim pociągiem. Rodzisz się, wsiadasz w swój wagon i ruszasz przez życie. Obserwujesz przez okno jak wszystko na zewnątrz zmienia się, przemija. Widzisz szkołę i wchodzisz do niej na parę godzin, uczysz się w niej i wychodzisz. Następnie widzisz drogę do domu i w końcu dom. Wchodzisz do niego, mieszkasz w nim kilka godzin, jesz rodzinne posiłki, oglądasz telewizję, grasz na komputerze, rozmawiasz z rodzicami, odrabiasz zadania domowe, śpisz i znowu wychodzisz z domu. Jedziesz pociągiem przez życie i nie potrafisz go zatrzymać, a za oknem wszystko się stale zmienia.

- Mówisz, że oglądam? Jak w kinie?

- Nie, bo to, co widzisz za oknem pociągu, dzieje się naprawdę i powinieneś traktować życie bardzo serio, bo to ty decydujesz o wielu sprawach, które widzisz za oknem. My zdołaliśmy jednak bezpiecznie wyskoczyć z tego pociągu, cofnąć się bardzo szybko, a następnie wsiąść do niego ponownie. Takie podróże, jak nasza, umożliwiają tylko Elohim. Wiem, że świat poza czasem jest niezrozumiały dla was, ludzi. Na razie zostaliście przeznaczeni tylko do życia w czasie. Jeżeli dalej będziesz o tym rozmyślał, skończy ci się wyobraźnia i rozboli głowa. Po prostu uwierz mi, że tak jest.

- OK.! Już nawet się nie pytam, jak znaleźliśmy się nad Morzem Śródziemnym. - Tomek popisał się znajomością geografii. - Gdzie dokładnie jesteście, co to za las?

- Znajdujemy się w Dolinie Terebint, to znaczy w Dolinie Dębów, niedaleko wojsk Izraela, który wła-

38

śnie toczy wojnę z narodem Filistynów. Za chwilę weźmiemy udział w decydującej bitwie.

- Zaraz, zaraz! W jakiej bitwie? Jak tu walczą?

- Normalnie, na miecze, topory, łuki, włócznie. Mówiłem ci, że tu nauczysz się odwagi.

Przerażony Tomasz zdał sobie sprawę, że od pewnego czasu dociera do niego gdzieś z bliska niezwykle hałas. Okrzyki i ciągłe dudnienie powodowały, że ziemia drżała pod nogami.

- To główne siły obu armii szykują się do walki. - wyjaśnił Elezar. - Chodźmy, sam wszystko zobaczysz.

W czasie drogi przez gęsty las Tomek spostrzegł, że jego ubranie nie przypomina tego, które zakładał dziś rano. Miał na sobie szarą, grubą koszulę, zwisającą aż do kolan, spiętą w pasie solidnym rzemieniem, a na nogach skórzane sandały. Do tego wydawał się jakiś wyższy, bo sięgał Elezarowi do piersi. Nie był pewny czy to on tak urósł, czy jego przewodnik zmałał. Rzeczywiście, wojownik wyglądał jakby specjalnie się trochę garbił, tak jakby jiiie chciał zwracać na siebie uwagi. Nawet jego posągowa twarz nabrała ludzkich, ciepłych rumieńców. Nie nosił teraz brązowego płaszcza, lecz skórzany kaftan z naszytymi na przedzie metalowymi płytkami. Na plecach wisiała tarcza z ciekawym herbem - okiem umieszczonym wewnątrz trójkąta. U boku zaś, przy pasie, miał zatknięty ten sam wielki miecz.

- Dlaczego ja tak obciachowo wyglądam? - zapytał Polak.

- Jesteś tu moim giermkim. Twoim zadaniem jest uczenie się sztuki wojennej u mojego boku. Możemy zacząć od tego, że będziesz pilnował mojego ryszturn-

39

*

ku. - to mówiąc zdjął tarczę przytwierdzoną do swoich pleców i zawiesił ją na ramionach Tomka.

„Wyglądam pewnie, jakbym miał na plecach latający talerz.” - pomyślał chłopak uginając się pod ciężarem broni.

Gdy wyszli na skraj lasu, ich oczom ukazał się zaskakujący widok. Między dwoma wzgórzami rozciągała się olbrzymia dolina. Na bliższym wzniesieniu stała armia Izraelitów, a na dalszym szeregi Filistyńczyków, zachęcanych do boju równomiernym biciem bębnow wojennych. Dziesiątki tysięcy mężczyzn po obu stronach.

- Zobaczysz tu wielu dzielnych wojowników, jednak różna będzie ich odwaga. Zrozumiesz to z czasem. Pewnie cię zaskoczę, ale ujrzysz też wielu tchórzy na tym polu bitwy.
- Czy my także będziemy musieli się z nimi trzaskać? - zapytał Tomek.
- Oczywiście! Albo przeżyjemy my, albo wróg. No, chyba że ktoś ucieknie lub się podda.

Chłopiec pobał na twarzy i nagle rozboleł go brzuch. Oczywiście bił się co jakiś czas w szkole z chłopakami, ale tamte potyczki kończyły się najwyżej siniakiem lub rozciętą wargą.

- Już czas synu, chodźmy do naszych. - powiedział Elezar i położywszy łagodnie dłoń na ramieniu giermka, poprowadził go w kierunku wojsk izraelskich.

Niespodziewanie dobiegł do nich z oddali jakiś przyjazny okrzyk:

- Witaj Elezarze, dawno się nie widzieliśmy!

Elezar odwrócił się w stronę skąd było słycać pozdrowienie.

40

- Niech Elohim da nam zwycięstwo! Przecież to nadchodzi mój ulubieniec, najdzielniejszy młodzieniec w Izraelu. Witaj, drogi Dawidzie! - zawołał głośno, bo chłopak był jeszcze w pewnej odległości.
- O kurczę! - szepnął Tomasz. - Wiem, że to głupie, ale wydaje mi się, że gdzieś już widziałem tego faceta. Wiem, że to chyba niemożliwe, ale naprawdę skądś go znam.

Młodzieniec zbliżał się z uśmiechem na twarzy, prowadząc ze sobą obładowanego osła.

- Dawidzie, przedstawiam ci mojego nowego giermka. Poznaj Tomasza. Uczy się u mnie rycerskiego fachu.
- Tomasza? - zaskoczony Tomek spojrział na Eleza-ra. - „To chyba jakaś starodawna ksywa?” - pomyślał.
- Witaj przyjacielu! - zawołał wesoło Dawid. - Jeśli tak dzielny wojownik jak Elezar przyjął cię na ucznia, to wiedz, bracie, że spotkał cię wielki zaszczyt.
- Och, dziękuję, że tak dobrze o mnie myślisz - uśmiechnął się* jasnowłosy. - Dokąd idziesz z tym biednym zwierzakiem?

- Ojciec przysłał mnie z domu z zapasami żywności. Poza tym jest bardzo ciekawy, co się dzieje na polu bitwy. Może moi trzej najstarsi bracia zostali już bohaterami? Ha, ha, ha - chłopak roześmiał się szczerze. - Oby nasz Pan pozwolił im szybko wrócić do żon i dzieci. Chodźmy, bo czekają na mnie! - dodał po chwili.

Gawędząc, zbliżyli się do szeregów armii Izraela. Miła atmosfera, jaką wytworzył nowy znajomy, pomogła zapomnieć choć na chwilę o niebezpieczeństwie, którym zamartwiał się Tomasz. Przepchnęli się przez

41

kolejne szeregi wojowników i dotarli na samo czoło armii. Jakiś wysoki mężczyzna odwrócił się ku nim i zawołał do dwóch towarzyszy stojących obok:

- Patrzcie! Nareszcie przyszedł młody z żarciem. No to przegryziemy coś jeszcze przed bitwą, jeśli w ogóle się rozpocznie. Elezarze! - ciągnął dalej. - Skąd wytrzasnąłeś tego dzieciaka? Poszedłeś na chwilę do lasu, a wracasz z jakimś chłopcem.

- Poznajcie mojego nowego giermka. Oto Tomiasz.

- wyjaśnił Elezar.

Chłopak uważnie wpatrywał się w jedzących. Był pewien, że ich także skądś zna, ale nie pamiętał skąd.

- Witaj Eliabie! - zawołał radośnie Dawid do wysokiego wojownika. - Witajcie bracia., - powiedział z uśmiechem do pozostałych dwóch stojących obok mężczyzn. - Co tak stoicie bez roboty, wróg poszedł do domu?

- Młody! Tylko nie zaczynaj tych swoich żartów.

- odpowiedział poważnie jeden z nich. - I tak jest nerwowa atmosfera.

Nagle jakieś 20 metrów dalej podniósł się krzyk w pierwszych szeregach armii.

- Znowu tu idzie! Bestia nadchodzi!!! Uciekajcie, bracia, komu życie miłe!

Tomasz, otoczony wyższymi od siebie, musiał stanąć na palcach, aby zobaczyć tego, który miał przerażenie w czołowych szeregach. Kilku piechurów zerwało się z zajmowanych stanowisk i przepychając się, uciekali na tyły wojska.

Chłopakowi wydawało się, że w jego stronę, dudniąc ciężkimi krokami, podążał ogromny człowiek. Na

42

głowie miał hełm z brązu, zwieńczony dziwnym pióropuszem. Jego pierś i brzuch chronił metalowy pancerz. Na nogach błyszczały ochraniacze. W ręku trzymał włócznię wielkości pnia młodego drzewa, a z nad ramienia sterczał przypięty do pleców miecz o rozmiarach godnych właściciela. Obok niego dreptał giermek, ledwo dźwigając ogromną tarczę. Gigant zatrzymał się kilkadziesiąt metrów od pierwszego szeregu i zawołał grubym, ochryłym głosem:

- Słuchajcie mnie, Hebrajczycy! Po co mają walczyć nasze całe armie? Ja jestem Filistynem, wy jesteście Izraelitami! Wystawcie mi najdzielniejszego wojownika spośród was! Wyzwam go na pojedynek! Jeśli on wygra, my wszyscy pójdziemy do was w niewolę. Jeżeli ja zwyciężę, a na pewno tak się stanie, to wtedy będziemy waszymi panami i zrobimy z wami co nam się spodoba! No więc? Pewnie znowu nikt nie wyjdzie? Czekam tak już czterdziesty dzień!

Twarze Izraelitów zdradzały zakłopotanie i przerażenie. Bali się, że olbrzym mówi prawdę. Nie było ani jednego odważnego pośród nich. Nawet ich król, Saul, bał się walczyć z Filistynem. Po długiej, pełnej napięcia ciszy, olbrzym zawołał:

- Wiecie, dlaczego nikt nie wychodzi? Bo nie ma między wami ani jednego dzielnego mężczyzny. Wy nie jesteście armią! - ciągnął dalej olbrzym. - Jesteście wypierdkami wielbłąda! Śmierdzącymi plackami krowy! Nogi się wam trzęsą jak u zdychającej ze starości kozy! Jesteście tyle warci, co ten wasz Elohim! Tchorze, baby nie wojownicy! Mali zasmarkańcy! Wracajcie do mamusi, do piersi ssać mleczko! Oni chcą wal-

43

czyć? Ha, ha, ha! - powietrze aż zadrżało od jego basowego śmiechu.

- Gdzie ten wasz Elohim? No co mi zrobisz,

0 wszechpotężny!? Ha, ha, ha! Proszę bardzo, czekam na ciebie. Zejdź z nieba, zmierz się ze mną w walce. Ha, ha, ha! Jesteś przy mnie jak skrzeczący niemowlak. Ty i twoja armia to zgraja żalosnych nieudaczników. Nasz bóg, Dagon jest najpotężniejszym wodzem, a ja jego najsilniejszym wojownikiem. Patrzcie, od dawna wyzwam was wszystkich i tego waszego Pana. I co?

1 nic! Nikt nie stanie przeciwko mnie w polu. Pokonałem was samym językiem. Ja sam jeden sprawiam, że cała wasza armia trzęsie się z przerażenia'. Tysiące ludzi robi przede mną ze strachu w gacie. Ha, ha, ha! - śmiał się wymachując włócznią, niby maczugą. Zza jego pleców, jakby na wiwat, rozległa się głośnie wrzawa tysięcy filistyńskich gardeł:

- Dagon! Dagon! Dagon!

„Ale im nawrzucał.” - pomyślał zaskoczony i przerażony Tomek.

- Spory gość, prawdę mówiąc nie wiedziałem, że ludzie mogą być tak wielkich rozmiarów. Ty jesteś duży, Elezarze, jednak ten tam jest prawdziwym olbrzymem.

- powiedział głośno.

- Masz rację, Tomiaszu. Pochodzi on z królewskiego rodu olbrzymów. Mają po sześć palców u rąk i nóg.
- wyjaśnił Elezar.
- Facet ma chyba ze 3 metry wzrostu! - kontynuował swoje rozważania Tomiasz.
- Na moje oko ma prawie 3,5 metra. Jest też potężnej budowy, więc może ważyć jakieś 300 kilogramów.

44

- Daj spokój. - zdziwił się Tomasz. - Ale cyborg. Gdyby grał w kosza, bez wyskoku sięgałby do niego głową. Chociaż tutaj bardziej wygląda na maszynę do zabijania, niż na sportowca. Mam nadzieję, że ktoś w końcu zajmie się tym kolesiem.
- No właśnie. - wtrącił Dawid, nie rozumiejąc dokładnie o czym mówi Tomasz. - Czy jest jakaś nagroda za pokonanie tego nieobrzezańca? Oby Pan powalił go na miejscu!
- Tak! - ożywił się Elezar na myśl o walce i zawołał do wszystkich wokoło. - Czy widzicie nieprzyjaciela wychodzącego do nas już czterdziesty dzień z rzędu? Wychodzi tylko po to, aby poniżyć potężnego Elohima, naszego króla Saula i nas wszystkich! Czy nie ma pośród nas odważnego, który by zabił olbrzyma i zmasał cały wstyd? Król Saul obiecał przecież obsypać złotem tego, kto pokona bestię!
- Na potęgę naszego Pana, ja go pokonam! - zawołał pewnym głosem Dawid.

Tego nie wytrzymał jego najstarszy brat - Eliab.

- Po coś tu przylazł, smarku? - powiedział gniewnie.
- Idź pilnować swoich maleńkich owieczek. Wojna nie jest dla dzieci. Wiemy, że masz waleczne serce, ale poszukaj sobie właściwego przeciwnika. Może wilk skrada się teraz do twojego stada...
- ...albo królik! Ha, ha, ha! - tłum zaśmiał się ochryple i nerwowo, jakby chciał uciec myślami od czyhającego niebezpieczeństwa.
- Wiecie, dlaczego z nim nie walczyście? - krzyczał oburzony Dawid. - Bo się boicie! Boicie się, bo nie wierzycie, że potężny Elohim jest z nami, że nasz niezwy-

45

ciężony Król Królów posyła nas do tej bitwy! Nie wierzycie, że to On będzie walczył po naszej stronie. Wątpicie, że to Elohim daje odwagę i siłę tym, którzy Mu ufają. Przecież ta rycząca góra mięsa z włócznią w ręku nie ma żadnych szans w walce z naszym wszechpotężnym Panem. Jednak wy myślicie, że nasz Ojciec, Elohim, zostawił swych synów samych w niebezpieczeństwie. Dlatego On nie daje wam siły i odwagi. Jesteście słabi i boicie się!

- Ty smrodzie! To tak cię rodzice wychowali? - krzyknął jakiś starszy człowiek. - Jak śmiesz tak mówić do dorosłych mężczyzn, do prawdziwych wojowników?

»

- Prawdziwi wojownicy są silni i dzielni, nie boją się walczyć! - krzyczał Dawid.

- My mamy żony i dzieci, kto się nimi zajmie, gdy zginemy? - krzyknął ktoś z tłumu.

- Kopnijcie gówniarza w tyłek! - zawołał inny głos. - Niech wraca na łąkę do swoich owieczek, tam jest jego miejsce!

- Mam o wiele więcej lat niż na to wyglądam i chętnie wam pokażę jak się walczy z takimi durniami jak ten gigant.

Wtedy zawrzało wokół Dawida. Jedni byli wściekli na niego i przepychali się, aby go siłą wyrzucić na zewnątrz szeregów. Inni śmiali się z niego głośno, wytykając go palcami. Młodzieniec, szarpany i popychany, pewnie nie pozostałby długo wśród wzburzonego wojska, gdyby nie głośny rozkaz oficera królewskiego:

- Rozsunąć się! Przejdźcie dla gwardii Saula!

46

W tłum wpadli przybocznicy króla. Wyglądali na bardzo pewnych siebie. Wojownik o najwspanialszym wyglądzie zawołał głośno:

- Jestem Abner, dowódca armii Izraela. Kto wołał, że chce walczyć z olbrzymem? Ma natychmiast stawić się przed królem!

Od razu zapanowała cisza. Wszyscy rozsunęli się na boki, zostawiając miejsce stojącemu pośrodku młodzieńcowi, który powtarzał dziarsko swoje zapewnienie:

- Niech nie nazywam się synem Jessego, jeśli nie pokonam tego Filistyna!

- Ty? To chyba jakiś żart! - powiedział dowódca. - Będziesz musiał się gęsto tłumaczyć przed królem.

- Przejdźcie dla gwardii królewskiej!

Tłum cofnął się bezwiednie. Oddział wraz z Dawidem pobiegł w kierunku namiotu króla. Szeregi Izraelitów rozstępowały się posłusznie przed pędzącymi ludźmi, którzy, zbliżając się do celu, przeszli w szybki marsz. Wieść o zuchwałym młodzieńcu rozeszła się błyskawicznie. Większość wojowników uważała to za szaleństwo, które należy powstrzymać. Dokoła słychać było zniechęcające okrzyki:

- Jesteś gotowy na śmierć, dzieciaku? Oby Pan skrócił ci cierpienie! - krzyczał jeden.

Inny wołał:

- Ależ skąd, przecież ten potwór rozerwie cię na kawałki. Będzie powoli odrywać ci nogi, abyś nie mógł uciekać! Wyrwie ci ręce, a może i głowę! Nawet nie użyje broni!

Jednak Dawid szedł pewnym krokiem, prowadzony przez gwardię królewską. Stanęli w końcu przed na-

47

miotem króla. Abner wszedł do środka, by powiadomić władcę o całej sytuacji. Już po kilku sekundach w wejściu ukazała się wspaniała postać w bogato zdobionym płaszczu. Król Saul przerastał o głowę swoich przybocznych gwardzistów. Wyglądał niesamowicie. Promienie słoneczne odbijały się od wypolerowanych napierśników, załamywały się na pierścieniach zdobiących dłonie. Jego widok mógłby zapierać dech w piersiach, gdyby nie zamartwiona twarz. Brwi miał ściągnięte, a z jego oblicza można było wyczytać to, co wypełniało królewskie serce. Nie takie powinny być oczy wodza, nie powinny odbierać poddanym odwagi i siły do walki. Były bowiem przepełnione strachem.

Elezar stojący z Tomaszem niedaleko namiotu, szeptał do małego giermka:

- Spójrz! To dlatego nikt nie chce walczyć z Filistynem. Strach jest zaraźliwy jak groźna choroba, która odbiera siły. Jeśli boi się król, boją się też poddani. A wiesz, co wywołuje tę słabość? Przypomnij sobie słowa, jakie przed chwilą wykrzykiwał Dawid do swoich rodaków. To była prawda nie tylko o nich, ale niestety także i o królu!

Gdy tylko Dawid ujrzał Saula przed sobą, rzucił się twarzą ku ziemi oddając mu pokłon. Ten zapytał go:

- Czy to prawda, że chcesz walczyć z olbrzymem?

- Panie mój, obyś długo panował nad nami. Niech nikt już się nie martwi tą sprawą! Sługa twój pójdzie

48

i pokona Filistyna, bo ten obraził naszego Ojca, wielkiego Elohima oraz Króla Saula i cały naród Izraelski. Zasłużył na śmierć i ja go zabiję!

- Ty nie możesz z nim walczyć. Jesteś jeszcze młodzieńcem, a on doświadczonym wojownikiem. Nie masz żadnych szans z tym gigantem.

- Panie mój! Królu! - przekonywał dalej Dawid. - Sługa twój jest pasterzem. Czasami na nasze owce napadał lew czy niedźwiedź i porywał biedne zwierzę. Wtedy ja doganiałem bestię, tłukłem ją bez litości po łbie na śmierć i wrywałem owieczkę z paszczy.

W szeregach zapanowało ogromne zamieszanie.

- Ten chłopak jest szalony! To wariat! - wokół podniosły się wzburzone głosy. Rozgardiasz zaczął przypominać targowisko. Nikt już nie panował nad rozchwianym wojskiem.

Dawid, nie zrażając się, ciągnął dalej:

- To wielki Elohim dawał mi odwagę i siły do walki ze zwierzętami i On też sprawi, że za chwilę ten przemądrzały Filystyn padnie trupem. Przecież nie ja sam będę walczył, ale pokona go właśnie nasz niezwyciężony Mocarz.

Król Saul patrzył w milczeniu na Dawida przez dłuższą chwilę, po czym powiedział.

- Nie wiem, dlaczego to robię. Chyba dlatego, że jesteś jedynym, który chce z nim walczyć i który wierzy, że zwycięży. Pamiętaj, że los całego Izraela spoczywa teraz w twoich rękach. Idź i walcz! Zdejmij wstyd z naszego narodu! Niech Elohim będzie z tobą!

49

- Dziękuję, Panie! - wykrzyknął radośnie Dawid. - To wielki zaszczyt dla mnie!

- Jeśli masz walczyć - kontynuował król - dam ci moją zbroję, miecz i tarczę. Musisz mieć najlepszą broń, jaką mamy.

- Abnerze! - zawołał władca. - Ubierzcie tego dzielnego młodzieńca jak należy.

Już po kilku chwilach chłopak stał w pełnym rynsztunku bojowym. Sam król pomógł dopinać rzemieniami pancerz i własnoręcznie nałożył Dawidowi hełm z brązu. Młodzieniec ugiął się pod ciężarem zbroi, przeszedł parę kroków, zachwiał się i runął jak długi na ziemię. Biedak ledwo wstał o własnych siłach. Wszyscy patrzyli z przerażeniem, że ktoś taki ma pójść i walczyć o ich życie. W końcu Dawid zawołał:

- Walcząc ze zwierzętami nie miałem zbroi ani tarczy! Nie umiem posługiwać się tą bronią. Panie, pozwól, że przygotuję się do walki po swojemu!

Mówiąc te słowa Dawid zdjął zbroję i wsunął pasterski kij za pas. Podbiegł szybko do pobliskiego strumienia, wybrał z niego kilka gładkich kamieni i wsunął je do pasterskiej torby przewieszanej przez ramię. W jego ręku pojawiła się niezwykła broń.

- Co on trzyma w ręce? - zapytał zaciekawiony Tomasz.

- To rodzaj procy obrotowej. Oni tego nie wiedzą, ale chłopak jest mistrzem w posługiwaniu się nią. Umie wystrzelić kamień tak szybko i mocno, że trafia ptaka w locie celniej niż strzała łucznika.

50

¥ m

Tłum ucichł kiedy Dawid stanął przed królem i powiedział:

- Panie, jestem gotowy! Niech Elohim da mi odwagę i siły do walki. Pokonam Filistyna i zmażę wstyd z nas wszystkich!

- Idź! - odpowiedział król.

Ryczący olbrzym nie znudził się jeszcze. Jego obelgi nadal poruszały szeregi Izraelitów, a śmiech budził trwożę i mroził krew w żyłach. Wymachiwał włócznią pozorując walkę.

- Gdzie jest wasz piękny król? Podobno jest najwyższy w całym Izraelu. Niech wyjdzie do mnie i was obroni! Stań tutaj, o królu! Czy też jesteś tchórzem? Wyjdź zmierzyć się ze mną!

- Szkoda, że Saul boi się walczyć. - wyszeptał Tomasz. - Szkoda, że Izrael ma takiego słabego władcę.

- Nie! - odpowiedział Elezar. - Mają nowego króla. Jest silny i odważny. Prawie nikt jeszcze o tym nie wie, ale sam Elohim wyznaczył go w miejsce Saula. To właśnie on idzie bronić swojego narodu. - zawiesił na dłuższą chwilę głos. - To on śnił się tobie ostatniej nocy.

- A... ty skąd wiesz...? - głos zamarł Tomkowi w gardle i aż otworzył usta ze zdumienia.

- A jak myślisz, skąd wzięła się figa w twojej kieszeni?

Teraz już wszystko sobie przypomniał: Dawida i jego starszych braci, starca, który przyniósł wiadomość od Elohima, że to najmłodszy został wybrany na króla. Teraz dopiero zaczynał rozumieć swój sen.

51

- To tam podrzuciłem Ci owoc do kieszeni. Ja też byłem w tej komnacie, tylko że wtedy jeszcze nie mogłeś mnie widzieć.

A Dawid szedł odważnym krokiem w stronę miotającego się wroga. Wszyscy rozsuwali się w milczeniu, robiąc mu przejście. Nikt nie śmiał stanąć przy nim, jego sąsiedzi odsunęli się daleko pozostawiając młodzieńca samego. Chłopak minął pierwszy szereg i stanął, ściskając w ręku skórzaną procę. Olbrzym widział to ze swojego miejsca i zrozumiał od razu. Izrael wystawił swojego wojownika do walki. Nadszedł czas pojedynku!

Rozbztół 4

Bitwa

Cała hebrajska armia zamarła w ciszy i przerażeniu, oczekując na to, co olbrzymi Filistyn zrobi z Dawidem. Wojsko po drugiej stronie doliny kipiało z podekscytowania, zagrzewając do boju swojego wybrańca. Tysiące wrzasków, setki bębnow powodowały, że ziemia drżała od ich wrzawy. #

- Dagon! Dagon! Dagon!

Nagle Tomek znieruchomiał. Z wytrzeszczonymi oczami i otwartymi ustami wpatrywał się w zjawę, która ukazała się obok Dawida. Wyglądał, jakby ujrzał ducha.

- Kto to jest? - krzyknął Tomasz, wyciągając palec w stronę ogromnej postaci. Gigantyczny wojownik był wielkości wieżowca, prawdziwego drapacza chmur. Stał, jakby przygotowywał pole bitwy. Ogromny niczym Statua Wolności z Nowego Yorku strzegł Dawida idącego w stronę Filistyna. Było jasne, że zwyciężą ci, którzy mają go po swojej stronie.

53

- To jest Książę Michał, generał armii, do której należę. Jest także strażnikiem narodu izraelskiego, dlatego stoi obok Dawida - przyszłego króla.

Tomek szybko zrozumiał, że znowu patrzy na dwa różne światy. Książę Michał, Elezar i on poruszali się zupełnie naturalnie. Natomiast Dawid ze swoją armią oraz Filistyn i jego wojsko ruszali się w bardzo zwolnionym tempie. Trwali prawie w bezruchu. Jakby czas po obu stronach płynął inaczej.

- Ponownie otworzyłem ci oczy, abys widział więcej niż inni - wyjaśnił Elezar. - Spójrz, jaka potęga stoi za Dawidem. Chociaż on tego nie widzi, to jednak wierzy, po prostu jest pewien, że Elohim g® wspiera. On jest źródłem jego siły i odwagi.

Nagle Książę Michał majestatycznym ruchem wyciągnął swój ogromny, złoty miecz. Uniósł go do góry, ku niebu, a następnie skierował w stronę Filistyna. Nie musiał podchodzić do wrogiego wojownika, choć ten był oddalony o kilkadziesiąt metrów od niego. Michał pochyliwszy się, zbliżył ostrze do głowy Filistyna i końcem dotknął jego czoła, tuż pod hełmem. Następnie skierował broń w stronę całego wojska Filistynów i zataczając szeroki łuk od jednego krańca armii do drugiego wskazał tych, których wyzywał do walki. Miecz znów wystrzelił ku niebu jak błyskawica, a z piersi Strażnika wybuchł okrzyk tak potężny, jak długi, nieprzerwany grzmot burzy. Po zboczach i po koronach drzew niesło się potężne:

- Eloohiiiiim Menaceach!, co znaczy Eloohiiiiim Zwycięęzcaaaa!

54

Echo wezwania jeszcze trwało, gdy jakiś donośny hałas przyciągnął uwagę Tomka. Na tyłach Izraelitów pojawiły się tysiące postaci w złotych pancerzach, bardzo podobnych do Elezara, wielokrotnie liczniejszych niż ludzie. Ich twarze lśniły niczym czysta miedź. W ich dłoniach zaczęły się pojawiać złote miecze, wywołując falę metalicznego łoskotu. Elezar na tę krótką chwilę zmienił wygląd i stał się taki jak oni. Ta wielka armia, naśladując swojego przywódcę, uniosła miecze do góry, a z ich ust wydobył się okrzyk bojowy tak potężny, jak wybuch wielu bomb, jak grzmot setek wodospadów, jak łoskot lawiny: „Elohim Menaceach! - Elohim Zwycięzca! Elohim Zwycięzca! Elohim Zwycięzca!”

Zacęli rytmicznie uderzać mieczami w swe opancerzone, mocarne piersi. Metaliczny grzmot rozprzestrzenił się równie szybko jak świetlista tona iskrząca na zbrojach i na ostrzach mieczy. Tomek mrużył oczy, tak mocny blask promieniował od nieziemskiej armii. Dziwne uczucie spłynęło do serca chłopca. Ogarnęła go szalona radość ze zwycięstwa, chociaż bitwa jeszcze się nie zaczęła. Tomek był pewny, że jego armia zwycięży. Już się nie bał. Nawet w ogóle się nie martwił. Za to zauważył, że on także trzyma złoty miecz w swojej ręce. Podniósł go razem z jaśniejącymi wojownikami i przyłączył swój głos do tego radosnego okrzyku: „Elohim Zwycięzca! Elohim Zwycięzca!” Darł się ze wszystkich sił,

podskakiwał. Już nie panował nad sobą. Raz płakał, raz śmiał się, a jego serce wypełniała niezwykła pewność, że zaraz zwyciężą. Teraz rozumiał, że urodził się dla takich chwil jak ta. Odwaga i siła tych tysięcy przybyszów pochłonęły go całkowicie. Nie można było się im oprzeć, a jedynie pod-

55

dać ich mocy. Wrzawa była tak potężna, że zmiotłaby każdego wroga, który ośmieliłby się wystąpić przeciwko tej armii. Książę Michał i jaśniejący wojownicy zniknęli, Elezar wrócił do normalnego wyglądu. Ludzie w dolinie znowu zaczęli ruszać się w zwykłym tempie, dudnienie bębnow filistyńskich ponownie dotarło do uszu Tomka, który nie trzymał już w rękach miecza, a jedynie tarczę jasnowłosego nauczyciela.

Ogromny Filystyn podszedł trochę bliżej, lekceważąco wykrzywił wargi, po czym zawołał do wszystkich Izraelitów:

- Jest z wami jeszcze gorzej niż myślałem! Wysłacie przeciwko mnie dzieciaka? Aha, już wiem. Chcecie, abym ulitował się nad tym wyrostkiem? Myślicie pewnie, że zrobi mi się go żal i pójdę wzruszony do domu? Nic z tego!

Po czym zwrócił się do Dawida:

- Będziesz umierał w męczarniach. Pokaż jaką broń przygotowałeś na mnie!

Przyjrzał się orężowi Dawida i parsknął śmiechem:

- Kij? Ha, ha, ha! Czy ja jestem psem, żebyś mnie kijem odpędzał? No, dosyć już tych żartów. Zaraz rzucę twoje zmasakrowane zwłoki na żer dla dzikiej zwierzyny, chociaż takim malcem to nawet para ptaków by się nie najadła!

Dawid wcale się nie przestraszył. Teraz on skierował swój kij na olbrzyma i zawołał:

- Słuchaj, duży nieobrzezańcu! Myślisz, że wygrasz walkę zaostrzonym drągiem albo wielkim mie-

56

czem? Nie masz pojęcia, przeciwko komu wychodzisz do walki! To potężny Elohim cię pokona! On wyda cię za chwilę w moje ręce, a ja utnę ci ten twój włochaty łeb, żeby się przekonać, jaki jest pusty! Jeśli zaś ptaki i zwierzęta są głodne, to dam im na śniadanie całą waszą armię!

Dawid podniósł kij pasterski ku niebu i zawołał:

- Niech cały świat wie, że Elohim jest z nami! Niech każdy wie, że wojny nie wygrywa się mięśniami czy mieczem, kiedy prowadzi ją nasz Pan! On wyda was za chwilę w nasze ręce. „Elohim zwycięzca!”

W końcu olbrzymi Filystyn nie wytrzymał. Pochyliwszy włócznię ruszył w kierunku Dawida, atakując niczym ciężki słoń. Nie biegł, ale kroczył szybko, porykując na małego przeciwnika. Dawid zrobił parę kroków do przodu i wyjął kamień, który natychmiast wetknął w procę. Najpierw powoli, potem coraz

szybciej zaczął obracać ją nad głową. Wielkolud był coraz bliżej, jego ryk potężniał, wprawiając stojących wojowników w przerażenie. Proca w szczupłej ręce nabierała prędkości. Spoceni i bladzi z wrażenia Izraelici słyszeli dokładnie jej buczący odgłos: „wwuuuff, wwuuuff, wwuuuff, wuf, wuf, wuf, wuf.” Gigant był niebezpiecznie blisko. Unosił już nad głowę ogromną włócznię szykując się do rzutu, kiedy proca wystrzeliła kamień z wielką siłą. Ten w ułamku sekundy, niczym pocisk, rozłupał czoło Filistyna i z nieprzyjemnym chrzęstem wbił się w środek głowy. Szarżujący olbrzym, jakby szarpnięty, zwolnił, zrobił kilka niezdarnych kroków i zatrzymał się. Spojrzał ze zdziwieniem na małego siłacza, opuścił włócz-

57

nię i runął plecami na ziemię wzbijając przy tym wielki tuman kurzu. Bębny Filistynów zamarły, dolinę zasnuła całkowita cisza. Teraz Dawid rzucił się pędem ku leżącemu, obiema rękami wyciągnął z pochwy jego gigantyczny miecz, przyłożył koniec ostrza do nieosłoniętej szyi i wycelował go ukośnie w dół ku pierśsiom i sercu. Naparł na niego całym ciałem i wbił go z wysiłkiem w olbrzymie cielsko, po czym wyciągnął zakrwawioną broń, uniósł ją wysoko i uderzył w szyję odcinając głowę giganta za jednym zamachem. Chwycił olbrzymi łeb za włosy i podniósł w zwycięskim geście, pokazując go swojej armii. Wszyscy Izraelici unieśli włócznie, tarcze i jakąkolwiek broń w głośnym okrzyku zwycięstwa. Dawid chwycił swój kij pasterski, skierował go ku niebu i zawołał: „Elohim zwycięzca!”, a następnie wskazał nim wrogą armię i jak prawdziwy król dał swemu wojsku sygnał do ataku.

Tama powstrzymująca Izraelitów przez czterdzieści dni pękła, uwalniając potężny żywioł. Dziesiątki tysięcy mężczyzn runęły ze wzgórza niczym wody wodospadu zalewając pole bitwy. Cała hebrajska armia zerwała się i popędziła ku zaskoczonym Filistynom. Pierwsze ruszyły szeregi oszczepników uzbrojonych w długie zaostrome drągi, nieudolnie naśladowujące włócznie, mogące jednak bez trudu przebić przeciwnika. Za nimi kroczyły szeregi łuczników i procarzy, miotających strzały i kamienie. Każdy z nich miał zatknętą za pasem broń do walki wręcz. Dalej mnóstwo wojska z szerokimi toporami, widłami i długimi nożami niecierpliwie wyczekiwało na zwanie z przeciwnikiem. Rzadko kto trzymał

58

nię i runął plecami na ziemię wzbijając przy tym wielki tuman kurzu. Bębny Filistynów zamarły, dolinę zasnuła całkowita cisza. Teraz Dawid rzucił się pędem ku leżącemu, obiema rękami wyciągnął z pochwy jego gigantyczny miecz, przyłożył koniec ostrza do nieosłoniętej szyi i wycelował go ukośnie w dół ku pierśsiom i sercu. Naparł na niego całym ciałem i wbił go z wysiłkiem w olbrzymie cielsko, po czym wyciągnął zakrwawioną broń, uniósł ją wysoko i uderzył w szyję odcinając głowę giganta za jednym zamachem. Chwycił olbrzymi łeb za włosy i podniósł w zwycięskim geście, pokazując go swojej armii. Wszyscy Izraelici unieśli włócznie, tarcze i jakąkolwiek broń w głośnym okrzyku zwycięstwa. Dawid chwycił swój kij pasterski, skierował go ku niebu i zawołał: „Elohim zwycięzca!”, a następnie wskazał nim wrogą armię i jak prawdziwy król dał swemu wojsku sygnał do ataku.

Tama powstrzymująca Izraelitów przez czterdzieści dni pękła, uwalniając potężny żywioł. Dziesiątki tysięcy mężczyzn runęły ze wzgórza niczym wody wodospadu zalewając pole bitwy. Cała hebrajska armia zerwała się i popędziła ku zaskoczonym Filistynom. Pierwsze ruszyły szeregi oszczepników uzbrojonych w długie zaostrome drągi, nieudolnie naśladowujące włócznie, mogące jednak bez trudu przebić przeciwnika.

Za nimi kroczyły szeregi łuczników i procarzy, miotających strzały i kamienie. Każdy z nich miał zatknętą za pasem broń do walki wręcz. Dalej mnóstwo wojska z szerokimi toporami, widłami i długimi nożami niecierpliwie wyczekiwało na zwanie przeciwnikiem. Rzadko kto trzymał

58

miecz w dłoni. Jedyne dowódcy byli dobrze uzbrojeni. Tak czy inaczej, kilkadziesiąt tysięcy Izraelitów, niczym rozedrgane miasto, pędziło ku Filistynom, szykującym się do starcia. Elezar zdążył tylko wykrzyknąć do Tomasza: „Biegnij za mną” i w tej chwili obaj zostali porwani przez tłum napierających wojowników. Giermek biegł za swoim wielkim nauczycielem co sił w nogach, ledwie dotrzymując mu kroku.

W pewnym momencie nad głowami wrogiej armii pojawiła się jakaś dziwna, szeroka, poruszająca się jak stado drapieżnych ptaków, chmura. Unosząc się szybko w górę, spływała po niebie z ogromną prędkością ku biegnącym.

- Strzały, lecą strzały! - rozległy się okrzyki. Wiele głosów zaczęło powtarzać złowrogie ostrzeżenie.
- Będą tu za dziesięć sekund, zakryj się! - zawołał Elezar do Tomka.

Nim jeszcze wybrzmiały te okrzyki, hebrajscy łucznicy i procarze, niezwykle doświadczeni w swym fachu, wypuścili ze świstem swój grad strzał i kamieni. Wyczuli odpowiedni moment, zanim ktokolwiek inny zdążył się zorientować. Dwa szerokie, śmiertelne obłoki spotkały się w połowie drogi. Nie zderzyły się, ale przeniknęły i rozdzieliły, każdy zmierzając w swoją stronę. Śmiertelne punkty rosły w oczach, pędząc na spotkanie swych ofiar. Tomasz uniósł tarczę do góry, zastanawiając się, czy ta zdoła ochronić go przed gradem pocisków. Nieliczni, którzy mieli się czym zakryć, ustawili zastony. Biegnące wojsko zwolniło i skuliło się oczekując w napięciu na spotkanie z ostrymi pociskami. W końcu powietrze rozcięło tysiące świstów, a Tomasz poczuł dwa głu-

59

miecz w dłoni. Jedyne dowódcy byli dobrze uzbrojeni. Tak czy inaczej, kilkadziesiąt tysięcy Izraelitów, niczym rozedrgane miasto, pędziło ku Filistynom, szykującym się do starcia. Elezar zdążył tylko wykrzyknąć do Tomasza: „Biegnij za mną” i w tej chwili obaj zostali porwani przez tłum napierających wojowników. Giermek biegł za swoim wielkim nauczycielem co sił w nogach, ledwie dotrzymując mu kroku.

W pewnym momencie nad głowami wrogiej armii pojawiła się jakaś dziwna, szeroka, poruszająca się jak stado drapieżnych ptaków, chmura. Unosząc się szybko w górę, spływała po niebie z ogromną prędkością ku biegnącym.

- Strzały, lecą strzały! - rozległy się okrzyki. Wiele głosów zaczęło powtarzać złowrogie ostrzeżenie.
- Będą tu za dziesięć sekund, zakryj się! - zawołał Elezar do Tomka.

Nim jeszcze wybrzmiały te okrzyki, hebrajscy łucznicy i procarze, niezwykle doświadczeni w swym fachu, wypuścili ze świstem swój grad strzał i kamieni. Wyczuli odpowiedni moment, zanim ktokolwiek inny zdążył się zorientować. Dwa szerokie, śmiercionośne obłoki spotkały się w połowie drogi. Nie zderzyły się, ale przeniknęły i rozdzieliły, każdy zmierzając w swoją stronę. Śmiercionośne punkty rosły w oczach, pędząc na spotkanie swych ofiar. Tomasz uniósł tarczę do góry, zastanawiając się, czy ta zdoła ochronić go przed gradem pocisków. Nieliczni, którzy mieli się czym zakryć, ustawili zastony. Biegnące wojsko zwolniło i skuliło się oczekując w napięciu na spotkanie z ostrymi pociskami. W końcu powietrze rozcięło tysiące świstów, a Tomasz poczuł dwa głu-

59

che uderzenia grotów wbijających się w tarczę. Kątem oka dostrzegł wielu mężczyzn zatrzymywanych nagłym szarpnięciem. Ktoś obok z przekłutą szyją padał bez ruchu, inny wojownik biegł ze strzałą w ramieniu, jakby w ogóle tego nie zauważył. Ci, którzy przetrwali ten zabójczy opad, popędzili dalej z niezwyklej uczuciem ulgi. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie w tej chwili. Ciągłe żyją, by walczyć. Fala Izraelitów znów nabrała dzikiego rozpędu. Byli już blisko. Pierwsze rzędy oczekujących Filistynów wystawiły sterczące włócznie, gotując je na przyjęcie natarcia. Tak samo przygotowały się do uderzenia biegnące szeregi hebrajskich oszczepników. Dwa n'ajeżone ostrzami szeregi zbliżały się do siebie, niczym skłębiona, rycząca, wściekła fala sunąca do skalistego brzegu.

Tomek, zerkając zza pleców swego mistrza, widział rosnących w oczach przeciwników. Jeszcze pięćdziesiąt kroków, dziesięć, pięć i izraelski taran z ogłuszającym hukiem wbił się w najeżone szeregi nieprzyjaciół. Chłopiec chronił się za plecami Elezara, który dwoma potężnymi zamachami miecza rozgarnął na boki sterczące włócznie rywali, docierając w końcu do nich samych. Teraz ciął już niemilosiernie krzyczących wrogów. Co chwilę ktoś padał to z lewej, to z prawej strony, nie dotrzymując pola jasnowłosemu wojownikowi. Nagle z boku, jak spod ziemi, wyskoczył wrzeszczący miecznik. Uniósł klingę do góry i potężnym zamachem uderzył Tomka, który odruchowo zakrył się tarczą. Silny cios przybił chłopca do ziemi. Przeciwnik ponowił próbę, aby dobić leżącego młodzieńca, jednak czujny Elezar odwrócił się na sekundę i jednym błyskawicznym świstem miecza sięgnął napastnika, dzieląc go na pół.

60

Filistyni przez jakiś czas usiłowali trzymać zwarte szyki, ale pod naporem nacierających zaczęli porzucać swoje tarcze i włócznie, uciekając w panice. Przewracali się o siebie nawzajem, niektórzy nawet atakowali swoich dowódców powstrzymujących uciekinierów. Izraelici wprost pochłonęli przednie szeregi przeciwnika, rozbijając je całkowicie i pędzili w szalonej gonitwie za uciekającym wrogiem. Pogon trwała jeszcze przez długi czas, aż do nocy. Armia zuchwałego olbrzyma doznała tego dnia całkowitej klęski. W pewnym momencie Tomasz, pozbawiony sił, upadł omdlały na ziemię. Elezar natychmiast zaprzestał pościgu i usiadł przy chłopaku. Nawałnica zwycięzców podążyła dalej omijając jasnowłosego, który wziął swego giermka na ręce i zaniósł do pobliskiego lasu, gdzie wielu rannych i zmęczonych Izraelitów już odpoczywało.

Gdy Polak otworzył oczy, ujrzał nad sobą promyki zielonego światła przebijające przez bujną warstwę dębowych liści, sponad których widać było błękit budzącego się nieba. Był, zaskoczony, że przespał już całą noc, bo nie pamiętał kiedy zasnął. Na horyzoncie, między drzewami, właśnie wschodziło czerwone słońce, a gromady ptaków, niezrażonych obecnością wojska, nuciło piękną, poranną pieśń. Chłopiec usiadł i rozejrzał się wokół. „Pewnie jesteśmy w lesie, który sąsiadował z polem bitwy. Dolina ..., dolina... Terebint!” - sapnął, zadowolony, że sobie przypomniał. Blednący blask wielu ognisk oświetlał liczne grupy odpoczywających wojowników. Przy najbliższym rożnie siedział Elezar. Pień upolowane zwierzę, wyglądem przypominające sarnę lub kozioł-

61

ka. Wspaniały zapach zrumienionego mięsa wsączył się do nozdrzy Tomka, przypominając mu, że nic nie jadł od wczorajszego drugiego śniadania w szkole, czy może nawet od trzech tysięcy lat. Jasnowłosy zobaczył siedzącego giermka i powitał go okrzykiem:

- Elohim zwyciężył! Walczyłeś wczoraj w zwycięskiej bitwie. Byłeś naprawdę dzielny. Usiądź ze mną przy ognisku. Należy nam się porządne śniadanie.

Tomek, nieco jeszcze zaspany, chwycił smakowity kawał mięsa i z wielką przyjemnością jadł swój pierwszy posiłek w tej dalekiej podróży.

- To jest najsmaczniejsze żarełko, jakie kiedykolwiek próbowałem. - powiedział Tomek z pełnymi ustami, czując jak smak mięsa miło rozchodzi mu się po języku.

- Głód jest najlepszym kucharzem, dlatego tak ci smakuje. Na pewno w gotowaniu nie mogę równać się z twoją mamą. - wyjaśnił skromnie towarzysz.

- Elezarze, powiedz, czy to wszystko mi się śni?

- Możesz być pewien, że to nie jest sen. Wczoraj otrzymałeś bardzo ważną lekcję. Czy pamiętasz gdy mówiłem ci, obok królewskiego namiotu, że strach jest zaraźliwy?

Chłopak kiwnął tylko twierdząco głową.

- Więc sam pewnie zauważyłeś, że można się zarazić również odwagą. Odwaga i siła biorą się z wiary. Te trzy rzeczy potrafią się rozchodzić po ludzkich sercach jak silna fala. Potrzeba tylko kogoś pierwszego, kto mocno wierzy, że Elohim jest z nim. Dzięki niemu, jak kręgi na wodzie, odwaga rozlewa się w sercach towarzyszy. Pierwszy był Dawid, a gdy pokonał olbrzyma, wszyscy ruszyli w jego ślady.

62

Tomek cały czas potakiwał głową i zajadał pieczone mięso.

- Wczoraj także i ty zostałeś napelniony odwagą i siłą, gdy wzniosłeś okrzyk razem z armią Księcia Michała. Gdy ujrzałeś ich potęgę, poczułeś się bezpieczny. Wiedziałeś, że nikt nas nie zwycięży, kiedy oni są po naszej stronie.

Tomek przetknął olbrzymi kęs mięsa i zamilkł na pewien czas. Wyglądał, jakby chciał o coś zapytać, ale nie wiedział od czego zacząć. W końcu się przemógł.

- Elezarze! Kim ty naprawdę jesteś? Czy jesteś człowiekiem?

«_

Kotbztę 5

Miębrvj trzem* światami

tlezar uśmiechnął się. Sprawiał wrażenie jakby wyczekiwał, aż padnie to pytanie. Wydawał się być zadowolony z tego, że chłopiec chce poznać go lepiej. Przez chwilę patrzył w milczeniu Tomkowi prosto w oczy, jakby przymierzał się do wyjawienia niezwykłego sekretu. W końcu rzekł:

- Nie! Nie jestem człowiekiem! - tu ponownie zrobił przerwę, aby zebrać myśli i najlepiej to wyjaśnić.

- Mówiłem ci już, że pochodzę z innego świata. Wojska Księcia Michała również. Elohim umożliwił nam przemieszczanie się tam i z powrotem. Gdy jesteśmy w waszej rzeczywistości, przybieramy postać ludzi. Po naszej stronie wyglądamy zupełnie inaczej.

- Jak wyglądacie? - zapytał bardzo zaciekawiony Tomek.

- Nie umiem ci tego dokładnie wyjaśnić. Musiałbyś pojawić się u nas i sam zobaczyć, tylko że wam ludziom na razie nie zostało to dane. Mogę ci jedynie po-

wiedzieć, że tam wyglądam jeszcze przystojniej niż tutaj. Ha, ha, ha! - zaśmiał się wesoło Elezar.

- A kiedy się urodziłeś? - pytał dalej Tomek.

- Ja się nie urodziłem, tak jak ty. Przed początkiem czasu Elohim postanowił powołać do istnienia mój świat.

- To musiało być bardzo dawno temu? - pytał dociekliwie Tomek.

- Nie było jeszcze wtedy tych starych drzew, ani tego kamienia na którym siedzisz. W ogóle nie istniała jeszcze planeta Ziemia. Najważniejsze, że był Elohim. Jak wiesz, On jest od zawsze, po prostu nigdy nie miał początku.

- To musiało być pewnie parę tysięcy lat wstecz? - dociekał Tomek.

- Powiedzmy, że wiele tysięcy lat temu.

- To ty masz kilka tysięcy lat? - wykrzyknął zaskoczony Tomek.
- Dużo więcej niż kilka tysięcy. Elohim rzekł kiedyś: „niech zaistnieje Elezar” i wtedy się pojawiłem. On ma taką moc, że rozkazuje słowem, aby coś zaistniało. Przed chwilą tego nie było i na jego polecenie już jest. Tak było ze mną. To wspaniałe uczucie, kiedy zaczynasz rozumieć, że istniejesz, że masz swoje myśli, swoje imię, możesz zdecydować o tym, czy iść w prawo, czy w lewo. To jest niezwykle.
- A armia Księcia Michała? Dużo was jest? - ciągnął Tomek.
- Wiele miliardów, dużo więcej niż ludzi mieszkających na ziemi.
- Ale dlaczego od razu wojsko, czy był tam jakiś wróg? - słusznie zauważył mały giermek.

66

-
- Nie, nie było jeszcze żadnego wroga, ale byliśmy już przygotowani do walki. Zaraz zrozumiesz, że przydała się ta umiejętność. W naszej armii każdy ma wyznaczone zadanie. Są posłańcy, którzy potrafią przemieszczać się z ogromną szybkością, aby przekazać ważne wiadomości. Jeszcze inni są sługami Elohima, stale są przy Nim, na każdy Jego rozkaz. Są śpiewacy, którzy śpiewają dla Niego pieśni dzień i noc, przez cały czas, a śpiewają tak wspaniale, że chciałoby się stale ich słuchać.
 - A ty, czym ty się zajmujesz? - pytał zaciekawiony rozmową Tomek.
 - Jestem strażnikiem do zadań specjalnych. Chronię do tej pory różnych ważnych ludzi i ważne miejsca. Jestem oficerem w Armii Zwierzchności.
 - Armii Zwierzchności? - powtórzył zaintrygowany chłopiec. - To są jakieś inne?
 - Tak, są Trony, Panowania, Zwierzchności i Władze. Każda z nich jest potężna.
 - No, ale jeśli nie było wroga, to co chronięś, przed kim?
 - To jest trafne pytanie. Zło wyszło spośród nas samych. Na początku wszyscy wojownicy byli dobrzy, bo taki jest Elohim. Potężny, groźny, ale i dobry. Wszyscy zawsze słuchaliśmy rozkazów Elohima, nie znaliśmy nieposłuszeństwa. Był pośród nas największy i najwspanialszy wojownik. Był także strażnikiem, jak ja, a jednak nie mógłbym się z nim równać. Był najpotężniejszy, najsilniejszy i najmądrzejszy spośród wszystkich stworzeń jakie kiedykolwiek zaistniały. Gdybyś go wtedy zobaczył, nie potrafiłbyś oderwać od niego oczu.
 - Czy był taki jak Księzę Michał?

67

- Był jeszcze wspanialszy. Elohim nazwał go Synem Jutrzenki, co w innym języku tłumaczy się Lucyfer.

- O kurczę! - jęknął Tomek. - Już gdzieś slyszałem to imię. Myślałem, że występuje tylko w opowieściach.

- O nie! On istnieje naprawdę. Lucyfer był dobry i posłuszny rozkazom Elohima. Miał też niesamowity wygląd. Wyobraź sobie potężnie zbudowanego atletę.

- Masz na myśli pakera? - upewnił się chłopak.

- Tak właśnie, tylko o wiele większego od księcia Michała. Złote obręcze ze szlachetnymi kamieniami ozdabiały jego mocarne mięśnie. Cały promieniował niezwykłym różowo-czerwonym światłem. Był tak wspaniały jak wschodzące słońce. Można było patrzeć na niego godzinami i grzać się w jego niezwykłym świetle. Był tak mądry, że gdy patrzył mi w oczy, wydawało się, że wie o czym myślę, chociaż tak naprawdę tylko Elohim to potrafi. Gdyby największy mędrzec chciał zagrać z nim w szachy, to Lucyfer na początku gry przewidziałby wszystkie ruchy i kombinacje przeciwnika. Wygrałby z zamkniętymi oczami. Wyobraź sobie, że pewnego dnia pojawiła się w jego głowie myśl, która jednych przeraża, a innych śmieszy. Syn Jutrzenki zapragnął być tak potężny jak Elohim. Chciał mieć swoje królestwo i chciał rządzić nim samodzielnie, nie pytając Pana o zdanie. Niektórzy mówią, - tu Elezar ściszył głos, jakby mówił coś strasznego. - niektórzy mówią, że chciał nawet wyrzucić Elohima z tronu i panować nad wszystkim.

- Nie kumam, co w tym śmiesznego. - zdziwił się Tomek.

- Przecież różnica między Elohimem a Lucyferem jest tak ogromna jak między człowiekiem a ludzikiem

68

- Był jeszcze wspanialszy. Elohim nazwał go Synem Jutrzenki, co w innym języku tłumaczy się Lucyfer.

- O kurczę! - jęknął Tomek. - Już gdzieś slyszałem to imię. Myślałem, że występuje tylko w opowieściach.

- O nie! On istnieje naprawdę. Lucyfer był dobry i posłuszny rozkazom Elohima. Miał też niesamowity wygląd. Wyobraź sobie potężnie zbudowanego atletę.

- Masz na myśli pakera? - upewnił się chłopak.

- Tak właśnie, tylko o wiele większego od księcia Michała. Złote obręcze ze szlachetnymi kamieniami ozdabiały jego mocarne mięśnie. Cały promieniował niezwykłym różowo-czerwonym światłem. Był tak wspaniały jak wschodzące słońce. Można było patrzeć na niego godzinami i grzać się w jego niezwykłym świetle. Był tak mądry, że gdy patrzył mi w oczy, wydawało się, że wie o czym myślę, chociaż tak naprawdę tylko Elohim to potrafi. Gdyby największy mędrzec chciał zagrać z nim w szachy, to Lucyfer na początku gry przewidziałby wszystkie ruchy i kombinacje przeciwnika. Wygrałby z zamkniętymi oczami. Wyobraź sobie, że pewnego dnia pojawiła się w jego głowie myśl, która jednych

przeraża, a innych śmieszy. Syn Jutrzenki zapragnął być tak potężny jak Elohim. Chciał mieć swoje królestwo i chciał rządzić nim samodzielnie, nie pytając Pana o zdanie. Niektórzy mówią, - tu Elezar ściszył głos, jakby mówił coś strasznego. - niektórzy mówią, że chciał nawet wyrzucić Elohima z tronu i panować nad wszystkim.

- Nie kumam, co w tym śmiesznego. - zdziwił się Tomek.

- Przecież różnica między Elohimem a Lucyferem jest tak ogromna jak między człowiekiem a ludzikiem

68

- Był jeszcze wspanialszy. Elohim nazwał go Synem Jutrzenki, co w innym języku tłumaczy się Lucyfer.

- O kurczę! - jęknął Tomek. - Już gdzieś słyszałem to imię. Myślałem, że występuje tylko w opowieściach.

- O nie! On istnieje naprawdę. Lucyfer był dobry i posłuszny rozkazom Elohima. Miał też niesamowity wygląd. Wyobraź sobie potężnie zbudowanego atletę.

- Masz na myśli pakera? - upewnił się chłopak.

- Tak właśnie, tylko o wiele większego od księcia Michała. Złote obręcze ze szlachetnymi kamieniami ozdabiały jego mocarne mięśnie. Cały promieniował niezwykłym różowo-czerwonym światłem. Był tak wspaniały jak wschodzące słońce. Można było patrzeć na niego godzinami i grzać się w jego niezwykłym świetle. Był tak mądry, że gdy patrzył mi w oczy, wydawało się, że wie o czym myślę, chociaż tak naprawdę tylko Elohim to potrafi. Gdyby największy mędrzec chciał zagrać z nim w szachy, to Lucyfer na początku gry przewidziałby wszystkie ruchy i kombinacje przeciwnika. Wygrałby z zamkniętymi oczami. Wyobraź sobie, że pewnego dnia pojawiła się w jego głowie myśl, która jednych przeraża, a innych śmieszy. Syn Jutrzenki zapragnął być tak potężny jak Elohim. Chciał mieć swoje królestwo i chciał rządzić nim samodzielnie, nie pytając Pana o zdanie. Niektórzy mówią, - tu Elezar ściszył głos, jakby mówił coś strasznego. - niektórzy mówią, że chciał nawet wyrzucić Elohima z tronu i panować nad wszystkim.

- Nie kumam, co w tym śmiesznego. - zdziwił się Tomek.

- Przecież różnica między Elohimem a Lucyferem jest tak ogromna jak między człowiekiem a ludzikiem

68

p'

- Był jeszcze wspanialszy. Elohim nazwał go Synem Jutrzenki, co w innym języku tłumaczy się Lucyfer.
- O kurczę! - jęknął Tomek. - Już gdzieś słyszałem to imię. Myślałem, że występuje tylko w opowieściach.
- O nie! On istnieje naprawdę. Lucyfer był dobry i posłuszny rozkazom Elohima. Miał też niesamowity wygląd. Wyobraź sobie potężnie zbudowanego atletę.
- Masz na myśli pakera? - upewnił się chłopak.
- Tak właśnie, tylko o wiele większego od księcia Michała. Złote obręcze ze szlachetnymi kamieniami ozdabiały jego mocarne mięśnie. Cały promieniował niezwykłym różowo-czerwonym światłem. Był tak wspaniały jak wschodzące słońce. Można było patrzeć na niego godzinami i grzać się w jego niezwykłym świetle. Był tak mądry, że gdy patrzył mi w oczy, wydawało się, że wie o czym myślę, chociaż tak naprawdę tylko Elohim to potrafi. Gdyby największy mędrzec chciał zagrać z nim w szachy, to Lucyfer na początku gry przewidziałby wszystkie ruchy i kombinacje przeciwnika. Wygrałby z zamkniętymi oczami. Wyobraź sobie, że pewnego dnia pojawiła się w jego głowie myśl, która jednych przeraża, a innych śmieszy. Syn Jutrzenki zapragnął być tak potężny jak Elohim. Chciał mieć swoje królestwo i chciał rządzić nim samodzielnie, nie pytając Pana o zdanie. Niektórzy mówią, - tu Elezar ściszył głos, jakby mówił coś strasznego. - niektórzy mówią, że chciał nawet wyrzucić Elohima z tronu i panować nad wszystkim.
- Nie kumam, co w tym śmiesznego. - zdziwił się Tomek.
- Przecież różnica między Elohimem a Lucyferem jest tak ogromna jak między człowiekiem a ludzikiem

68

m *

z plasteliny, którego ten ulepił. - wyjaśnił Elezar. - Jednak Lucyfer w którymś momencie po prostu się zbuntował i zaczął namawiać innych, by stanęli do walki i pokonali naszego Pana, co było oczywiście niemożliwe. Poszło za nim wielu, jedną trzecią wszystkich armii porwała ta szaleńcza wizja. Gdy byli już gotowi do potężnego uderzenia, Elohim zainterweniował. Nie wiem dlaczego postanowił nie walczyć samemu, bo przecież w sekundę zmiotłby każdego wroga. Nakazał Księciu Michałowi zebrać pozostałe dwie trzecie posłusznych wojowników. Obie gigantyczne siły starty się z niewyobrażalną mocą w najpotężniejszej bitwie wszechczasów. To, co widziałeś wczoraj, było jak zabawa w piaskownicy. Walczyliśmy długo i zaciekle, bo chociaż nas było więcej, to oni mieli potężnego przywódcę. Wspaniały Syn Jutrzenki od chwili swojego buntu zaczął zmieniać swoją postać na naszych oczach.

- Jak to, zmieniał swój wygląd? - pytał zarumieniony Tomek. - Jak wyglądał?

- Zamienił się w wielkiego, oślizgłego smoka. Jego węzowate ciało przybrało kolor czerwonego płomienia. Był nie tylko obrzydliwy, ale i bardzo niebezpieczny. Już nie walczył mieczem, ale rozrywał naszych wojowników zębami, rozcinał pazurami i miażdżył grubym ogonem. Miotając nim, wyrzucał w powietrze setki naszych za jednym zamachem. Jednak w końcu, wspólnymi siłami, wypchnęliśmy bestię i resztę buntowników z naszego królestwa. Wszyscy lecieli w przestrzeni między światami jak świecące komety, aż w końcu olbrzymie cielsko Lucyfera runęło na Ziemię wraz z całym wojskiem. Od tamtej chwili, armia pod dowództwem Księcia Michała i ta zła

69

trzymana w żelaznym uścisku przez czerwonego smoka, pozostają w stanie ciągłej wojny.

- Zaraz, zaraz. - zaprotestował Tomek. - Przecież mówiłeś, że Ziemi jeszcze nie było.

- Mówiłem, że nie było jej gdy powstawał nasz świat, ale Elohim utworzył ją przed wielkim buntem Lucyfera.

- Czy chcesz powiedzieć, że ten potwór jest teraz między nami? - zapytał Tomek, nerwowo rozglądając się po okolicy.

Elezar pokiwał tylko twierdząco głową, po czym dodał:

- Teraz już wiesz przed kim ochraniam ludzi i różne miejsca.

Mówiąc to Elezar westchnął ciężko, jakby sama ta myśl go męczyła. Jednak po kilku sekundach pojawił się jakiś błysk w jego oczach, widać było, że przypomniał sobie o czymś wspomniał, co przywróciło nadzieję w jego sercu i wywołało uśmiech na twarzy. Wtedy znowu się odezwał:

- Elohim wypowiedział wtedy słowa przepowiedni, które później wiele razy powtarzał i w końcu zapisał w Świętej Księdze. Nawet wróg często wspomina to proroctwo w swej obrzydliwej mowie, chociaż sam nie wierzy w jego prawdziwość. Jednak słowa te na pewno się spełnią, bo jak mój Pan coś postanowi, to nikt Mu w tym nie zdoła przeszkodzić.

- Tak, pamiętam jak wołałeś wczoraj do tej bestii w magazynie: „Ashbaad dzug mord ghagul!”

- Masz dobrą pamięć, chłopcze! Uważaj tylko, bo przemawiasz w pradawnym języku zła. Jeszcze się coś

70

do nas przypała. A pamiętasz, co to znaczy? - zapytał Elezar.

- To znaczy: „Przepowiednia niesie śmierć złemu”. - dokończył Tomek.

- Tak! „Kawod Elohim!” - potwierdził jasnowłosy wojownik.

- A co to znaczy?

- Chwała Elohimowi! To w naszej mowie. On obiecał, że przyjdzie dzień, ostatni spośród milionów dni, gdy Lucyfer zostanie pokonany raz na zawsze. On wie, że ma już niewiele czasu i tym zacieklej prowadzi swoją wojnę.

- Jaką znowu wojnę? - wykrzyknął zaskoczony Tomek. - Przecież mówiłeś, że został pokonany!

- My wyrzuciliśmy go z naszego świata, ale on wylądował na Ziemi. Zamieszkał pomiędzy ludźmi, chociaż jest dla was niewidzialny. Gdy Elohim powołał was do istnienia, polubił was bardzo i zrodziła się między Nim a wami niezwykle głęboka przyjaźń. Jesteście bowiem stworzeniami najbardziej podobnymi do Niego. Lucyfer natychmiast to zauważył i znenawidził człowieka jak wszystko, co Elohim kocha. Dlatego rozpętała się nowa wojna, tym razem o człowieka. Każda ludzka istota, która przychodzi na ten świat, rodzi się na środku wielkiego pola bitwy. Najgorsze jest to, że większość z was o tym nie wie i żyjecie sobie jak najwygodniej i jak najspokojniej, podczas gdy jesteście w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Normalnie aż się spociłem! - przerwał Tomasz. -Co on nam może zrobić?

- Lucyfer pragnie trzymać was z daleka od Elohima. On zrobi wszystko, aby ludzie nie chcieli być ze swoim

71

Twórcą, bo wtedy czeka was powolna, wieczna śmierć. Na przykład strach i słabość są jej oznakami.

- To jak ludzie mają się bronić? - wymamrotał zdesperowany słuchacz.

- Człowiek nie ma żadnych szans w samotnej walce z Lucyferem. Musi trzymać się jak najbliżej Elohima, który daje życie, siłę i odwagę. Wtedy Syn Jutrzenki nie zbliży się nawet, bo panicznie boi się naszego Pana.

W tym momencie rozległ się jakiś głośny szelest w trawie, kilka metrów od ogniska. Z postania podnosił się zaspany wojownik, a może czyjś giermek. Nie miał hełmu ani zbroi. Usiadł tyłem i głośno ziewnął, po czym podrapał się po głowie pełnej jasnych rozczochranych włosów. Odwrócił się ku ognisku i dopiero teraz Tomasz z Ele-zarem rozpoznali radosny uśmiech na młodej twarzy. To był bohater wczorajszej bitwy, który zawołał:

- Witajcie, przyjaciele!

Po tych słowach poderwał się i na klęczkach zaczął przeszukiwać swoje legowisko. Sprawiał wrażenie, jakby szukał czegoś ważnego. W końcu podniósł swój płaszcz z ziemi i odetchnął z ulgą. Jedzący siedzieli bez ruchu przy ognisku i patrzyli z zaciekawieniem, co też Dawid chował przez całą noc pod przykryciem. Młodzieniec wstał na równe nogi, chwycił i ciężko unióś do góry jakiś przedmiot, wołając:

- Elohim zwyciężył!

W dłoni trzymał za włosy wielką głowę Filistyna, którego pokonał wczoraj własnoręcznie. Tomasz pobladł jak ściana, zachwiał się i z wrażenia runął zemdłały na ziemię.

Twórcą, bo wtedy czeka was powolna, wieczna śmierć. Na przykład strach i słabość są jej oznakami.

- To jak ludzie mają się bronić? - wymamrotał zdesperowany słuchacz.
- Człowiek nie ma żadnych szans w samotnej walce z Lucyferem. Musi trzymać się jak najbliżej Elohima, który daje życie, siłę i odwagę. Wtedy Syn Jutrzenki nie zbliży się nawet, bo panicznie boi się naszego Pana.

W tym momencie rozległ się jakiś głośny szelest w trawie, kilka metrów od ogniska. Z postania podnosił się zaspany wojownik, a może czyjś giermek. Nie miał hełmu ani zbroi. Usiadł tyłem i głośno ziewnął, po czym podrapał się po głowie pełnej jasnych rozczochranych włosów. Odwrócił się ku ognisku i dopiero teraz Tomasz z Elezarem rozpoznali radosny uśmiech na młodej twarzy. To był bohater wczorajszej bitwy, który zawołał:

- Witajcie, przyjaciele!

Po tych słowach poderwał się i na klęczkach zaczął przeszukiwać swoje legowisko. Sprawiał wrażenie, jakby szukał czegoś ważnego. W końcu podniósł swój płaszcz z ziemi i odetchnął z ulgą. Jedzący siedzieli bez ruchu przy ognisku i patrzyli z zaciekawieniem, co też Dawid chował przez całą noc pod przykryciem. Młodzieniec wstał na równe nogi, chwycił i ciężko unióś do góry jakiś przedmiot, wołając:

- Elohim zwyciężył!

W dłoni trzymał za włosy wielką głowę Filistyna, którego pokonał wczoraj własnoręcznie. Tomasz pobladł jak ściana, zachwiał się i z wrażenia runął zemdłały na ziemię.

Hozbfzoł 6

Powrót z tarczą

Gdy Tomek po dłuższej chwili ocknął się, ujrzał swoich towarzyszy, wypatrujących czegoś w oddali. Zdał sobie teraz sprawę, w jak niezwykłym towarzystwie się znajduje. Elezar w krótkim czasie stał się dla niego przyjacielem, prawie starszym bratem. Dawid, mistrz świata w strzelaniu z procy, któremu cała armia zawdzięcza zwycięstwo w bitwie, zachowuje się względem Tomasza niczym dobry kolega. Przebywanie wśród takich kompanów było dla Tomka wielką przygodą i zaszczytem.

Zamyślony chłopak wstał i spojrzał w tę samą stronę, co jego przyjaciele. Postanowił już nie przyglądać się głowie Filistyna, którą Dawid nadal trzymał w ręku. Z zaciekawieniem szukał powodu, który przykuł uwagę jego towarzyszy. Jak okiem sięgnąć, widać było mnóstwo ognisk rozsianych po całym lesie, przy których w najlepsze spożywano posiłki. Zmęczeni wojownicy siadali w głębokim mchu i na powalonych kona-

rach drzew, grzejąc wyciągnięte w stronę ognia stopy. Gawędząc, wspominali wczorajszą bitwę, przechwalali się między sobą, radośniejsi, bo utrapienie, którym martwili się od kilkudziesięciu dni, przestało istnieć. Mieli je już za sobą. Każdy z miną bohatera opowiadał drugiemu o swoim niezwykłym udziale we wczorajszym zwycięstwie, o walkach, jakie stoczył. Pokazywano sobie nawzajem broń, którą porzucili uciekający Filistyni oraz zdobyte łupy.

Jednak to nie sielankowy nastrój radosnych mężczyzn przy porannym śniadaniu zwracał uwagę Dawida i Elezara. Teraz i Tomek zauważył to coś. Jakieś czterysta metrów od nich widać było oddział zbrojnych, energicznie maszerujących między jedzącymi. Grupa zatrzymywała się co pewien czas, aby porozmawiać z wojownikami, którzy natychmiast wstawali od posiłku, po czym wskazywali ręką kierunek, w którym mniej więcej stali trzej przyjaciele. Tomek zawsze lubił wiedzieć, co się dzieje, więc rzucił szybko:

- Co to za jedni?

Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Być może było za daleko, aby rozpoznać, kim są pytający, chociaż Elezar i Dawid sprawiali wrażenie, jakby się domyślali, czego tamci szukają i obserwowali w ciszy całe zdarzenie. Tomasz, mówiąc sam do siebie, zaczął komentować zaistniałą sytuację:

- O, znowu się zatrzymali. Hej! Tamci też pokazują w naszą stronę. Oni chyba idą do kogoś tutaj. O co im chodzi? - To mówiąc Tomek rzucił okiem po sąsiednich ogniskach czy nie dzieje się obok nich coś niezwykłego. Następnie ciągnął dalej:

74

- Patrzcie, są już naprawdę blisko. Nie wyglądają jakby szli na spacer, po prostu gnają co sił w nogach. Wyglądają nawet na nieco zdenerwowanych. Ciekawe, kogo szukają?

Jednak obaj przyjaciele znowu nie odezwali się ani słowem, śledząc tylko wzrokiem nadchodzących wojowników.

- Spójrzcie! - krzyczał już podekscytowany Tomek.

- Czy to nie jest ten dowódca armii, który przed bitwą zaprowadził Dawida do króla? Ale numer. - powiedział już szeptem przestraszony Tomasz. - Oni idą do nas.

- po czym wskoczył niczym królik za plecy olbrzymiego Elezara.

Rzeczywiście, w środku oddziału siedł Abner, otoczony przez swoich gwardzistów. Grupa pędziła niczym czołg po trudnym terenie. Gdy stawał im na drodze jakiś krzak czy drzewko, nie omijali go, ale któryś z mężczyzn ścinał je mieczem, robiąc miejsce spieszącej drużynie. Spod ich nóg bryzgał na boki wrywany mech, kępki trawy, ziemia. W końcu oddział zatrzymał się

0 krok od ogniska. Wódz zwrócił się w kierunku Dawida i z uśmiechem szczęścia na twarzy zawołał głośno:

- Kawod Elohim! Chłopcze, ty żyjesz! Szukamy cię od kilku godzin! - po czym spojrział na obcięty łeb Filistyna i pokiwał głową z niedowierzaniem. Z jego oczu można było wyczytać szczery podziw dla Dawida. Przecież nawet on, dowódca całej armii, nie odważył się zmierzyć z olbrzymem. Abner stał przez chwilę w milczeniu

1 patrzył na młodzieńca, po czym przemówił ponownie:

- Jesteś niezwykle odważnym mężczyzną, Dawidzie.

75

- To nie ja go pokonałem, to Elohim! - wyjaśnił Dawid.

- Dotąd nie pojmuję, jak tego dokonałeś, chłopcze. Jesteś prawdziwym bohaterem. Tobie głównie zawdzięczamy nasze zwycięstwo. - po tych słowach Abner zrobił coś, co zaskoczyło wszystkich stojących. Ukłonił się uroczyście przed Dawidem, oddając cześć wielkiemu wojownikowi. Wtedy przypomniał sobie, że przyszedł tu z ważnym zadaniem. Znow stanął wyprostowany i dumny. Szorstkim i pewnym siebie głosem krzyknął:

- Masz natychmiast stawić się przed królem!

Dawid zdążył tylko chwycić wolną ręką swój płaszcz,

kij pasterski oraz procę. Został po prostu porwany przez oddział, który popędził w kierunku otwartej łąki, na której wczoraj rozegrała się zwycięska bitwa. Elezar i Tomasz szybko zabrali broń oraz resztę rzeczy i pobiegli za strażnikami. Również inni zbrojni, ciekawi losów dzielnego pasterza, zaczęli podnosić się ze swych miejsc. Po chwili wielki tłum wychodził już z lasu, kierując się w stronę wczorajszego pola bitwy. Niezliczone grupy mężczyzn wyłaniały się spośród drzew niczym waleczne mrówki, ustawiając się w równym szyku, gotowi do wymarszu z doliny. Stawali rząd za rzędem według niepisanego porządku, każdy z nich znał swoje miejsce. Zbierała się armia szczęśliwych wojowników, ubranych w zbroje, które jeszcze wczoraj nosili Filistyni. W dłoniach kołysały się miecze i włócznie odebrane pokonanym. Panował ogromny gwar, jakby wszyscy zeszli się na wielkie święto. Każdy miał tak pewną i dumną minę, jakby to on sam przepędził wczoraj wroga. Tysiące opowieści przeplatało się jednocześnie ze sobą.

76

Z boku, wzdłuż prawego skrzydła, posuwał się ku przodowi oddział prowadzący Dawida. Tuż za nimi szli Elezar i Tomasz. Już z tego miejsca można było dostrzec na przedzie armii królewskie sztandary, powiewające wysoko nad głowami kilkuset silnie zbudowanych mężczyzn, tworzących zwarte koło. Była to królewska gwardia, najdzielniejsi ludzie strzegący swojego władcy. Gdy grupa posłańców dotarła na to miejsce, rozległ się donośny okrzyk:

- Przejście dla dowódcy Abnera!

Gwardziści królewscy rozstąpili się otwierając koło, w środku którego stał król Saul razem z dwoma młodymi mężczyznami, mniej więcej w wieku Dawida.

- To są królewscy synowie. - wyjaśnił Elezar stojący z Tomkiem tuż za rycerzami zamykającymi krąg. Tomasz musiał się sporo nagimnastykować, aby dostrzec, co dzieje się wewnątrz.

Na skinięcie króla przyprowadzono młodego pasterza, który padł na kolana i przywarł twarzą do ziemi. Saul spojrział na niego i na trofeum trzymane za włosy w prawej ręce, po czym przemówił:

- Wstań bohaterze! Czym jesteś synem?

- Mój ojciec to Jesse z Betlejem, Panie.

- Dlaczego nie zabrałeś całego oręża olbrzyma? Przecież taki jest zwyczaj. Jego broń i zbroja należą do ciebie.

- Nie mogłem udźwignąć tego żelastwa!

Król roześmiał się na te słowa i dodał:

- Wierzę, sam pancerz na piersi waży 5000 syklów, to był przecież prawdziwy gigant.

- Ile to jest? - zapytał szeptem Tomek.

77

- Prawie 60 kilogramów. - wyjaśnił Elezar.

Król klasnął w ręce i spojrział na swoje sługi, którzy natychmiast wnieśli olbrzymi pancerz.

- To jest teraz twoje, chłopcze! Moi giermkowie zanoszą łup tam, gdzie im wskażesz. Ponadto od dzisiaj zamieszkaż na moim dworze. Mianuję cię gwardzistą królewskim! - tu spojrział znacząco na jednego ze swoich synów, jakby dawał mu jakiś sygnał. Ten podszedł do Dawida i rzekł:

- Jestem Jonatan. Jako żyje Pan, nie chcę, abyś był moim sługą, ale proszę cię, zostań moim przyjacielem. Będę zaszczycony. - po czym chwycił w ręce swoją pelerynę i powiedział:

- Niech mój płaszcz, który ci daję, ochrania cię przed wzrokiem łuczników i oszczepników.

Następnie chwycił swoją broń i trzymając za ostrze pochylił ją ku Dawidowi, mówiąc:

- Niech ten mój miecz w twoim ręku nigdy nie cofa się przed wrogiem i niech daje wolność naszemu narodowi. Niech ten łuk, z którego strzelałem, teraz nosi twoje strzały i rozprasza nieprzyjaciela. Niech nikt nigdy nie odepnie ci tego pasa, aby wziąć cię do niewoli.

To mówiąc przypasał pochwę miecza, przełożył łuk przez pierś Dawida, po czym unióś w górę rękę nowego przyjaciela i trzymając wspólnie z nim wzniesiony miecz, zawołał na całe gardło: „Elohim zwyciężył!!!”.

Fala radosnego szału przetoczyła się przez całą armię od jej przodu aż po tyły. Po chwili kilkadziesiąt tysięcy gardeł z całych sił wołało:

- Elohim Zwyciężył, Elohim Zwyciężył, Elohim Zwyciężył!!!

78

Cała ziemia drżała od tej wrzawy. Miecze i oszczepy były na przemian unoszone w górę i uderzane o piersi wojowników. Gromady ptactwa wystrzeliły przestraszone w niebo, jakby na wiwat dla zwycięskiej armii. Tomka znowu ogarnęło to radosne poczucie wspólnoty. Darł się z całych sił, stojąc między wspaniałymi mężczyznami, którzy wyzwolili swoje domy od śmiertelnego niebezpieczeństwa. Czuł się naprawdę odważny i silny.

Eleazar zawołał głośno do ucha Tomka:

- Spójrz jaka zmiana nastąpiła od wczoraj. Zarazili się odwagą. Wystarczył jeden Dawid, pewny, że Elohim jest z nimi!

- Dostyc tych owacji! - krzyknął król. - Wracajmy do naszych żon i dzieci, zbyt długo na nas czekają!

Przyprowadzono konie. Król dosiadł kruczczonego rumaka i poderwał go do góry. Koń stanął wyprężony na tylnych nogach, kopiąc przednimi w powietrzu i rżąc głośno. Król znów zawołał i ruszył przed siebie majestatycznym krokiem, prowadząc uroczysty pochód. Dawid jechał obok synów Saula na swym nowym wierzchowcu. Szeregi pieszych ruszyły, pociągając za sobą następne. Cała armia, jak wolno płynąca szeroka rzeka, zmierzała w radosnym powrocie na powitanie swych rodzin.

Po kilku godzinach marszu zabrzmiał donośny sygnał ni to puzonu, ni to trąby.

- To dźwięk rogu, ogłasza czas postoju. - wyjaśnił Eleazar.

Tomek, zniecierpliwiony i trochę blady, zapytał zduszonym głosem:

- Elezarze, powiedz mi, gdzie tu jest ubikacja?

79

- Tu nie ma ubikacji.

- Jak to: „Nie ma?” Nawet jakieś przenośnej? To co mam zrobić, ledwo już trzymam.

- Ta przerwa jest między innymi w tym celu. - wyjaśniał jasnowłosy - Po prostu biegnij do lasu i zrób, jak wy to mówicie, siku.

- Mhm. Bo widzisz... tego... no... ja muszę więcej niż siku

Eleazar nachylił się ku niemu i poradził szeptem:

- Weź ostry kij, wykop nim dziurę pod drzewem, napełnij ją swoimi skarbami i zakop je solidnie, aby żaden poszukiwacz nie wpadł na ich trop.

- A papier?

- Nie ma.
- Żartujesz!? - wyjął zadziwiony Tomasz. - Nie używają papieru toaletowego? To co mam teraz zrobić?
- Dęby mają najlepsze liście do tych spraw, to sprawdzona informacja, możesz ich spokojnie użyć. Będzie, jak to mówią w waszych czasach, ekologicznie. Ha, ha, ha.

Tomasz nie odważył się zaśmiać z tego żartu. Napięta twarz nie pozwalała mu na to. Sytuacja była na tyle poważna, że jakiegokolwiek rozluźnienie byłoby katastrofalne w skutkach. Po kilku sekundach wahania ruszył pędem w stronę gęstwiny drzew, mijając po drodze mężczyzn, którzy już nacieszyli się pięknem lasu.

Po całodniowym marszu przed oczami Tomka ukazało się w dolinie niewielkie miasteczko. Rozrzucone na stokach parterowe domy, ulepione z gliny, bez szyb w oknach i z drewnianymi belkami na dachu, otoczone były niezwykle liczną gromadą ludzi, czekających na przybywające wojsko.

80

„Miasto wygląda jak przeludnione, gdzie oni się mieszczą?” - pomyślał chłopak.

- To Gibea Saulowa, stolica, miasto króla. - przedstawił miejsce Elezar, jakby słyszał rozważania towarzysza, po czym dodał:
- Rodziny ściągnęły tu z całego kraju na powitanie swych mężczyzn. Widzisz, to nie była jakaś tam wojna, w której bezsensownie giną ludzie. To było jak obrona rodziny przed bandytami. Wiesz przecież, że chyba każdy ojciec rzuciłby się jak lew, aby bronić żonę i dzieci przed złodziejami czy mordercami.
- Ja myślałem, że to była po prostu bitwa dwóch armii. - Tomek wyraził głośno swoje zdanie.
- Tak, ale czy wiesz, co tamci zamierzali? Kilka tygodni temu dziesiątki tysięcy Filistynów ruszyło na Izrael, aby go zniszczyć. Na szczęście, ci wojownicy, do których się wczoraj przyłączyliśmy, przegonili wroga, a wierz mi, że planował on straszne rzeczy. Najpierw chcieli pozabijać wszystkich mężczyzn. Następnie dotarliby tutaj i do innych miast. Znow zabiliby, kogo by tylko chcieli: starców, kobiety, dzieci. Kto uniknąłby miecza, trafiłby do niewoli w strasznych warunkach. Zrabowaliby też cały dobytek i podpalili wszystkie domy. Czy wyobrażasz sobie jak bardzo wszyscy się tu bali, nie wiedząc czyje wojsko nadejdzie z pola bitwy? Tak! Wczoraj walczyliśmy o życie i wolność dla tych ludzi.
- Dobrze, że to my powróciliśmy po wygranej bitwie. - podsumował Tomek. Dla niego była to całkiem nowa sytuacja. Zrozumiał też jak bardzo wygodny jest jego świat, tam w przyszłości.

81

4

Zwrócił teraz uwagę na dzieci, które jako pierwsze wyrwały się w kierunku powracających mężczyzn. Ruszyły biegiem przez łąki, podskakując i krzycząc radośnie, wypatrywały swych ojców, maszerujących w

szeregach. Chłopcy wymachiwali drewnianymi mieczami, gotowi do walki, gdyby trzeba było pomóc dorosłym. Tak to z daleka wyglądało. Niektóre z maluchów kiwały rączkami i krzyczały coś cienkimi głosikami do tatusiów. Mężczyźni, widząc swoje dzieci, uśmiechali się do nich, ale nie mogli bez rozkazu odejść z szeregu. Wojsko było coraz bliżej miasta. Na łąki wybiegły również kobiety, niektóre z małymi dziećmi na rękach, wszystkie pięknie ubrane. Młode dziewczyny, ze świeżo uplecionymi wiankami we włosach, tańczyły z radości, intonując naprędce ułożoną pieśń. Po chwili dołączyły do nich pozostałe kobiety:

„Pokonał Saul tysiąc swych wrogów, lecz Dawid pobił dziesiątki tysięcy.”

Słowa te brzmiały coraz głośniejsze, przepełnione radością i podziwem dla zwycięzców. Teraz śpiewało i tańczyło już całe miasto, a pieśń napełniała wzruszeniem serca wojowników. Każdy z nich wiedział bowiem, że wśród tego wspaniałego chóru, śpiewają ich ukochane żony, córki i matki.

Nagle, ku zaskoczeniu swych najbliższych rycerzy z gwardii przybocznej, król bardzo zdenerwowanym głosem krzyknął do Abnera:

- Oby słońce nigdy nie wzeszło nad tymi dniami! Słyszysz, co oni śpiewają o tym chłopaku? Jest sławniejszy

82

ode mnie, a przecież jeszcze wczoraj był pasterzem. Brakuje tylko tego, aby zastąpił mnie na tronie królewskim. Jazda! - zawołał do swej najbliższej świty. - Jedziemy do pałacu! - i słudzy pognali pędem za swym władcą.

Gdy całe dowództwo znikło w głębi miasta, znowu zabrzmiał róg, na dźwięk którego cała armia zatrzymała się. Każdy wojownik nareszcie ruszył ku swojej rodzinie. Oba rozradowane tłumy wymieszały się całkowicie. Każdy kogoś ścisnął i całował. Dzieci obejmowały nogi ojców, gdy ci przytulali swe żony.

- Spójrz Elezarze, co za szczęśliwy wieczór, chyba wszyscy będą go długo pamiętać.

- O tak! To będzie ważny wieczór, a szczególnie noc również dla ciebie. Musisz wszystko dobrze zapamiętać.

- Jak do dla mnie? Co masz na myśli? Co ma się wydarzyć? - pytał przejęty Tomek.

- Tomiaszu! Dziś w nocy wielki Elohim wyjaśni ci, jakie zadanie musisz wykonać, abyś mógł wrócić do domu. To będzie coś w rodzaju egzaminu, którym udowodnisz, że masz w sobie Jego siłę i odwagę.

Tomasz wyglądał na niezwykle przejętego, a nawet przerażonego.

- Ale jak On mi to wyjaśni? W jaki sposób?

- We śnie. - wytłumaczył Elezar. - To zadanie przyśni ci się dzisiaj w nocy.

- Ale ja rzadko kiedy pamiętam co mi się śniło. Co będzie, gdy nic sobie nie przypomnę? Zostanę tu na zawsze? - biadolił spanikowany Tomek.

- Nie martw się. Elohim zadba, abyś nie zapomniał. To będzie bardzo wyraźny sen. Na pewno go zapamiętasz.

83

- No! Teraz to przegiąłeś! Chyba z wrażenia w ogóle nie zasną! Stale będę o tym myślał. Mogłeś mi wcale o tym nie mówić, Elezarze. Strasznie się denerwuję. To gorsze niż dziesięć szkolnych sprawdzianów jednego dnia.

- Spokojnie, przyjacielu. Chodźmy teraz zebrać drewno na ognisko. Gorąca kolacja dobrze ci zrobi.

- No, nie wiem, nawet jeść już mi się nie chce. - za-marudził Tomek, podążając za swym wielkim przyjacielem.

Po niecałej godzinie siedzieli sobie na łące położonej tuż obok miasta i przy trzaskającym ogniu zjadali upieczone mięso. Po zachodzie słońca wieczór przechodzący w noc był jeszcze piękniejszy. Tomek nie widział nigdy takiej ilości gwiazd na niebie. W jego świetle łuna świateł miasta przyćmiewała ten niecodzienny widok. Jednak chłopiec nie mógł skupić się na podziwianiu rozgwieżdżonego nieba. Stale myślał o zadaniu, które miał otrzymać za parę godzin we śnie.

- A jeśli będzie za trudne? - znowu zaczął chłopak. - Co wtedy zrobię? Zostanę tu na zawsze?

- Nie martw się. - pocieszał go Elezar. - Elohim cię lubi. On chce, abyś zdał ten egzamin, abyś był silny i odważny. Przygotuje cię wcześniej do wszystkiego. Kładź się spać, szkoda czasu na niepotrzebne zmartwienia.

Tomek z wielkimi przestraszonymi oczami położył się przy ognisku pod drzewem. Jasnowłosy wojownik usiadł obok niego, mówiąc:

- Widzę, że rzeczywiście sam nie zaśniesz.

Położył swą wielką dłoń na czole Tomka, który natychmiast rozpoczął zaciętą walkę ze swymi coraz cięższymi powiekami. W końcu przegrał i zasnął.

84

Rozdział 7 Niewykonalne zadania, a jednak.....

Gdy otworzył oczy, zaskoczony zdał sobie sprawę, że nie leży, ale stoi. Znajdował się u stóp jakiegoś wzgórza. Wokół zieleniły się rozległe łąki z gęstą, soczystą trawą. Aż dziwne, że nie pasły się tam żadne

zwierzęta. Kępami rosły rozłożyste krzaki z długimi, prostymi gałęziami. Pędy nie miały żadnych kolców, a liście z łatwością dawały się odrywać - wystarczyło jedno pociągnięcie palcami. Który chłopak mógłby się powstrzymać, aby nie urwać sobie równego kija i nie pobawić się takim udawanym mieczem czy włócznią. Gdy niby broń świstała już w ręce, Tomasz poczuł nieodpartą chęć, aby jak najszybciej znaleźć się na szczycie wzgórza. Zaczął biec, przeskoczył jakąś hałdę i... oderwał się od ziemi. Zdumiony spostrzegł, że siłą swej woli unosił się coraz wyżej i wyżej.

- Umiem latać! Zawsze o tym marzyłem! Widać nie jest ze mną aż tak źle. Co ja mówię, teraz to ja jestem SUPERTOMASZ!

85

I

Wznosił się ponad zaroślami i dużymi głazami. Nagle spostrzegł, że pędzi wprost na wysokie drzewo. Zaczął gwałtownie machać rękami i nogami. Leć, leć, w górę! Skupił się więc i w ostatnim momencie wzbil wyżej, szeleszcząc stopami w koronie drzewa, które zostało gdzieś pod nogami. W ekspresowym tempie znalazł się na szczycie góry, rozejrzał się, gdzie by najlepiej wylądować i miękko osiadł na ziemi. Zachwycony spojrział w dół. Dopiero stąd mógł docenić wysokość wzgórza, które zdobył w tak niezwykły sposób i to bez najmniejszej zadyszki.

- Hmm, potrzebowałbym przynajmniej pół godziny, gdybym wchodził na szczyt pieszo. - pomyślał Tomasz i zaczął rozglądać się wokół, podziwiając majaczące na horyzoncie wysokie wzgórza. Powietrze było chłodne i rześkie, co zawsze poprawia widoczność, nawet przy bardzo dalekiej odległości. Wtem jakiś groźny i nieprzyjemny ryk zakłócił mu błogie lenistwo obserwatora.

- Co to? - przerażony szukał wzrokiem istoty, która wydała z siebie ten niepokojący odgłos.

Poczuł, że ten dźwięk wbija się w jego serce i cały zadygotał, jakby poraził go prąd. Niepokój przeszył go dreszczem. Chłopak rozejrzał się przestraszony, a widok, który ujrzał, wcale go nie uspokoił. Po drugiej stronie wzgórza działo się coś, co sprawiło, że pobladł z wrażenia. Jedyne pociechą w tej sytuacji było to, że stał wysoko na szczycie, a nie tam w dole. W rozległej dolinie stało bowiem dwóch szykujących się do starcia przeciwników. Choć trudno było dokładnie oszacować ich wielkość, wyglądali na stworzenia o sporych rozmiarach. Tomasz dostrzegł, że wzrostem przewyższają po-

86

bliskie drzewa. Ten, który ryczał, był niezwykle zgarbionym monstrum. Odległość nie pozwalała dostrzec wielu szczegółów jego wyglądu, jednak w oczy rzucała się mocna sylwetka wsparta na przykurczonych nogach. Z paszczy sterczały dwa ostre kły. Musiały być sporej długości, skoro było je widać ze szczytu

góry. Bestia potrzęsała groźnie czarnym mieczem. Wymachiwała też drugą, muskularną, zakończoną szponami łapą. Naprzeciwko potwora stał równie olbrzymi wojownik podobny do człowieka. Jego szczupła budowa zdradzała niezwykle młody wiek. Był dziwnie spokojny i machał swym mieczem jakby od niechcenia, dokładnie tak, jak to robił Tomasz ułamanym kijem. Chłopak od razu dostrzegł ten szczegół. Nawet zaczął się zastanawiać, czy nie ma jakiegoś wpływu na tego młodzieńca tam na dole.

- Nie zaszkodzi spróbować, chociaż to przecież niemożliwe. - pomyślał.

Uniósł rękę z patykiem ku górze i ku wielkiemu zaskoczeniu dostrzegł, że wojownik zrobił dokładnie to samo. Tomasz ugiął nogi, przyjmując waleczną postawę i tamten, jakby zdalnie sterowany, zrobił to samo. Polak zaczął ostrożnie krążyć. W ślad za nim podążył młodzik na dole, obchodząc łukiem ryczącego przeciwnika. Bestia nie wytrzymała napięcia i wyrwała się do ataku. Wtedy Tomasz wykonywał groźne młynki mieczem olbrzymiego młodzieńca i to natychmiast studziło zapal potwora. W końcu nastąpiło pierwsze starcie. Bestia skoczyła długim susem, zadając silne cięcie. Polak odparował ten cios i natychmiast skontrował. Nastąpiła dłuższa wymiana uderzeń. Tomasz radził sobie doskona-

87

le z kierowaniem ruchami miecza, prawie jak w symulacji komputerowej. To atakował, to znów się cofał, robił uniki, aby ponownie ruszyć do przodu. Miecze świstały, zgrzytały o siebie, błyskały w słońcu jak żywe istoty. Do uszu chłopca docierały stękania i okrzyki walczących. Potwór charczał i ryczał coraz głośniejszym głosem, jakby chciał tym przerazić przeciwnika. W końcu szkarada poślizgnęła się na wilgotnej trawie i wysunęła klingę trochę bezładnie do przodu. Tomasz wykorzystał to bezlitośnie. Wojownik zadał potężny cios. Rozległ się przenikliwy zgrzyt i czarny miecz poszybował daleko, wbijając się na końcu w ziemię. Nie zrażony potwór z nagimi szponami rzucił się jak błyskawica na młodzieńca, który po uderzeniu nie zdążył jeszcze odzyskać równowagi. Tomasz runął na ziemię przygnieciony jakimś olbrzymim ciężarem, a kij wypadł mu z ręki. Podkurczył nogi opierając je na przygniatającym go cielsku. Walczący na dole wojownik wypchnął bestię wysoko w górę, a ta, lądując, grzmotnęła łbem o jakieś leżące głazy. Tomasz wstał błyskawicznie. Nagłe usłyszał za sobą na górze jakieś szybkie kroki. Ktoś chwycił go od tyłu za kark. Chłopak zdołał się wyślizgnąć. Był tak przerażony, że nie odważył się nawet odwrócić. Myślał, że jest tu sam. Ruszył przed siebie w panicznej ucieczce.

- Co robić? Jak teraz pomóc wojownikowi na dole? - powiedział do siebie.

Słyszał, że ścigające go kroki są coraz bliżej.

- Leć! - rozkazał sobie.

Wyskoczył w górę, wzbijając się do lotu. Nie wzniósł się jednak tak szybko, jakby tego chciał. Poczuł, że ktoś łąpie go za stopę i niczym balast ściąga na ziemię. Zroz-

88

paczony uciekinier zaczął wierzcąc nogami i machać szybko rękoma, aby zagarnąć jak najwięcej powietrza. W końcu mocnym kopniakiem uwolnił się od napastnika. Głośne stęknienie ucichło gdzieś na ziemi. Tomek z łatwością poszybował teraz w górę. Powinien odczuwać ulgę, jednak zaczął go męczyć mocny ból ramienia, który pojawił się nagle i bez powodu.

- Ciekawe co z tym młodym olbrzymem? Bez mojej pomocy potwór pewnie rozszarpał tego biedaka. - martwił się chłopak.

Rozejrzał się, usiłując ocenić sytuację na polu bitwy. Jednak widok walczących przeciwników zakryła jakaś dziwna ciemna chmura zbliżająca się w jego stronę z niezwykłą prędkością. Obłok falował i niósł ze sobą niepokojący dźwięk.

- Co to jest? - zapytał sam siebie zdziwiony. - To są chyba... ćmy.

Olbrzymia chmura nocnych motyli wleciała wprost na Tomka i wchłonęła go do środka. Poczuł się jakby połknięty przez drapieżnika stworzonego z milionów owadów. Oczy, nos i gardło wypełniły się drażniącym pyłem, niesionym zapewne na ich skrzydełkach. Dokoła zrobiło się ciemno. Nagle w coś uderzył. Poczuł, że już nie leci, ale tkwi gdzieś w bezruchu, jakby ktoś zamknął go w ciasnej klatce. Albo... jakby przeciskał się przez wąską szczelinę.

- Tak, to jest skalna szczelina, ruszaj się, stary, jeszcze trochę i zaraz będziesz wolny. - chłopak zachęcał samego siebie. Nagle poczuł, że ucisk ustępuje, a jego uwolnione ciało pada na twarde podłoże. Nic z tego nie rozumiał.

89

- Ćmy. Gdzie podziały się te ćmy?

Wstał. Było szaro. Gdy oczy przyzwyczyły się do słabego światła dostrzegł, że stoi w jakimś wąskim jarze. Po obu stronach piętrzyły się wysokie skały. Niebo było ciemne, zasnuwane ciężkimi chmurami. Wyglądały groźnie, jakby były wykute z ołowiu.

- Stąd chyba nie ma ucieczki. - powiedział do siebie.

Nagle znów usłyszał te same kroki i mocny uchwyt za kark.

- O nie, znowu mnie dopadł! - pomyślał zrozpaczony. Znowu się wyszarpnął i wyskoczył startując do lotu. Jednak tym razem napastnik ściągnął go za obie nogi i powalił na ziemię. Leżąc na plecach w końcu zobaczył przeciwnika. Nie wiedział co o tym myśleć. Był całkowicie zaskoczony ujrzanym widokiem. Zamknął na chwilę oczy i potarł je mocno rękami. Miał nadzieję, że po ich otwarciu przywidzenie zniknie.

Jednak postać nadal stała nad nim i szczyrzyła zęby w szyderczym uśmiechu. Znał tego kogoś bardzo dobrze i nawet zaczął się zastanawiać, czy nie leży pod lustrem. Nad Tomkiem stał... jego sobowtór.

- To... to jestem ja?

- Tak, to jesteś ty! - odpowiedział napastnik, przyciskając chłopaka stopą do ziemi. Tomasz próbował wstać, ale przeciwnik wręcz stanął mu na brzuchu.

- Nawet o tym nie myśl. Jesteś za słaby, żeby się podnieść. Ty... ty robaku.

W Polaku zawrzała złość. Chwycił go obiema rękami za but i kopniakiem podciął drugą nogę. Nieznajomy ze śmiechem przewrócił się, uderzając twarzą o zie-

90

mię. Nie popsuło mu to bynajmniej wyśmienitego humoru. Natomiast Tomasz poczuł okropny ból w nosie, ustach i zębach, jakby dostał cios pięścią. Rzucił się na leżącego chłopaka i wykręcił mu rękę z całej siły. Jednak w tym momencie poczuł jakby coś miażdżyło mu lewą łopatkę i łokieć. Leżący sobowtór teraz wręcz zanosił się od śmiechu.

- Bijesz samego siebie? - usłyszał. - Przecież to boli, a ty tak boisz się bólu. Mówiłem ci, mięczaku, że nie wygrasz z samym sobą.

Polak puścił tego kogoś czy też samego siebie. Już wszystko mu się gmatwało. Odskoczył do tyłu i patrzył jak tamten wstaje, zataczając się ze śmiechu.

- Jeszcze nigdy nie widziałem żeby ktoś tak się znęcał nad samym sobą, ha, ha, ha.

Tomasz stał zaskoczony i bezradny. Nie wiedział co zrobić. Nie zdążył nawet pomyśleć o co tu chodzi, gdy zza wielkiego głazu wyskoczyła jakaś postać i wylądowała dokładnie między nimi, jak gdyby chciała ochronić obolałego Tomka przed śmiejącym się sobowtórem.

- Wypad stąd, kolo, słyszałeś? Spadaj, bo cię skopię, ale już! Czaisz bazę?

Na te słowa chichoczący głupio chłopak spoważniał. Przestraszony odwrócił się i ruszył biegiem w szalonej ucieczce. Nagle podskoczył i uniósł się wysoko w powietrze znikając w niskich, ciemnych chmurach. Tajemniczy wybawiciel stał jeszcze chwilę odwrócony plecami do Tomka i patrzył w stronę obłoków. Ubrany był w grubą bluzę z kapturem, który naciągnął sobie na głowę. Błyszczące, ortalionowe, granatowe dresy opadały na białe adidas.

91

m

- Kim jesteś? - zawołał Tomasz. - Pokaż swoją twarz!

Nieznajomy powoli odwrócił się przodem. Z gardła przerażonego chłopaka wyrwał się rozpaczliwy krzyk:

- Aaaaaa, Skiiinoool!
- No co ty, Polak, nie jarzysz starego ziomala?
- Nie zbliżaj się do mnie, ty łysa pało! Nie, to jest na pewno sen, musze się obudzić.
- Polak, odbiło ci? Przecież jesteśmy kumplami.
- Nie podchodź do mnie, ćpunie! Muszę otworzyć oczy, może uda mi się obudzić!

Machając dłońmi próbował otworzyć powieki i w końcu mu się udało. Leżał teraz na plecach i rozciągał sobie skórę pod oczami. Niebo poczerwieniało od wschodu słońca. Ptaki głośno rozpoczynały swe poranne trele, jakby chciały umilić wszystkim wstawanie o tak wczesnej porze. Tomasz usiadł potargany, patrząc nieprzytomnie na swego towarzysza. Wydawało się, że zapomniał o wszystkim, czym martwił się wieczorem. Wybełkotał tylko niewyraźnie:

- Cześć, Elezar. Nie uwierzysz, co mi się dzisiaj śniło!

Przez następne kilka sekund zastanawiał się nad tym,

co sam powiedział i nagle, wytrzeszczając oczy, aż podskoczył i w jednej chwili stanął na równe nogi.

- Egzamin!!! - wrzasnął. - Zaraz, zaraz! Tylko spokojnie. Żebym niczego nie zapomniał. Na razie pamiętam. Ale to było kilka snów! - spojrzał zakłopotany na Elezara.
- Wiem, widziałem wszystko!
- Jak to, widziałeś?! Przecież nawet mi się nie śniłeś!
- Nie zauważyłeś mnie, ale byłem blisko cały czas.

92

Elezar siedział teraz z poważną miną.

- Mówisz, że śniło ci się kilka snów. To znaczy, że dostałeś więcej niż jedno zadanie. Widać nasz Pan chce, abyś wyrósł na prawdziwego bohatera. Gratuluję!
- No dobrze. Ale co ja właściwie mam zrobić? - pytał nadal zdezorientowany Tomek.
- Jeszcze nie wszystko w pełni rozumiem. Daj mi jeden, dwa dni na przemyślenie tego, jaka jest w tym moja rola, jak mam ci pomagać.
- Dzień?! Dwa?! Chcesz mnie wykończyć? To będzie jak dwa lata!
- Spokojnie, spokojnie. Zaraz ci powiem to, co już zrozumiałem. - teraz wojownik zastygł w bezruchu, jakby zbierał myśli przed wypowiedzeniem czegoś ważnego.

- Zaczniemy od tego, co pamiętasz najlepiej. Twoje pierwsze zadanie: musisz zaprzyjaźnić się ze Skinolem!

- Z tym zbirem?! Nigdy! - wybuchnął Tomek. - Przecież to diler narkotyków! On bije dzieciaki, to zwykły bandzior! Zresztą, on się urodzi za 3000 lat. Mówiłeś, że najpierw mam wykonać zadanie i dopiero wtedy wrócę do mojego świata!

- Pamiętaj, że dla Elohima wszystko jest możliwe. Właśnie dlatego prosiłem cię o cierpliwość. Teraz jeszcze nie wiem, jak mamy tego dokonać, ale już niedługo się dowiemy.

- Drugie zadanie jest takie. - ciągnął Elezar. - Musisz naprawdę pokonać olbrzyma, który ci się przyśnił.

- Żartujesz? - wybełkotał przerażony Tomasz.

- Nie, nie żartuję. Pamiętaj, że walka należy zawsze do Elohima. My mamy wypełnić wyznaczoną

93

nam rolę. Do tej roli zostaniesz przygotowany. Jednak w obu przypadkach, najtrudniej będzie ci pokonać samego siebie.

- Czyli, ten ktoś drugi z głupkowatym uśmiechem, to byłem ja?

- Tak. Ale walka z samym sobą to nie jest trzecie zadanie. Do wypełnienia masz tylko dwa. Jednak największe przeszkody będą pochodziły od ciebie. Poprzez ten sen Elohim chce cię nauczyć tego, że musisz stale pokonywać samego siebie, aby wypełnić obie misje.

- Ale co mam u siebie pokonać?

- Nie wiem, może strach, może jakieś wątpliwości, może zniechęcenie, zobaczymy.

Nagle ich rozmowę przerwał krzyk dobiegający od strony miasta. Biegł ku nim jakiś człowiek, wołając:

- Elezarze, Elezarze!

- To Dawid. - zauważył Tomasz. - Dlaczego tak krzyczy? Spójrz, ktoś jeszcze za nim biegnie.

- To księżę Jonatan. - wyjaśnił Elezar.

Sprawa wyglądała poważnie, bo mężczyźni biegli jak szaleni.

- Co się mogło stać? - zastanawiał się zaniepokojony Tomasz.

Jakby w odpowiedzi na jego pytanie nadbiegający Dawid krzychał:

- Król chciał mnie zabić! Elezarze, król chciał mnie zabić! Elohim jest mi świadkiem! - wołał roztrzęsionym głosem.

Chwilę po nim dobiegł książę Jonatan, który także wyglądał na bardzo przejętego.

94

L

- Dlaczego nazwał mnie zdrajcą? - wołał zrozpaczony Dawid. - Przecież ja jestem gotów oddać za króla swoje życie! Jestem mu wierny! Pokonałem Filistyna! Dlaczego król chciał mnie zabić?

Elezar, Tomasz i Jonatan stali jak wmurowani, wpatrując się z zaskoczeniem na przerażonego przyjaciela.

Rozdział 8 Zabójcza zazdrość króla.....

Gdyby mogli znaleźć się w tym momencie w komnacie króla, Elezar zapewne pozwoliłby Tomaszowi oglądać zdumiewającą scenę. Niestety nie było ich tam. Siedzieli obaj przy wieczornym ognisku pod miastem. Żaden inny człowiek nie mógł być świadomy tego, co się naprawdę dzieje z Saulem.

Zwykły śmiertelnik zobaczyłby króla miotającego się po swoich komnatach, mówiącego niespokojnie do samego siebie. Władca, w chwilach wielkiego zdenerwowania, chwycił ze stołu jakieś naczynie i rzucał nim o ziemię. Czasem napadał go prawdziwy szał. Wtedy porywał krzesło i z wściekłym krzykiem uderzał nim o ścianę, roztrzaskując na kawałki.

- On chce mnie zniszczyć, chce pozbawić mnie tronu. Niech Szeol pochłonie tego zdrajcę! - wrzeszczał.

Po chwili jakby się uspokajał i mówił coś zupełnie odwrotnego:

97

Horfcztoł 8

Zabójcza zazbrość króU

Gdyby mogli znaleźć się w tym momencie w komnacie króla, Elezar zapewne pozwoliłby Tomaszowi oglądać zdumiewającą scenę. Niestety nie było ich tam. Siedzieli obaj przy wieczornym ognisku pod miastem. Żaden inny człowiek nie mógł być świadomy tego, co się naprawdę dzieje z Saulem.

Zwykły śmiertelnik zobaczyłby króla miotającego się po swoich komnatach, mówiącego niespokojnie do samego siebie. Władca, w chwilach wielkiego zdenerwowania, chwycił ze stołu jakieś naczynie i rzucał nim o ziemię. Czasem napadał go prawdziwy szał. Wtedy porywał krzesło i z wściekłym krzykiem uderzał nim o ścianę, roztrzaskując na kawałki.

- On chce mnie zniszczyć, chce pozbawić mnie tronu. Niech Szeol pochłonie tego zdrajcę! - wrzeszczał.

Po chwili jakby się uspokajał i mówił coś zupełnie odwrotnego:

97

- Nie, to przecież niemożliwe, to tylko młody chłopak z pastwiska.

Gdyby całą sytuację oglądał Elezar lub inni wojownicy z jego świata, ujrzeliby znacznie więcej przyczyn, które targały rozszalałym królem. Saul toczył przerażającą walkę i wcale nie był sam w swojej komnacie i nie rozmawiał z samym sobą. Nie widział nikogo, ale słyszał głos, który raz wołał, to znów szeptał coś bezpośrednio do ucha, a może nawet tkwił w głowie przerażonego władcy. Dźwięki pochodziły od istoty podobnej do starego, garbatego mężczyzny. Długie, siwe włosy rzadkimi kępkami porastały popękana skórę głowy. Jego twarz była sina, poorana starczymi zmarszczkami, oszpecona wykrzywionym, orlim nosem. Niekształtny stwór był wczepiony rękami i nogami w królewski bok. Szpony, podobne do jaszczurzych, wyrastające zamiast palców dłoni i stóp, chwyciły króla za pas, wbijały się w biodra i ramiona. Z jego wykrzywionych, sinych ust wysuwał się i zniknął rozszczępiony gadzi język, którym przesuwał po skroni i wokół uszu króla, znacząc je sinozielonym śluzem. Pieniąca się ślina spływała po policzku Saula, po jego brodzie, na królewski kaftan i spadała na podłogę. Mamroczące usta podsuwały jadowne myśli.

- Ten chłopak cię zniszczy. - kolejne kłamstwo zostało wyszeptane do królewskiego ucha. - Cały lud kocha Dawida, a z ciebie się śmieją, bo bałeś się Filistyna. Przecież to ty powinieneś pokonać tego olbrzyma. Jesteś słaby i tchórzliwy, a on silny i mężny.

- Nie, nie chcę tego słuchać! - wołał król.

Zrozpaczony rzucał się po pokoju, rozbijając przy
tym różne przedmioty. Wpadł na stół, potknął się,

98

+> m +

przewrócił krzesło. Obrzydliwy doradca spadł na podłogę i skulił się niczym szary pająk. Wtedy król zawołał:

- Nie jestem słabym tchórzem. Jestem królem, a Dawid jest mi wierny! To dobry sługa!

Skulona szkarada zawołała z podłogi:

- Jesteś tchórzliwy i słaby, ale to nie twoja wina!

Król znowu zaczął przysłuchiwać się słowom wypowiedzanym przez stworzenie. Gdy ten wyczuł uległość władcy, niczym pająk wpełzł po nodze, oplatając ponownie tułów monarchy.

- To przez Dawida jesteś słaby. Musisz go usunąć a wtedy ponownie będziesz silny. Cały lud znów zacznie cię podziwiać.

Przerażeni królewscy słudzy cały czas nasłuchiwali pod drzwiami, co dzieje się w komnacie.

- Trzeba zawołać jakiegoś muzyka. - szeptał jeden. - Król uspokaja się przy pięknej muzyce. Musimy szybko kogoś znaleźć.

- Ale kogo znajdziesz w nocy? - pytał drugi.

- Na Wszechmocnego, czyż w całym pałacu nie ma żadnego muzyka?

- Hej, przecież ten pasterz wspaniale gra i śpiewa. Ten młodzieniec, który pokonał Filistyna. Świątuje teraz razem z towarzyszami. Szybko, pošlijmy po niego!

Świeca nie wypaliła się wiele, gdy Dawid stał już przed komnatami Saula, trzymając w ręku swą harfę, na której grał przepięknie. Królewscy słudzy niepewnie otworzyli drzwi.

99

- Nasz Król jest wyczerpany po bitwie. - powiedział jeden z nich. - Prosimy o pozwolenie, aby ten młodzieniec zagrał dla ukojenia i uspokojenia Naszego Władcy.

Król, czerwony na twarzy, spocony i potargany, kiwnął tylko przyzwalająco głową. Słudzy odeszli. Dawid zaczął grać melodie, którymi zwykle umiłał sobie czas na pastwisku. Śpiewał też pieśni, które sam układał: Choćbym chodził ciemną doliną, Zła się nie ulękne Bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska Dodają mi otuchy.

Król poczuł, że sływa na niego błogi »spokój, umilkł dręczący głos. Syn Jessego nie mógł zobaczyć, że szka-rada wczepiona w królewski bok, wiję się konwulsyjnie pod wpływem melodii. Garbaty szpieg nienawidził muzyki, zwłaszcza granej przez Dawida, sługę wielkiego Elohima. Czy to ze złości, czy może z desperacji przybrał na kilka sekund inną, być może najprawdziwszą swoją postać. Siedząc cały czas na królu, urósł tak bardzo, że wypełnił cielskiem połowę komnaty. Tylko, że teraz stał się groźnym uskrzydłym smokiem. Z jego brunatno-zielonego łba wyrastały cztery rogi, a z pyska sterczały długie obrzydliwe brodawki. Grzbiet pokrywały wielkie ostre kolce, zaś długi ogon na swym końcu przeistaczał się w prawdziwego żywego węża, pełzającego po posadzce między nogami władcy. Potwór spojrzął swymi wściekłymi ślepiami prosto w oczy Saula, zebrał wszystkie siły i zaryczał głośno nad królewskim uchem:

100

- Głupcze! To właśnie jego wina! To przez niego lud śmieje się z ciebie! Zabij go teraz! Nikt nie patrzy, jesteście sami!

Król spojrzął dziko na ścianę, na której wisały włócznie. Podszedł do nich ciężkim krokiem, chwycił jedną mocnym, pewnym żołnierskim chwytem. Jednak po chwili jakby się otrząsnął, usiadł zgarbiony na łóżku i niepewny tego, co robi, siedział w bezruchu.

Dawid ciągnął swą melodię, sądząc że wojowniczy Saul zwykle sypia z włócznią przy łóżku.

Obrzydliwy doradca wył i miotał się, rozdziawiając szeroko nozdrza:

- No, dalej, załatw to szybko! Zabij go, a naród znowu cię pokocha! Boisz się? Ty naprawdę jesteś tchórzem! Jesteś słaby, a to wszystko przez niego.

- Nie! - wrzasnął król. - Precz, precz!

Dawid przestał grać, spojrzął na króla zdziwiony, dlaczego ten tak krzyczy i wtedy ujrzał Saula rzucającego włócznią prosto w niego. Młody wojownik w panicznej ucieczce przebiegł na drugą stronę pokoju. Król dobiegł do broni, wyrwał ją ze ściany i rzucił ponownie w Dawida, wołając:

- Ty zdrajco, to przez ciebie!

Młodzieniec odskoczył, ale władca był wspaniałym oszczepnikiem. Tym razem zdołał przygoździć do ściany koszulę Dawida. Ten, wiedząc, że walczy o swoje życie, silnym szarpnięciem rozdarł ubranie, po czym przerażony wyleciał jak błyskawica z komnat królewskich. Biegł ile sił w nogach. Na jednym z pałacowych korytarzy stanął mu na drodze zaskoczony Jonatan:

101

1

- Dawidzie, co się stało? - zawołał do przyjaciela.

Dawid ominął go bez słowa i dalej pędził jak szalony, aby jak najszybciej opuścić pałac. Wybiegł na ulicę i gnał przed siebie do przyjaciół, których miał nadzieję znaleźć przy ognisku na łące, tuż obok bram miasta.

Już świtało, Tomasz skończył właśnie opowiadać o swoich snach, a Elezar wyjaśniał mu ich znaczenie. Roztrzęsiony Dawid wpadł między nich.

- Dlaczego król chciał mnie zabić? Dlaczego nazwał mnie zdrajcą? Nic z tego nie rozumiem. Ja nie jestem zdrajcą!!!

- Co ty mówisz? Jak to chciał cię zabić? - zapytał drżącym głosem Jonatan nie dowierzając własnym uszom. Dogonił właśnie przyjaciela, bo słyszał z oddali jego głośnie zarzuty.

- Grałem na harfie, bo taki był królewski rozkaz. W pewnym momencie Saul chwycił włócznię wiszącą na ścianie i zaczął nią we mnie rzucać. Krzyczał, że jestem zdrajcą. O mało nie przebił mi boku, spójrzcie! - tu Dawid pokazał wszystkim świeżo rozprutą koszulę. - Na szczęście uskokczyłem w porę i przybiegłem tutaj. Elezarze, Jonatanie, moje życie wisi na włosku i nie wiem dlaczego!

Słuchali osłupieni, oniemiaли. Jonatan próbował wytłumaczyć zaskakujące zachowanie ojca.

- Przyjacielu. - mówił. - Król robi wiele dziwnych rzeczy, gdy jest wyczerpany, chociaż tym razem jestem zdumiony, że posunął się do czegoś takiego. Musiałeś go czymś bardzo zdenerwować.

- Ale ja nic złego nie zrobiłem! Przysięgam na „Górę Synaj”! - bronił się Dawid.

102

- Chodź ze mną. - ciągnął dalej książkę. - Wypytam się w twoim imieniu, co tak rozgniewało króla i spróbuję uspokoić jakoś jego gniew. Nie bój się. Twoje życie jest dla mnie tak samo cenne jak moje. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Ręczę własną głową.

Jonatan zwrócił się teraz do stojących w milczeniu towarzyszy.

- Bracia, chodźmy wszyscy. Zawsze to człowiek czuje się pewniej w otoczeniu przyjaciół.

Gdy cała czwórka dotarła na pałacowy dziedziniec, Jonatan zaproponował:

- My z Dawidem pójdziemy przed oblicze króla i załatwimy tę dziwną sprawę. Wy, przyjaciele, poczekajcie na nas w pobliżu. - po czym dwójka młodzieńców weszła do królewskiego pałacu.

Oczekiwanie trwało aż dwie godziny. Elezar, niezwykle spokojny, postanowił zająć chłopca czymś, co odwróciłoby jego uwagę, aby się tak nie denerwował. Zaczął więc uczyć go podstaw walki mieczem: jak poprawnie trzymać broń, jakie są podstawowe cięcia w ataku, najskuteczniejsze bloki podczas obrony. Przeprowadzili też ulubione ćwiczenie Elezara. Tomasz atakował go jego własnym orężem najlepiej jak tylko potrafił, a jasnowłosy wojownik bronił się gołymi rękami. Chłopak, dźwigając broń obiema rękami, ciął to w szyję, to w nogi. Robił sztychy i zamachy najszybciej jak zdołał, ale nijak nie mógł osiągnąć zwinnego przeciwnika.

- A teraz spójrz jak się odbiera miecz. - ostrzegł przyjaciel.

103

Niestety, Tomasz nie zdążył nawet spojrzeć, gdy broń znalazła się w wielkich dłoniach jego mistrza.

Nareszcie na dziedziniec wyszedł król w towarzystwie Jonatana, Abnera i Dawida. Tomasz, wydawszy stłumiony okrzyk, zwrócił się do Elezara:

- Coś się stało królowi! Ktoś na nim siedzi!

- Ćśśś, ciszej, widzisz to tylko ty i ja. Nie mów

o tym nikomu.

- Ale kto siedzi na królu? - ciągnął już szeptem młody giermek.

- To jest nasz wróg, sługa Lucyfera. On próbuje zawładnąć myślami Saula.

- Ale dlaczego król na to pozwala? - dziwił się przejęty Tomasz.

- Król go nie widzi i nie czuje, ale słyszy go i chce go słuchać. Stwór czyha na ludzi, którzy mają otwarty umysł

1 serce, gotowi wsłuchiwać się w jego podszepty. Wiele rzeczy może zachęcić czarnych doradców: zazdrość, chciwość czy nienawiść. Saul jest bardzo zazdrosny o Dawida, że ten od czasu bitwy wzbudza większy podziw niż sam król. Wróg, którego widzisz, jeszcze bardziej podsyca te złe uczucia, bo chce zniszczyć i króla, i Dawida.

- Elezarze! - błagał rozpaczliwie Tomasz. - Zrób coś, pomóż im. Przepędź tego wroga!

- Nie otrzymałem takiego rozkazu. Elohim rozwiąże ten problem w inny sposób. My mamy być blisko Dawida.

Obrzydliwy doradca już nie tylko przemawiał do królewskiego ucha, ale wręcz włożył do wnętrza Saula. Jego siny łeb i paskudne ramiona znikły już w ciele władcy, zaś nogi wdrapywały się jeszcze, jakby pokurcz

104

chciał cały wejść do środka. Na szczęście ten plan mu się nie udał i dwie trzecie jego postaci wierzgało bezradnie na zewnątrz. Co pewien czas głowa wroga wyłaziła na wierzch i wtedy Elezar z Tomaszem słyszeli takie słowa:

- Dobrze zrobiłeś. Niech jedzie na wojnę. Poślij go w niebezpieczne miejsca. Niech walczy z Filistynami jako nowo mianowany dowódca. Niech myśli, że otrzymał nagrodę po ostatniej bitwie, że szybko awansował. Prędzej czy później wpadnie w łapy wroga. Zabij go nie swoją, ale ich włóczęgą.

Drżącym i niepewnym głosem król przemówił do Dawida:

- Pamiętaj, że od teraz jesteś odpowiedzialny za tysiąc wojowników. Odpowiadasz za ich życie. Ruszacie jutro o świcie. Walczcie dzielnie w imię Elohima i moje!

Syn Jessego padł twarzą do ziemi, oddając pokłon królowi. Gdy «wstał, wyglądał na bardzo zaskoczonego i zmieszanego. Nic z tego nie rozumiał. Jeszcze w nocy Saul chciał go zabić jako zdrajcę, a teraz awansował go na oficera.

- Abnerze! - ciągnął dalej. - Przedstaw wojskom ich nowego dowódcę! - wydawszy rozkaz król wrócił do swych apartamentów.

Przyprowadzono trzy wspaniałe rumaki. Abner, księżę Jonatan oraz Dawid - nowo mianowany dowódca - ruszyli konno na tyły pałacu do królewskiego garnizonu.

Wojskowe kwatery były umiejscowione na skraju łąk, pomiędzy gajami drzew owocowych, głównie

105

figowców. W upalne dni miło było usiąść w ich cieniu. Blisko zabudowań królewskich połyskiwał w słońcu duży staw, będący źródłem wody dla wojska i koni z królewskiej stajni. Niedaleko znajdowało się pomieszczenie na wozy wojenne i zbrojownia, pełna mieczy, włóczni, łuków, pancerzy i tarcz. Elezar z Tomaszem pobiegli tam pieszo.

- To tutaj cały czas obozują wojownicy? Myślałem, że wszyscy wrócili już do swoich domów. -
dziwił się młody giermek.

- Po części masz rację, Tomiaszu. Większość wróciła do rodzin, jednak u króla stacjonuje zawsze kilka tysięcy dobrze uzbrojonych wojowników pełniących stałą, roczną służbę. Ci nie mogą wrócić, bo trwają w gotowości. Wyruszają do walki zawsze, gdy zachodzi taka potrzeba.

W tej chwili rozległ się dźwięk rogu, wygrywający rytmiczną melodię. Brzmiało to jak sygnał wzywający do wymarszu, bo spoczywający w cieniu drzew mężczyźni zaczęli podnosić się i ustawiać w uporządkowanym szyku. Dołączali do nich następni, wybiegający z koszar w pełnym uzbrojeniu. Utworzyli dziesięć kolumn po stu wojowników, stojących jeden za drugim w długich szpalerach. Pozostali, którzy nie pełnili służby, zwrócili się twarzami do nadjeżdżających, zachowując pełen szacunek dystans. Jeźdźcy zatrzymali się na czele uformowanych wojowników, a Abner, zwierzchnik armii, zawołał do nich:

- Gwardziści! Wiem, że jesteście jeszcze zmęczeni po niedawnej bitwie. Wiem, że serca wasze wypełnia smutek po stracie waszego dzielnego dowódcy, Jazera. Jed-

106

nak niedługo byliście sami, bo oto wyznaczaliśmy nowego wodza nad waszym oddziałem. To Dawid, syn Jessego, ten, który zwyciężył olbrzyma dwa dni temu! - tu położył rękę na ramieniu młodego oficera, aby nie było wątpliwości o kim mówi.

Przywódca armii Izraela nie musiał go długo przedstawiać, bo wszyscy dobrze wiedzieli o kogo chodzi. Tysiąc gardeł jednocześnie zawołało:

- Dawid! Dawid! Dawid!

Abner podniósł rękę, aby w końcu uciszyć falę powitalnych okrzyków i móc dokończyć przemówienie. Gdy zapanowała cisza, ciągnął dalej:

- Dziś otrzymaliście nowe zadanie. Wróg, który zdołał przeformować ocalałe siły, zaczął się pod Mispe i lada chwila uderzy na miasto. Macie rozbić tamtejsze oddziały Filistynów i ocalić Mispe. Do tej walki po raz pierwszy poprowadzi was Dawid.

Znowu wybuchła wrzawa na cześć bohaterskiego, młodego wodza. Męskie głosy z tysiąca gardeł wołały na cześć pogromcy olbrzymów. Włócznie uderzały o tarcze i pancerze. Do uformowanego oddziału dołączyli stojący na polach wokół stawu, krzyząc:

- Dawid! Dawid! Dawid!

W końcu rękę uniósł Jonatan i owacje powoli zaczęły się uspokajać. Gdy ucichły zupełnie, księżę przemówił:

- Dawidzie, drogi przyjacielu! Oto jak bardzo ceni cię mój ojciec, a przysięgam na Pana, że dla mnie zaś jesteś jeszcze droższy. Walcz w imię wielkiego Elohima i króla Saula!

Po czym zwrócił się do wojska:

107

- Wojownicy izraelscy! Możecie oddać honory waszemu dowódcy!

Ku zaskoczeniu Tomasza nastąpiła zupełna cisza i w takiej uroczystej atmosferze wystąpili do przodu ludzie stojący na czele kolumn. Dziesięciu doświadczonych w bojach mężczyzn ustawiło się w rzędzie przed swym nowym oficerem. Byli to dowódcy nad setkami. Przewodzili swoim oddziałom, z których każdy liczył dziesięć razy po dziesięciu ludzi, dlatego stali na początku kolumn, mając za plecami swoich podwładnych. Podchodzili oni kolejno, aby przedstawić się i powitać swego wodza. Składali przy tym pokłon aż do ziemi.

- Jestem Iszbaal Chakmonita, twój wierny sługa, Panie! - przemówił pierwszy.
- Jestem Szamma, gotowy na śmierć dla Ciebie! - ciągnął drugi.
- Nazywam się Azmewet. Tyś naszym bohaterem, Panie! - powiedział trzeci.
- Jestem Uriasz, niech Elohim cię prowadzi! - życzył następny.
- Nazywam się Benajasz, nie zawiedziesz się na mnie, Panie! - zapewniał piąty.

Podeszli jeszcze: Abi-Albon, Elifelet, a na końcu zbliżyło się trzech podobnych do siebie mężczyzn. Wyglądali na braci. Jeden z nich, prawdopodobnie najstarszy, zaskoczył wszystkich, mówiąc:

- Drogi wuju, darzymy cię najwyższym szacunkiem. Bądź naszym wodzem!
- Drogi wuju? - zdziwiony Tomasz popatrzył pytająco na Elezara.

108

- Tak. Dawid ma siostrę, Seruję. Jest od niego dużo starsza. Ci trzej to jej synowie: Joab, Abisaj i Asa-el. To dzielni wojownicy. Choć są równie młodzi jak Dawid, to każdy z nich już dowodzi setką podwładnych.

Dawid zsiadł z konia i podszedł do stojących setników. Przewyższali go wzrostem i byli potężniej niż on zbudowani. Stali jak żywy, zwarty mur. Najwyższym jego punktem był Azmewet, człowiek ogromnych rozmiarów. Był nawet wyższy i potężniejszy od Elezara. Chociaż Dawid nie mógł równać się budową ciała z żadnym ze stojących przed nim wojowników, to jednak budził w nich najwyższy podziw swoim bohaterstwem i walecznością. Byli szczęśliwi, że ktoś taki będzie im przewodził.

- Dziękuję wam, bracia! - odezwał się do nich. -Niech Elohim nas prowadzi i daje nam zwycięstwo!

Następnie podszedł do Elezara i Tomasza. Spojrzawszy w górę, prosto w oczy jasnowłosego, powiedział:

- Przyjacielu, będę zaszczycony, jeśli dołączysz do nas wraz ze swoim giermkim, Tomaszem.

- Panie! Będziemy ci towarzyszyć z radością. - odpowiedział Elezar.

- Wolę być twoim przyjacielem niż panem. - wyjaśnił skromnie Dawid.

- Jesteś nim, mój Panie!

- Zatem ruszamy jutro o świcie! - zakomenderował syn Jessego.

Nazajutrz, gdy szarość brzasku okrywała jeszcze ziemię, oddział był już w drodze. Szli od dłuższego czasu,

109

- Tak. Dawid ma siostrę, Seruję. Jest od niego dużo starsza. Ci trzej to jej synowie: Joab, Abiszaj i Asa-el. To dzielni wojownicy. Choć są równie młodzi jak Dawid, to każdy z nich już dowodzi setką podwładnych.

Dawid zsiadł z konia i podszedł do stojących setników. Przewyższali go wzrostem i byli potężniej niż on zbudowani. Stali jak żywy, zwarty mur. Najwyższym jego punktem był Azmewet, człowiek ogromnych rozmiarów. Był nawet wyższy i potężniejszy od Elezara. Chociaż Dawid nie mógł równać się budową ciała z żadnym ze stojących przed nim wojowników, to jednak budził w nich najwyższy podziw swoim bohaterstwem i walecznością. Byli szczęśliwi, że ktoś taki będzie im przewodził.

- Dziękuję wam, bracia! - odezwał się do nich. -Niech Elohim nas prowadzi i daje nam zwycięstwo!

Następnie podszedł do Elezara i Tomasza. Spojrzawszy w górę, prosto w oczy jasnowłosego, powiedział:

- Przyjacielu, będę zaszczycony, jeśli dołączysz do nas wraz ze swoim giermkim, Tomaszem.

- Panie! Będziemy ci towarzyszyć z radością. - odpowiedział Elezar.

- Wolę być twoim przyjacielem niż panem. - wyjaśnił skromnie Dawid.

- Jesteś nim, mój Panie!

- Zatem ruszamy jutro o świcie! - zakomenderował syn Jessego.

Nazajutrz, gdy szarość brzasku okrywała jeszcze ziemię, oddział był już w drodze. Szli od dłuższego czasu,

109

słońce weszło już wysoko i na otwartych polach paliło swym żarem. Upał stawał się nie do wytrzymania. Powietrze zaczęło drżeć z gorąca. Elezar zauważył, że Tomasz ciężko znosi ten upał, przybył przecież z chłodniejszego kraju, więc powiedział do niego:

- Zaraz schowamy się w lesie. Nie możemy iść nadal głównymi drogami, bo wróg szybko by odkrył, że zmierzamy ku niemu.

Rzeczywiście, po kilku chwilach oddział wszedł w gęsty, liściasty las i miły chłód ukoił spieczone ciała wojowników. Niestety pojawiła się nowa przeszkoda do pokonania. Las był zwarty, a Dawid zdecydował, że nie będą iść głównym szlakiem, aby zupełnie zaskoczyć wroga. Cały oddział rozciągnął się jak bardzo długi i wąski pociąg, poruszający się mało uczęszczanym torem. Zwiadowcy wycinali mieczami chaszczce zarastające drogę. Za nimi podążało tysiąc towarzyszy pędząc niczym szybki ekspres, naszpikowany mieczami, zostawiający po sobie równo wycięty tunel otoczony zbitą leśną zielenią.

Po kilku godzinach oddział dotarł do skraju lasu i tu się zatrzymał. Jeden z przewodników podbiegł do Dawida zameldować mu:

- Doszliśmy, Panie! Z daleka widać już Mispel!
- Dobrze, wyślijcie zwiadowców. Niech wyśledzą, gdzie obozuje wróg.

Trójka wojowników ruszyła brzegiem lasu pod osłoną zarośli i zniknęła bardzo szybko z pola widzenia pozostałych druhow. Syn Jessego odezwał się teraz do dowódców nad setkami, stojących wokół niego:

110

- Niech wojsko odpocznie w ciszy! Żadnych głośnych rozmów! Niech wszyscy się najedzą! Musimy być wypoczęci przed bitwą.

Wojownicy spoczęli na miękkiej trawie, by ze smakiem zjadać mięso z barana oraz suszone rodzyнки i popijać je rozcieńczonym, czerwonym winem, które działało uspokajająco w nerwowym oczekiwaniu na walkę. Słońce zniżyło się nad polami, rozlewając przepiękną czerwień na wieczornym niebie.

- Zwiadowcy wracają! - zameldował któryś ze strażników.

Zdyszani mężczyźni stanęli przed dowódcą, nie mogąc wykrztusić słowa ze zmęczenia.

- Dajcie im wody! - rozkazał Dawid.

Gdy się napili i odetchnęli, zaczęli składać raport z tego, co zaobserwowali.

- Panie, jest ich dużo więcej niż nas!

- Ilu? - wypytywał młody wódz.

- Ponad dwa tysiące mężczyzn! Oby Elohim stał ich na miazgę! Zgromadzili się w lasach, wokół podmiejskich pastwisk. Widać, że przygotowują się do ataku na miasto. Myślę, że ruszą jutro o świcie. Podeszliśmy bardzo blisko. Mają jakiegoś pogańskiego kapłana, ułożył dla nich horoskop, czytając z gwiazd. Wywróżył im pewne zwycięstwo. Oby zginął jako pierwszy od mego miecza!

- Jak daleko od nas się znajdują? - pytał dalej Dawid.

- Jakieś tysiąc trzcini!
- Co to znaczy? - zapytał szeptem Tomasz.

111

- Jedna trzcina to około trzy metry długości. - wyjaśnił Elezar.
- Co radzicie? - zapytał Dawid stojących wokół dowódców.
- Musimy ich wziąć z zaskoczenia, najlepiej o świcie, gdy będą wychodzić do ataku na miasto. - powiedział Abiszaj.
- Mój brat ma rację. - odezwał się Joab. - Będziemy mieli ich wszystkich odkrytych na łące jak na dłoni. Najlepiej odwrócić ich uwagę od naszego głównego uderzenia. W ten sposób zaskoczenie będzie większe.
- Bardzo dobrze! - przytaknął Dawid z łobuzerskim błyskiem w oczach i uśmiechem na twarzy. - Zrobimy tak: Elezar i Tomasz, weźmiecie ze sobą trębacza z rogiem, aby dawać nam sygnały w razie potrzeby. Pójdziecie o zmroku i obejdziecie wroga, aby stanąć za nim w lesie. Tam przenocujecie. O świcie, gdy wyjdą z lasu na łąkę, wzniesiecie z nimi jakąś awanturę, tak aby ściągnąć ich uwagę. Będzie was mało, więc uznają to za dobrą zabawę i rozluźnią szeregi bojowe. My będziemy wyczekiwać niedaleko w zaroślach, gotowi do uderzenia z tej strony. Gdy tylko zobaczymy, że jest wśród nich jakieś poruszenie i odwracają się ku wam, ruszymy do ataku. Gdyby coś szło niezgodnie z planem, będziecie dawać sygnały rogiem.
- Tak jest, Panie! Tomasz i ja jesteśmy zaszczytzeni! - odpowiedział Elezar, spoglądając na swego małego giermka, bladego z przerażenia. - Czy możemy już wyruszać? Będzie całkiem ciemno, gdy dotrzemy w pobliże Filistynów.

112

- Ruszajcie! - rozkazał Dawid. - Który z trębaczy pójdzie z nimi?
- Może Dodo? - zapytał Azmewet. - Jest dzielny.
- Niech idzie. - zgodził się młody dowódca.

Oddział specjalny, z Elezarem na czele, wyruszył

prawie natychmiast. Setki rąk towarzyszy klepało ich po plecach i ramionach, dodając odwagi i zapewniając, że jutro się spotkają. Tomek poczuł się o wiele raźniej. Zdał sobie sprawę, że jest jednym z nich. Męska odwaga całkowicie wypełniła jego serce.

- Przedrzemy się do was w kilka chwil! - zapewniali ich pozostający z Dawidem wojownicy. - Na potęgę Elohima, nie zdążycie nawet rozkręcić porządnej bójki. Ha, ha, ha! - żartowali.

Odważna trójka opuściła obóz i skierowała się w stronę stacjonującego wroga. Po jakiejś godzinie marszu przez leśną gęstwinę usłyszeli odgłosy Filistynów, zachowujących się raczej nieostrożnie. Szykowali się bowiem do zdobycia niestrzeżonego miasta i traktowali je jak łatwy kąsek do pożarcia. Elezar, Tomasz i Dodo ominęli ich szerokim łukiem i zatrzymali się jakieś trzysta metrów za nimi w gęstych zaroślach.

- Tu spędzimy noc. - szeptem wydał rozkaz Elezar. - Spróbujcie zasnąć. Musimy być w pełni sił jutro rano.

Nie było łatwo zasnąć przed bitwą. Tomek przekręcał się na trawie to w jedną, to w drugą stronę, aż wreszcie usiadł i zapytał drżącym głosem:

- Elezarze! Jak rozkręcimy tę awanturę? Co ja mam robić?

113

- Wyjdiesz z lasu. Powiedzmy, że będziesz rzucał w nich kamieniami i bił mocno w tarczę. Możesz im nawymyślać, żeby ich naprawdę zdenerwować. Zapewne zaczną do ciebie strzelać z łuków. Wtedy ukucniesz i cały schowasz się za tarczę. Będziesz tam całkowicie bezpieczny. Gdy ruszą na ciebie, my włączymy się do akcji. Nie bój się, wiem z pewnego źródła, że na pewno przeżyjesz i nic ci się nie stanie. - to mówiąc Elezar, tak jak zeszłej nocy, położył dłoń na czole Tomasza i ten zasnął natychmiast spokojnym snem.

JlozZ>zteł 9

Bać się w krzakach, crvj walczyć?

d azajutrz, wczesnym rankiem, cała trójka sie-działa czujnie w zaroślach na samym skra-W ▼ ju lasu, zjadając pośpiesznie resztki mięsa i rodzynek. Wśród Filistynów zapanowało poruszenie, ale jeszcze cały czas nie wychodzili z lasu na łąkę. Tomasz odnosił wrażenie, jakby coś wielkiego i strasznego czaiło się w gęstwinie drzew. Odczułby dużą ulgę, gdyby to coś już wyszło i ukazało się w świetle dziennym.

- Czy oni na pewno dziś zaatakują? - zastanawiał się młody giermek.

- Zobaczmy. - odezwał się dotychczas milczący Dodo.

Słońce podniosło się tuż nad horyzont. Pierwsi Filistyni pojawili się na brzegu lasu, a za nimi, jak leśny potok, następni i następni. Potężne wojsko stanęło w gotowości, by zrównać z ziemią nieodległe Mispe.

115

- Tomiaszu, przygotuj tarczę, zaraz wychodzisz! Pamiętaj: masz ich nieźle zdenerwować. - uprzedzał Elezar. Następnie rzucił krótko:

- Wychodź, teraz!

Tomasz wahał się, obserwując zza krzaków prawdziwych wojowników gotowych zabić go dla zabawy.

- Mówię ci, Elohim jest z nami! Wiem od Niego, że nic złego ci się nie stanie! Wychodź!

Tomasz zrobił niepewnie parę kroków i stanął naprzeciwko wroga. Stale jeszcze dźwięczały mu słowa Elezara: „Elohim jest z nami. Nic ci się nie stanie.”

- Nic mi się nie stanie? No to świetnie. - Tomasz uśmiechnął się i z błyskiem w oku zawołał głośno:

- Przepraszam panów, która jest godzina?

Jeden z Filistynów odwrócił się i zdezorientowany wskazał chłopaka najbliższemu kompanowi, a ten następnemu.

- A, nie znacie się na zegarku? Nie wiecie, o co mi chodzi? Zaraz wam wytłumaczę! - Tomasz wyjął z wypchanej kieszeni kamień i rzucił w nich z całej siły. Stał jednak dość daleko, więc kamień nie doleciał do celu. Spróbował jeszcze raz, lżejszym pociskiem. Pocisk poszybował dalej, ale jeszcze za blisko. W tym samym czasie z krzaków wyleciał otoczek, ciśnięty przez Elezara. Doleciał do wroga i uderzył prosto w hełm wojownika wrogiej armii. Rozległ się śmieszny hałas, jakby kamień uderzył w pusty garnek. Teraz nastąpiło prawdziwe poruszenie wśród Filistynów. Dzieciak robił sobie z nich żarty. Tomasz położył tarczę na ziemi, odwrócił się i wypiął pupę, wołając:

- Dobrze strzelacie z łuku? Założę się, że nie traficie do celu!

116

Natychmiast pojawili się łucznicy, pokrzykując na siebie. Z wyraźnym luzem, traktując to jak dobrą zabawę, dopingowani przez kompanów, napięli łuki. Po kilku sekundach powietrze przecięło jednocześnie kilkanaście strzał i w tym samym momencie Elezar zawołał do swego giermka:

- Tarcza! Zakryj się!

Nie było jednak potrzeby mu tego przypominać, bo Tomasz już kucnął za tarczą, skulony w kłębek. Wszystkie strzały dotarły prosto do celu, wbijając się w nią z głuchym dźwiękiem. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby chłopak nie miał tej ochrony.

Część łuczników widząc, że nie sięgnęli małego, ruszyła szybko ku niemu, zawieszając łuki na ramiona, a wyciągając miecze. Tomasz, ku swojemu zdziwieniu, w ogóle nie odczuwał strachu. Za to zobaczył, że obok niego leży krowi placek.

„Masz ich porządnie rozszłościć!” - przypomniał sobie słowa swego dowódcy. Chwycił w rękę leżące nieopodal krowie łajno i ze zdumiewającą lekkością rzucił nim w zbliżających się Filistynów. Ci akurat śmiali się głośno i już cieszyli się na myśl o torturach, którym poddadzą młodego zuchwalca. Śmierdzący pocisk trafił jednego z nich prosto w otwarte usta. Jego towarzysze zaczęli pokładać się ze śmiechu, nie mogąc ustać na nogach. Trafiony krztusił się i pluł na wszystkie strony. Kiedy jednak doszedł do siebie, ruszył do przodu z prawdziwą wściekłością, prowadząc swych rozbawionych kompanów ku Tomkowi. Byli już bardzo blisko, za chwilę chwyciliby chłopca, gdy drogę zagrozdili im Elezar i Dodo, wypadając zza krzaków. Zaskoczeni Fi-

117

listyni rzucili się na nich z mieczami. Zrozumieli, że to już nie zabawa. Rozległ się szcęk zwartych ostrzy. Elezar bez trudu odparł atak czterech napastników, jakby bawiąc się z nimi od niechcenia. Z szeregu ruszyło na pomoc następnych pięciu. Teraz i Dodo włączył się do akcji. We dwóch przegnali dziewiątkę, ale następni dobiegali już do walczących. Bitwa rozkręcała się na dobre. Jasnowłosa grzmocił wroga swym potężnym mieczem, Dodo dotrzymywał mu kroku. Za każdym uderzeniem Elezara trafiony wojownik, żywy czy martwy, zostawał powalony na ziemię.

Nagle ogłuszający ryk wybuchł na drugim skrzydle armii Filistynów.

- Elohim! Elohim Menaceach! - dało się rozpoznać krzyżących Izraelitów. To wojsko Dawida wypadło z lasu i w zaskakującym uderzeniu wbiło się niczym olbrzymi harpun w zdeorientowanych przeciwników. Ci zrozumieli, że oddział Elezara nie bawi się z nimi, ale że jest to początek prawdziwej bitwy. Kilkudziesięciu Filistynów znów ruszyło na nich. Jeden z ciosów sięgnął rogu Dodo, który ten miał przytroczony do pasa. Izraelita skoczył w bok, nachylił się po zgubę, ale za plecami miał już trzech kolejnych wrogów. Jeden z nich uderzył celnie w nogi i ...

- Aaaaaj! - krzyknął Dodo. Jego sandał razem z odciętą stopą potoczył się po ziemi. Wojownik upadł, jęcząc z bólu. Tomasz błyskawicznie przypadł do boku Dodo, zakrywając ich obu najeżoną strzałami tarczą i chroniąc przed ostatecznym ciosem.

- Trzymajcie się, już do was idę! - wołał Elezar, aby dodać odwagi Tomaszowi.

118

Jasnowłosa walczył wykorzystując wszystkie swoje umiejętności. Każdym zamachem kruszył broń przeciwników. Nikt nie potrafił sparować jego ciosów. Wokół ślali się śmiałkowie, usiłujący powstrzymać niezwykłego wojownika. Na ich miejsce wciąż przybiegali następni i następni.

Tymczasem Tomasz próbował powstrzymać szarżujących. Obaj z Dodo leżeli skuleni pod wielką tarczą, parując cios za ciosem. W końcu jeden z Filistynów chwycił ją i podrywając, odstąpił bezradne ofiary. Oprawcy sycili się widokiem słabych, pozbawionych osłony przeciwników. Ich los wydawał się przesądzony.

- Zostawcie ich! - krzyknął wojownik, który wyskoczył od strony lasu.

Mimo swych olbrzymich rozmiarów niezwykle zwinnie skoczył długim susem niczym dziki, rozwścieczony tygrys, osłaniając swym ciałem leżącą dwójkę. Jednym zamachem pogruchotał filistyńskie miecze. Chwytał tarczę z ziemi, zagarniając ją jednocześnie trzech wrogów i wypchnął ich z niezwykłą siłą w górę. Przelecieli jakieś pięć metrów. Ocknąwszy się po twardym lądowaniu pochwycili broń swoich poległych towarzyszy. Jednak tajemniczy wojownik był szybszy. Doskakując, jednym cięciem powalił trzech wrogów.

- Azmewet! - zawołał Tomasz, gdyż poznał dzielnego Izraelitę.

Ten dotarł do Elezara, aby wesprzeć go w zaciętym boju. Zdołali na jakiś czas odepchnąć kilkudziesięciu Filistynów, krok po kroku zbliżając się do rannego Dodo, który siedział zamroczony, jednocześnie przyciskając do

119

piersi róg i sandał z obciętą stopą. Walczący stanęli odwrócenii do siebie plecami, okrążając rannego, gotowi do dalszego odpierania ataków. Powstał też Tomasz, ściskając tarczę i miecz wyrwany jakiemuś poległemu Filistynowi, by skromnymi siłami wspomóc swoich towarzyszy. Spoglądał jednocześnie w kierunku, gdzie toczyła się główna bitwa. Stamtąd spodziewał się odsieczy. Niestety z tej strony widać było jedynie zwartą ścianę wrogich wojowników.

Wokół ich czwórki kłębiło się mnóstwo Filistynów gotowych do następnego ataku. Dodo, na wpół przytomny, przyłożył róg do ust i zadał z całej siły jakiś przeciągły rozpaczliwy sygnał.

Usłyszano ten dźwięk po przeciwnej stronie, gdzie toczyła się równie zacięta bitwa.

- To oddział Elezara! Wzywają pomocy! - zawołał przejęty Dawid. - Musimy się do nich przebić!

Na te słowa Iszbaal, dowódca nad setką, chwycił swą słynną włócznię z brązu i rzucił się w szalonym ataku tam, gdzie stało murem kilkuset stłoczonych Filistynów. Cisnął włócznią w najbliższych sobie, przebijając na wylot trzech jednocześnie. Wyszarpnął grot z drugiej strony, przesywając kolejnych mężczyzn wielkim, zakrwawionym szydłem, a następnie zaczął wywijać potężne młynki nad głowami wrogów. Strącał ich hełmy, rozbijał głowy. Kilkudziesięciu zbrojnych padło trupem, a reszta odsunęła się od szalejącego Iszbaala. W powstałą wolną przestrzeń wpadli inni Izraelici, przebijając się w stronę broniącej się czwórki. Ujrzeni tam Elezara i Azmeweta górujących o głowę nad hełmami Filistynów, którzy dostownie oblepili ich dookoła. Przynajm-

120

niej kilkudziesięciu wrogów nacierało na nich ze wszystkich stron i nie potrafiło sprostać obronie obu gigantów. Izraelska odsiecz w mgnieniu oka uwolniła uwięzioną czwórkę, pozostawiając na ziemi powalonych Filistynów. Wszyscy rzucili się z powrotem w wir głównej bitwy, pozostawiając Tomasza, który zawlókł rannego Dodo do lasu w gęste zarośla.

Walki wybuchwały coraz rzadziej. Po niedługim czasie żaden z Filistynów nie pozostał przy życiu. Ich dwutysięczna armia po prostu przestała istnieć. Miasto Mispé zostało uratowane.

- Jakie straty po naszej stronie? - zdyszany Dawid zapytał Abiszaja, jednego z dowódców.

- Nikt z naszych nie zginął, czterdziestu paru niegroźnie rannych, plus jeden z odcięta stopą. - brzmiała odpowiedź.

- Poślijcie rozkaz do miasta, niech przyjdą mężczyźni i pomogą nam grzebać zabitych pogan. - To mówiąc Dawid skierował się ku miejscu, gdzie leżeli jego ranni żołnierze, aby podnieść ich na duchu.

Obok nieprzytomnego Dodo siedzieli jego trzech najbliżsi towarzysze.

- Dziękuję ci, Azmewet. - powiedział Tomasz. - Uratowałeś nam życie. Skąd w ogóle wzięłeś się obok nas?

- Gdy zobaczyłem, jak zaciekle walczą Filistyni, pomyślałem, że jeszcze długo nie przebijemy się do was. Bałem się, że nie dacie rady we trójkę. Okrążyłem pole bitwy biegnąc lasem i dotarłem do was w samą porę.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytał go sucho Elezar.

Azmewet nic nie odpowiedział. Wstał i jakby urażony odszedł do swojego oddziału. Tomasz zdziwił się, że

121

Elezar tak chłodno potraktował tego, który ich ocalił. Tymczasem jego mistrz zwrócił się ku niemu z uśmiechem, mówiąc:

- Wspaniale się spisałeś. Teraz już sam wiesz, że odwaga bierze się z wiary.

- Tak do końca jeszcze nie kumam, gdy mówisz

o wierze.

- Dawid wierzył przed pojedyńkiem z olbrzymem, że Elohim jest z nim. - tłumaczył Elezar. - Nie widział Go, ale wierzył, że tak jest. Był tego pewny.

- Skąd ta pewność? - głośno zastanawiał się Tomasz.

- Sam go zapytaj, na pewno ci chętnie wszystko wyjaśni. Natomiast ty dzisiaj uwierzyłeś moim słowom.

- Tak? A co mówisz?

- Gdy siedzieliśmy, oczekując na bitwę, powiedziałem, że nic złego ci się nie stanie, bo wiem to od Elohima. Miałeś do wyboru: nie słuchać mnie i bać się w krzakach lub zaufać mi, że to prawda i wyjść do nich odważnie. Cieszę się, bo słusznie wybrałeś.

- Po prostu mam do ciebie zaufanie. - wyjaśnił Tomasz.

- No właśnie. Wierzysz mi, bo cię nie oszukałem

1 nigdy tego nie zrobię. Nauczyłem się mówić prawdę od Elohima. Dzisiaj przekazałem ci Jego słowa, że nie zginiesz podczas bitwy. On zawsze mówi prawdę i nikt nie pokrzyżuje Jego planów. Wiara to zaufanie do Elohima.

- Ale skąd ja mam wiedzieć, co On mówi? Jak poznam Jego rozkazy?

- Słusznie pytasz. Ja nie zawsze będę z tobą, żeby ci to wyjaśniać. Bo widzisz, Elohim przekazał ludziom

122

Świętą Księgę. Dawid rozważa jej słowa codziennie, znajdując tam wskazówki, jaki jest sam Elohim i czego oczekuje od ludzi. Chyba widzisz jak to poskutkowało u Dawida. Jest silnym i odważnym mężczyzną.

- Masz rację. Dawid to jest facet. To prawdziwy chłop z ...

- No dobrze już, dobrze. - Elezar przerwał chłopcu w pół słowa.

- Chciałbym mieć taką księgę. - rozmarzył się Tomasz.

- Ależ wy też ją macie. - zdumiał się Elezar. - Jest najczęściej drukowaną książką spośród wszystkich w waszym świecie!

- Bajerujesz?

- Mówię prawdę!

- Kurczę, nic o niej nie słyszałem. Muszę to sprawdzić jak wrócę.

Rozmowę przerwał im jakiś wojownik, który zawołał:

- Macie stawić się natychmiast u dowódcy!

Wstali i poszli we wskazane miejsce. Właśnie trwała krótka narada Dawida z dowódcami nad setkami. Dotarli na koniec spotkania, by usłyszeć, jakie zadanie przypadnie im w udziale.

- Pomożemy mieszkańcom Mispe pochować zabitych Filistynów. - tłumaczył Dawid. - Potrwa to kilka godzin. Należy nam się też odpoczynek przed wymarszem. Dlatego wcześniej wyślemy posłańców do króla z wiadomością o zwycięstwie. Pójdzie Tomasz!

- Ja? Ale chyba nie sam, bo ja nie pamiętam drogi! - wykręcał się młody giermek.

123

- Będzie ci towarzyszył Azmewet!

Tomek spojrział zdziwiony na Elezara, próbując zrozumieć, dlaczego są rozdzielani.

- Wyruszacie za godzinę! Zjedzcie coś i odpocznijcie przed podróżą.

Tomasz chwycił Elezara za rękaw i odciągnął na bok.

- Mistrzu, co się dzieje? Nic z tego nie jarzę. Dlaczego nas rozdzielają? - pytał przejęty chłopak.

- Poprosiłem dowódcę o zwolnienie z tej podróży. Muszę zostawić cię i załatwić coś ważnego.

- O nie, Elezarze! Tego nie było w umowie. Idę z tobą. Nie zostanę tu sam!

- Nie możesz iść ze mną!

- Dlaczego?

- Bo ja wracam na chwilę do twojego świata!

- Ale jazda! - wykrzyknął chłopak. - Pozwól mi ruszyć z tobą, błagam, błagam! - Tomasz aż upadł na kolana i złożył ręce w proszącym geście.

Elezar nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Nie możesz teraz wracać, bo nie zdałeś jeszcze egzaminu. Pamiętasz sen z ostatniej nocy? Dostałeś dwa zadania od samego Elohima. Zrozumiałem już wszystko, o co chodziło w tych snach. Właśnie dlatego wracam do twojego świata. Idę po Skinola.

- Ty chyba żartujesz! - wykrzyknął zaskoczony Tomasz. Po prostu nie wierzył własnym uszom. - A po co nam tu ten łysy „dresiarz”? Chcesz, żeby rozwinął tu swój narkobiznes? Jeśli sprowadzisz tu tego tępęgo mięśniaka, to ja rezygnuję!

- Nie możesz zrezygnować! Chyba, że chcesz tu zostać już do końca życia. Jedno z twoich zadań to za-

124

przyjaźnić się ze Skinolem. To niewykonalne, gdy dzieli was trzy tysiące lat. Muszę go tu sprowadzić, aby dać wam szansę. Może chłopak nauczy się czegoś dobrego przy nas i przy innych wojownikach.

- Elezarze! Takie tępaki nie potrafią się niczego nauczyć. Dlatego nie chodzą do szkoły, tylko sterczą pod nią ze swoim towarem.

- Pamiętaj jak walczyłeś z samym sobą we śnie? - zapytał Elezar. - Teraz właśnie to robisz. Musisz pokonać samego siebie, swoją niechęć i strach. Powiedz Elo-himowi, że nie masz wystarczająco siły do tej trudnej bitwy, jaką staczasz. On ci pomoże.

Tomasz poczuł się jak w klatce bez wyjścia. Zobaczył idącego już ku nim Azmeweta. Zamiast jeść i odpoczywać przed długą podróżą, w którą miał zaraz wyruszyć, zmęczył się jeszcze bardziej.

- Na mnie już czas. - odezwał się Elezar. - Wrócę niedługo. Uważaj na niego. - wskazał w kierunku zbliżającego się Izraelity - Nie ufam mu do końca. - szepnął. - Pamiętaj, że Elohim jest z tobą. On cię zawsze strzeże. Możesz wołać do Niego o pomoc w każdej sytuacji! - To powiedziawszy ruszył w kierunku lasu i po chwili zniknął w gęstych zaroślach.

- Jesteś gotowy, przyjacielu? - zapytał Tomka nowy towarzysz podróży. - Powinniśmy już iść, zbliża się wieczór. - Na jego twarzy jaśniał uśmiech, który miał zachęcić do drogi młodego zagubionego giermka.

- Tak, chodźmy. Co prawda jeszcze nic nie jadłem, ale przegryzę coś w podróży. - wyjaśnił chłopiec.

Ruszyli, aby wypełnić powierzoną im misję. Tomasz był bardziej milczący niż zwykle. Czuł się opuszczony

125

przez swego przyjaciela, chociaż ten rzeczywiście nie obiecywał mu, że zawsze będzie przy nim. Wręcz przeciwnie, nawet niedawno sugerował, że Tomasz czasami będzie musiał radzić sobie sam.

O wiele lepszy humor miał Azmewet, który próbował zagadywać swego towarzysza:

- Z którego miasta pochodzisz? - spytał tubalnym głosem.

- Mhmm... trudno to wyjaśnić, bo... jak by ci to powiedzieć... jestem z innego kraju.

- Tak? A z jakiego?

- Chyba nie zaczaisz bazy jak ci powiem.

- Gdzie się nie zaczaję?

- Miałem na myśli, że to jest nieznanym wam kraj. Elezar mnie tutaj przyprowadził. Odbiliśmy razem naprawdę daleką podróż. - wyjaśnił niepewnie Tomasz, zastanawiając się, czy taka odpowiedź zaspokoi ciekawość rozmówcy.

- Dobrze mówisz naszym językiem, jak na przybysza.

- Sam się dziwię, że tak jest.

- A w jaki sposób stałeś się giermkiem tak dzielnego wojownika?

- Można powiedzieć, że przez znajomości. Widzisz, moja babcia jest ważną osobistością i to dzięki jej poparciu trafiłem do tego zespołu. - powiedział Tomasz. Przestraszył się czy znowu nie nazbyt współcześnie wyjaśnił tę sprawę. Jednak Azmewet wyglądał na bardzo zadowolonego z rozmowy i ciągnął ją dalej.

- A czy słyszałeś kiedyś o tajemnym planie głównego uderzenia?

126

- Pierwszy raz słyszę. - zdziwił się Polak. - A co to jest?

- Ja też niewiele o tym wiem. Myślałem, że Elezar coś ci już o tym mówił... No, ale sądząc po tym, jak dzielnie dziś walczyłeś, masz serce do nauki i znakomitego mistrza.

- Staram się jak mogę. - wyjaśnił skromnie Tomasz. Był jednak bardzo zadowolony z tego, co usłyszał i nie potrafił powstrzymać uśmiechu. - Najważniejsze... - ciągnął dalej chłopak - abym nauczył się odwagi. Elezar stale powtarza, że odwaga i siła mężczyzny biorą się z wiary.

- O, to bardzo ciekawe. Tylko skąd ją wziąć?

- Wiara to zaufanie do Elohima, posłuszeństwo Jego słowom. Przestajemy się bać, bo jesteśmy coraz bardziej pewni, że On jest blisko nas.

- A widziałeś kiedyś tego Elohima? - zapytał Azmewet.

Tomasz wyglądał na zaskoczonego pytaniem. Odpowiedział niepewnie:

- No... nie, nigdy Go nie widziałem.

- Wybacz mi, że cię o to pytam. - wyjaśniał towarzysz. - Ale ja miewam z tym problem. Nie spotkałem Go i dlatego trudno mi uwierzyć, że Elohim w ogóle istnieje.

- Elezar Go widział! - wyrzucił z siebie Tomasz, jakby w obronie.

- Naprawdę? Muszę z nim kiedyś o tym porozmawiać. Może to by mi pomogło? A czy mówił ci coś więcej, jak wygląda Elohim?

- No... - Tomasz wahał się z odpowiedzią, próbując sobie przypomnieć jakieś szczegóły - No... nie pa-

127

- Pierwszy raz słyszę. - zdziwił się Polak. - A co to jest?

- Ja też niewiele o tym wiem. Myślałem, że Elezar coś ci już o tym mówił... No, ale sądząc po tym, jak dzielnie dziś walczyłeś, masz serce do nauki i znakomitego mistrza.

- Staram się jak mogę. - wyjaśnił skromnie Tomasz. Był jednak bardzo zadowolony z tego, co usłyszał i nie potrafił powstrzymać uśmiechu. - Najważniejsze... - ciągnął dalej chłopak - abym nauczył się odwagi. Elezar stale powtarza, że odwaga i siła mężczyzny biorą się z wiary.

- O, to bardzo ciekawe. Tylko skąd ją wziąć?

- Wiara to zaufanie do Elohima, posłuszeństwo Jego słowom. Przestajemy się bać, bo jesteśmy coraz bardziej pewni, że On jest blisko nas.

- A widziałeś kiedyś tego Elohima? - zapytał Azmewet.

Tomasz wyglądał na zaskoczonego pytaniem. Odpowiedział niepewnie:

- No... nie, nigdy Go nie widziałem.

- Wybacz mi, że cię o to pytam. - wyjaśniał towarzysz. - Ale ja miewam z tym problem. Nie spotkałem Go i dlatego trudno mi uwierzyć, że Elohim w ogóle istnieje.

- Elezar Go widział! - wyrzucił z siebie Tomasz, jakby w obronie.

- Naprawdę? Muszę z nim kiedyś o tym porozmawiać. Może to by mi pomogło? A czy mówił ci coś więcej, jak wygląda Elohim?

- No... - Tomasz wahał się z odpowiedzią, próbując sobie przypomnieć jakieś szczegóły - No... nie pa-

127

miętam, żeby o tym wspominał. - Teraz już sam giermek miał wątpliwości czy Elezar widział kiedyś Elohima.

Mrok gęstniał. Obaj wędrowcy zatrzymali się na chwilę, aby zapalić pochodnię. Droga prowadziła teraz środkiem łagodnego grzbietu. W dole, po prawej stronie, daleko w mroku nocy rozciągały się rozległe łąki. Po lewej ledwo było widać gęsty, ciemny las, którym wojsko podążało pod Mispe.

Gdy ponownie ruszyli, Tomaszowi zaświtała ważna myśl.

- A przecież Dawid też nie widział Elohima, a stale o Nim mówi i podobno dzięki Jego pomocy pokonał tego olbrzymiego Filistyna!

Spojrzał z tryumfem w oświetloną migotliwym blaskiem twarz wojownika. Nie patrzył już na drogę, potknął się nagle i ...

Aaajj - krzyknął przestraszony, zsuwając się po zboczu. - Azmewet, ratuj! - krzyczał, rozpaczliwie wymachując rękoma.

Próbował chwycić się czegokolwiek, gałęzi, kamienia, ale te, luźno osadzone w podłożu, wrywały się pod ciężarem chłopca. Nabierał szybkości, zgarniając ze sobą ogromne ilości żwiru i drobnych kamieni.

Szczęśliwie zbocze wolne było od wystających, ostrych skał. U podnóża grzbietu wytracił szybkość i zatrzymał się na jakimś grubym drzewie, kilkadziesiąt metrów niżej, na granicy ciemnego, gęstego lasu. Złowieszcze chmury zakryły świecący dotychczas księżyc, zrobiło się zupełnie ciemno.

- Azmewet! - darł się przerażony Tomasz.

128

miętam, żeby o tym wspominał. - Teraz już sam giermek miał wątpliwości czy Elezar widział kiedyś Elohima.

Mrok gęstniał. Obaj wędrowcy zatrzymali się na chwilę, aby zapalić pochodnię. Droga prowadziła teraz środkiem łagodnego grzbietu. W dole, po prawej stronie, daleko w mroku nocy rozciągały się rozległe łąki. Po lewej ledwo było widać gęsty, ciemny las, którym wojsko podążało pod Mispe.

Gdy ponownie ruszyli, Tomaszowi zaświtała ważna myśl.

- A przecież Dawid też nie widział Elohima, a stale o Nim mówi i podobno dzięki Jego pomocy pokonał tego olbrzymiego Filistyna!

Spojrzał z tryumfem w oświetloną migotliwym blaskiem twarz wojownika. Nie patrzył już na drogę, potknął się nagle i ...

Aaajj - krzyknął przestraszony, zsuwając się po zboczu. - Azmewet, ratuj! - krzyczał, rozpaczliwie wymachując rękoma.

Próbował chwycić się czegokolwiek, gałęzi, kamienia, ale te, luźno osadzone w podłożu, wrywały się pod ciężarem chłopca. Nabierał szybkości, zgarniając ze sobą ogromne ilości żwiru i drobnych kamieni. Szczęśliwie zbocze wolne było od wystających, ostrych skał. U podnóża grzbietu wytracił szybkość i zatrzymał się na jakimś grubym drzewie, kilkadziesiąt metrów niżej, na granicy ciemnego, gęstego lasu. Złowieszcze chmury zakryły świecący dotychczas księżyc, zrobiło się zupełnie ciemno.

- Azmewet! - darł się przerażony Tomasz.

128

' * *

Zamiast odpowiedzi usłyszał głośny szum i ujrzał coś wielkiego, sunącego w powietrzu prosto ku niemu. To coś wyglądało jak schodzący do lądowania samolot, lecący na wyłączonych silnikach i świszczący potężnymi skrzydłami. Tomasz wskoczył natychmiast w gęste zarośla, przebrnął kilkanaście metrów i padł na ziemię, obserwując skraj lasu. Ciemności uniemożliwiały jednak dostrzeżenie czegokolwiek. Usłyszał jedynie trzepot potężnych skrzydeł. Silny podmuch powietrza przygiął korony drzew, wtłaczając w jego płuca smród gnijącego mięsa. Coś zadudniło głośno i uderzając o ziemię, ochryple zacharczało.

- Co to jest? - szeptał sparaliżowany strachem chłopak.

Serce zaczęło mu łomotać w piersi, a dreszcz strachu przeszedł przez całe ciało, gdy dojrzał w końcu tajemniczą zjawę. Z wysokości wierzchołków drzew dwa wielkie czerwone ślepie penetrowały zarośla. Gwałtownie przeskakiwały to w prawo, to w lewo, zniżały się i znów wznosiły. Poza nimi nie było nic widać, ale Tomasz domyślał się, że ich właścicielem musi być jakaś nieprzyjemna istota, wyższa od dębu na brzegu lasu.

- Wiem, że tam jesteś, Polak! - rozległ się potężny charczący głos. - Nie ukryjesz się przed nami. Siedzimy cię już od dawna. Wiemy o tobie wszystko. Nie zdasz tych egzaminów, już my się o to postaramy. Zostaniesz tu do śmierci. Nie wrócisz do domu. Zawsze już będziesz tchórzliwym słabeuszem!

Nie wiadomo, czy to ze strachu, czy ze zmęczenia, chłopiec ukrył twarz w grubej warstwie liści leżącej

129

pod nim i w tej chwili cofnął się pamięcią do rozmowy z Elezarem:

- Miałeś do wyboru: nie słuchać mnie i bać się w krzakach lub zaufać mi, że to prawda... Słusznie wybrałeś... Pamiętaj, Elohim jest z tobą! On cię strzeże!

Następnie przypomniała mu się potężna armia nieziemskich rycerzy wspierających Dawida na polu bitwy, wołających z ogromną mocą: „Elohim zwycięzca!”. Tomaszowi wydawało się, że znowu jest na polu bitwy pomiędzy tymi wspaniałymi wojownikami i krzyczy razem z nimi: Elohim Zwycięzca, Elohim Zwycięzca!

Nagle poczuł, jakby coś tarosiło go za ramię.

„O nie!” - pomyślał. - „Potwór mnie dopadł.”

Zamiast charkotu bestii usłyszał ludzki głos wypowiadający jego imię.

- Tomiaszu! Tomiaszu! Czy nic ci się nie stało?

Chłopak uniósł głowę i ku swej radości ujrzął twarz

Azmeweta.

- Schowaj się! - wyszeptał przejęty Tomek. - Tam jest jakaś bestia. Wypatruje nas czerwonymi ślepiami.

- Tomiaszu, uspokój się! Straciłeś przytomność i pewnie miałeś jakiś zły sen. Myślałem, że już po tobie, sunąłeś w dół na złamanie karku. Nie spodziewałem się, że spadniesz do tak głębokiego lasu, dlatego tak długo cię szukałem.

Azmewet zdecydował, że odpoczną tu trochę. Rozpalili ognisko i przespali resztę nocy. Trzaskający ogień rozproszył ciemności i odgonił wspomnienie ogromnej zjawy.

Wstali jeszcze przed świtem i wyruszyli w dalszą drogę. Po niedługim czasie stanęli przed zamkniętą jesz-

130

cze bramą Gibei Saulowej. Otwarto ją specjalnie dla nich i poprowadzono do pałacu królewskiego. Po chwili do wielkiej komnaty wpadł z impetem zaspany Saul, pytając krótko:

- I co?

W odpowiedzi Azmewet i Tomiasz padli przed władcą na twarze, wołając:

- Królu! Zwycięstwo!

£ a- ■ • ■ ••

■

—:—

Rozbrtoł 10

Trzech na jebwso to banba Hj5C5o

Ledwo Elezar zniknął w leśnej gęstwinie, a już znajdował się w całkiem innym świecie, odległym o trzy tysiące lat i kilka tysięcy kilometrów. Stary las rozpułynał się, odsłaniając asfalt i beton. Mnóstwo wysokich budynków wyrastało jeden obok drugiego. Tysiące samochodów, autobusów, tramwajów powodowało hałas, do którego trudno było się tak od razu przyzwyczaić. Jazgot pojazdów, pośpiech kroczących chodnikami ludzi potęgowały nerwową atmosferę ulicy. Ponad głowami, z ogłuszającym rykiem, leciał potężny samolot, przygotowujący się do lądowania na pobliskim lotnisku.

- Dokąd wy się tak spieszycie, ludzie? Przecież nie istnieje to, za czym tak gonicie. - powiedział w zadumie Elezar, po czym zwrócił się w stronę szkoły Tomasza i zawołał:

- Skinol! Przygotuj się! Idę po ciebie!

133

Przed szkołą stały stłoczone dzieci, bojąc się rozejść do domów. Nagle spośród nich wyskoczył chłopiec i pędem pobiegł w kierunku swojego osiedla. W tej samej chwili pognało za nim trzech czatujących dresiarzy. Reszta uczniów, chcąc dodać małemu odwagi, krzyczała:

- Uciekaj Wałek! Uciekaj!

Jednak dzieciak nie uciekł daleko. Banda Skinola złapała go po krótkim pościgu i zaciągnęła na plac zabaw dla maluchów. Przestraszone matki i babcie zaczęły pośpiesznie zagarniać swe pociechy do wózków i opuszczają zagrożony teren. Inni dorośli, przechodzący dotychczas obok placu zabaw, teraz omijali go z daleka.

Jeden z dresiarzy wepchnął Walka do piaskownicy, miażdżąc nim babki z piasku. Maluchy musiały poświęcić wiele czasu, aby starannie udekorować je kamykami.

Jakiś odważny, starszy mężczyzna zawołał z pierwszego piętra:

- Co wy robicie chłopcu? Zaraz zadzwonię na policję!

- Spadaj, dziadku! Zamknij okno, bo zaraz i do ciebie przyjdziemy! - pogroził bezczelnie szef gangu.

- Chłopaki, błagam, rodzice specjalnie nie dają mi pieniędzy, żeby mi ich nikt nie zabrał. - płaczliwie wyjaśniał Wałek.

- Ale ścierna, facet! - z pogardą odpowiedział Skinol. - W takim razie tak cię skopiemy, że starzy zaczną nam płacić regularnie, aby to nieszczęście już więcej nie spotkało ukochanego synusia.

134

- Ale najpierw całuj mi buty! - rozkazał drugi bandzior.

Wałek z płaczem pochylił się nad markowymi adidasami.

- Teraz całuj podeszwę, od spodu! - rozkazał znowu tamten.

- Nie, chłopaki, proszę! - błagał mały.

- Zanim dostaniesz łomot - tłumaczył herszt - pamiętaj, że staruchy nie mają po co dzwonić na policję. Gliny i tak nam nic nie zrobią. Wezwą nas najwyżej na przesłuchanie i wypuszczą, bo pan władza cię olewa, rozumiesz? Jesteś dla nich nikim, mają ważniejsze sprawy na głowie. Ty jesteś własnością Skinola. Jesteś naszym gnojkiem do bicia, kumaszu? To my rządymy tym osiedlem. Jeśli twoi starzy

zadzwoń na policję, jesteś skończony. Będziemy cię tłuc codziennie, bo jesteś małym knotem do deptania. Jest tylko jeden ratunek dla ciebie, forsa co tydzień.

- A to zadatek! - jeden z napastników wymierzył solidnego kopniaka, aż Watek zarył twarzą w piach.

- Dość tego! Skinol, zamykam twój biznes! Twoja władza na osiedlu skończona! - usłyszeli za sobą groźny głos.

- A to co za leszcz? - wymamrotał z pogardą tysy chłopak, odwracając się do tyłu.

Na ławce siedział jakiś duży blondyn, ubrany w długi, brązowy, skórzany płaszcz. Skinol podszedł do niego i powiedział:

- Te, frajer, nie rób nam zwarcia w interesach, bo będziesz miał kłopoty!

- Te, frajer! - powtórzył Elezar, wstając z ławki. -Kłopoty to moja specjalność.

135

Banda dresiarzy zawahała się. Niezwykły wzrost i potężna budowa jasnowłosego zmroziły ich na parę sekund, chociaż byli zaprawieni w ulicznych bójkach i bardzo pewni siebie. Zrobili jednak coś najgłupszego, co mogli w tej sytuacji wymyślić: rzucili się na niego. Elezar nie zacisnął nawet pięści, tylko otwartą dłonią plasnął każdego w twarz, powalając na ziemię. Skinol podniósł się, chwycił sztchetę z ławki, oderwał ją i natarł po raz drugi. Elezar nawet się nie uchylił. Chłopak przygrzmocił w jego bok, aż decha pękła na pół. Nie wywarło to jednak żadnego wrażenia na jasnowłosym, który chwycił hersztę za wygolony 'kark i wyprostowaną ręką podniósł do góry niczym szczeniaka. Pozostałym dwóm wymierzył atomowe kopniaki, po których wylądowali daleko poza piaskownicą.

- Puszczaj! - wrzeszczał Skinol i wierzgał nogami nad ziemią.

Nagle dotarł do nich dźwięk radiowozu. Widocznie starszy mężczyzna nie przestraszył się i zadzwonił na policję. Dwóch mundurowych wpadło teraz na plac zabaw.

- Co tu się dzieje? - krzyčeli policjanci, trzymając dłonie na pałkach, jak na głowni nowoczesnego miecza.

- Ta banda napadła na dzieciaka. - wyjaśnił Elezar, potrząsając szalejącym nad ziemią Skinolem. - Panowie, zajmijcie się tamtymi, ja natomiast biorę szefa ze sobą. - to mówiąc Elezar cofnął się parę kroków do tyłu.

- Nigdzie pan nie pójdzie, brał pan udział w bójce, musimy pana przesłuchać! - zawołał jeden z policjantów.

136

>

- Przykro mi. - powiedział wojownik, po czym wyskoczył w górę, jak zwolniony ze sprężyny i spadając zniknął w ziemi, zabierając ze sobą Skinola. Wyglądało to tak, jakby skoczyli na nogi do wody, znikając całkowicie pod jej powierzchnią. Zdziwieni policjanci nie wierzyli własnym oczom, pod nogami mieli przecież stały grunt. Jeden z nich podbiegł do miejsca, gdzie przed chwilą stał mężczyzna trzymający w ręku chłopaka. Rozgarnął dłonią piach, bezradnie przyjrzał się pustemu skrawkowi ziemi. Zdumieni poprowadzili dwóch przerażonych chuliganów i zapakowali ich do radiowozu. Biedny Wałek siedział jeszcze kilka minut na piasku, próbując dojść do siebie. W końcu, z niemałym trudem, pokonując drżenie nóg, ruszył w kierunku domu.

Skinol odniósł wrażenie, że to nie oni, ale cały świat zapadł się pod ziemię. Chłopak wrzeszczał przez cały czas w oślepiającym świetle, aż usiadł na trawie między drzewami, które błyskawicznie wyrosły na jego oczach. Znajdowali się obok pałacu królewskiego, gdzie stacjonowały oddziały Saula. Wśród rozmów prowadzonych przez śmiesznie ubranych wojowników rozróżniał tylko jakieś... Mispe?

Co się ze mną dzieje? - pytał sam siebie Skinol. -A, rozumiem. - cwaniacko przymknął jedno oko i roześmiał się półgębkiem, jakby chciał pokazać, że znów jest pewny siebie. - Po prostu zaćpałem i teraz mam niezły odlot. No! To wracam do domu, fajnie było, kolo. Jesteś tylko moim snem. - powiedział z głupkowatym uśmiechem do Elezara.

137

- Jesteś trzeźwy, synku. Już ja dopilnuję, żebyś nigdy więcej nie wziął żadnych prochów. Tu zrobimy z ciebie porządnego człowieka.

- Elezar! Elezar! - dobiegł ich z daleka radosny okrzyk. To Tomasz pędził ku swemu przyjacielowi, nie widząc jeszcze, kto siedzi za wojownikiem.

- Elezarze, jak dobrze, że już jesteś. Nie było cię chyba z tydzień. Szliśmy nocą przez las, ale miałem przygodę! Muszę ci wszystko opowiedzieć!

- Te, młody, co ty tu robisz? - Tomasz struchlał, gdy zabrzmiał groźny, znajomy głos.

- Kasa! Masz w końcu moją forszę? - Skinol stanął naprzeciw swej niedoszłej ofiary. - A coś ty tak urósł, Polak?

Rzeczywiście, byli teraz jednakowego wzrostu, co zdziwiło również i Tomasza.

- Widzisz jaki dzielny mężczyzna z niego rośnie? - zwrócił się Elezar do Skinola. - Ponadto już ci zapowiedziałem, że twój biznes zostaje zamknięty, a ty nie sterroryzujesz więcej ani jednego dzieciaka. A teraz idziemy!

Cała trójka usiadła do kolacji. Jedząc, Tomasz nieufnie zerkał na ciągle zdziwionego przybysza.

- Chcecie mi wmówić, że zostałem przeniesiony w czasie?! Całe tysiące lat do tyłu? Do tego... tego...No! Jak mu tam...

- Izraela. - przypomniał mu Tomasz.
- Niezła schizka, młody, naprawdę. - dresiarz śmiał się nerwowo.
- To jak wytłumaczysz obecność tych wszystkich wojowników, koni, budynków, innej roślinności?

Tu

138

jeszcze długo nie będzie waszej cywilizacji. - wyjaśniał Elezar.

- No, właśnie się zastanawiam, w jaki sposób udało się wam to wszystko tak zorganizować. - nadal nie dowierzał Skinol.

- Nie musimy ci nic udowadniać. Z czasem sam zrozumiesz, że to nie żart. - kontynuował Elezar. - Przybyłeś tu w konkretnym celu. Masz zaprzyjaźnić się z Tomaszem. Nie chcę, abyście byli wrogami, macie być dobrymi kumplami.

- Ja się z nikim nie przyjaźnię, a już na pewno nie z takimi mięczakami, jak ten tutaj.

W tym momencie Elezar spojrzał groźnie na Skinola i ten od razu sprostował.

- No, oczywiście mogę spróbować, ale nie obiecuję, że się uda.

- Tomiaszu, wyjaśnij koledze w jakim celu tutaj przybyłeś. - polecił wojownik.

Tomaszowi zajęło niemało czasu, aby opowiedzieć

0 wszystkim, czego tu się uczy i o dzielnych rycerzach,

1 o Elohimie, i o zadaniach przekazanych we śnie.

- Dobrze, dobrze! I ty wierzysz, że istnieje jakiś Elohim, który daje odwagę i siłę? Niezła ścierna! - powątpiewał cynicznie Skinol.

- A czy ty wierzysz, że istnieje Lucyfer? - zapytał Elezar.

- Pewnie, że istnieje! Mam nawet kilku kumpli satanistów, chociaż mnie te ich czary nigdy nie pociągały. Wolę zarabiać kasę w solidnym biznesie.

- Przypominam ci, że twoja firma została wyrejestrowana. - nadmienił Elezar. - Jeśli wierzysz, że istnieje Lu-

139

-

cyfer, to uwierz, że istnieje również Elohim, który powołał do istnienia zarówno jego, jak i wszystko inne.

- Jestem wystarczająco odważny i silny bez waszego Elohima. - stwierdził Skinol, robiąc bardzo pewną minę.
- O, widzę, że masz nowego giermka, Elezarze. - odezwał się jakiś głos w ciemności. Do ogniska podszedł uśmiechnięty gwardzista.
- Witaj Benajasz! To jest Skinoliasz, mój nowy uczeń.
- Skinoliasz? A co to takiego? - oburzył się chłopak, ale zaraz zamilkł pod karcącym spojrzeniem nowego wychowawcy.
- Rozmawiamy właśnie o Elohimie. Mój drugi giermek twierdzi, że umie sobie poradzić bez Jego pomocy w każdej sytuacji! - wyjaśnił Elezar.
- O! Musisz być niezwykle odważnym młodzieńcem. - powiedział Benajasz do Skinola. Chłopak wypiął dumnie pierś na te słowa.
- Ciekawy jestem, czy wygrałbyś podchody z lwem. Bawiliśmy się tak w dzieciństwie. - wyjaśniał dalej Benajasz. - Być może nie wiecie, że urodziłem się w pobliżu Doliny Lwów.
- Doliny Lwów? - powtórzył zaciekawiony Tomasz.
- Niedaleko stąd jest miejsce, gdzie jest ich szczególnie dużo. Ta zabawa była prawdziwym egzaminem z odwagi. Chłopak musiał podejść do śpiącego po jedzeniu lwa, aby wykraść mu niedojedzoną kość, czy kawałek mięsa. Jeśli przyniósł to trofeum na miejsce startu, od tej chwili nikt już nie śmiał nazwać go tchórzem.

140

£

- Świetny pomysł! - klasnął w olbrzymie ręce Elezar. - Panowie, co na to powiecie? Macie ochotę na rozgrywkę?
- No... nie wiem. - wahał się przestraszony Tomasz.
- A jeśli wam powiem, że znowu wiem od Elohima, iż nic wam się nie stanie, to co wy na to?
- No to ja się zgłaszam! - podniósł rękę Tomasz.
- Dajcie spokój z tym Elohimem. On w ogóle nie istnieje! - denerwował się Skinol.
- Startujesz z Tomiaszem do zawodów? - pytał Elezar.

Odpowiedzią była cisza.

- Boisz się? - wojownik drażnił jego męską dumę.
- Ja miałbym się bać jakiegoś kotka? Oczywiście, że wchodzę w ten „hard-core”.
- Zatem postanowione, jutro zawody! - zawyrokował Elezar.

Tej nocy, przed zaśnięciem, Tomasz zdążył jeszcze opowiedzieć o drodze powrotnej spod Mispe, rozmowie z Azmewetem i dziwnej zjawie. A także o tym, jak bardzo czekał na 'Elezara.

- Mówiłem ci, że nie ufam za bardzo temu wojownikowi. Bądź ostrożny co do niego. - skwitował jasnowłoso.

Wczesnym rankiem, zaraz po wschodzie słońca, Elezar obudził śpiących giermków. Nie było to łatwe zadanie. Tomasz wstał od razu, ale Skinol, przyzwyczajony do długiego wylegiwania się, teraz był całkowicie nieprzytomny. Jednak kubek zimnej wody, chluśnięty na głowę był lepszy niż nowoczesny budzik i orzeźwił go

141

natychmiast. Do śniadania zasiedli w towarzystwie Be-najasa, który miał być sędzią w całej zabawie.

Posileni ruszyli ku Dolinie Lwów. Młodzieńcy byli nieco markotni, chociaż Benajasz starał się zająć im czas omawianiem zwyczajów wielkich kotów. A wiedział dużo, jak prawdziwy znawca drapieżników. Po kilku godzinach wykładu o „królu zwierząt” ściszył głos, twierdząc, że są już na miejscu.

Dolina Lwów przywitała gości palącym słońcem, szczególnie mocnym o tej porze. Wbrew nazwie z dolina miała niewiele wspólnego. Płaski, rzadko poznaczony pagórkami suchy teren, porośnięty był gdzieś tam krzakami i poskręcanymi drzewami. Poplątane kępy trawy wyglądały jak brudny, postrzępiony dywan.

Czwórka tropicieli przykucnęła za krzakami. Benajasz oznajmił szeptem:

- Spójrzcie, jest tam!

Jakieś dwieście metrów od nich, w cieniu drzewa wylegiwał się naprawdę wielki lew. Obok niego rozciągała się ciemna plama, zapewne niedojedzone resztki upolowanego zwierzęcia. Najedzony drapieżnik teraz już spał. Przerażeni chłopcy zbledli jak kartka papieru.

- Widzicie? - upewniał się Benajasz. - O to nam chodzi. Śpi jak zmęczony strażnik po nocnej warcie. Wielki, co? Jest piękny. Siedzimy po właściwej stronie. Wiatr wieje od niego i lew nie czuje naszego zapachu. Ma teraz bardzo mocny sen, bo dopiero co się najadł.

- Jesteście gotowi? - zapytał Elezar. - Pamiętajcie, o czym wam powiedziałem. Wiem od potężnego Elohima, który panuje także nad lwami, że nic złego wam się nie stanie. Chociaż przeżyjecie niezwykłą przygodę.

142

Chłopcy nie odpowiedzieli.

- Gotowi? - Benajasz uniósł rękę w górę. - Ruszajcie! - wskazał dłonią wprost na śpiący cel wyprawy. -Kto przyniesie tu resztkę z jego śniadania, jest naprawdę odważny.

Obaj giermkowie patrzyli na siebie, jakby ustępując sobie nawzajem pierwszeństwa. W końcu pierwszy ruszył Tomasz, Skinol wystartował tuż po nim. Posuwali się to na czworakach, to podbiegali nisko pochyleni. W końcu dotarli do gęstych zarośli, tuż obok wielkiego kota i schowali się w nich całkowicie. Dłuższą chwilę nic się nie działo. Nareszcie Tomasz wypełznął, czołgając się tak cicho, jak tylko potrafił. Lew czasami poruszał nerwowo ogonem, jakby chciał zabić owada, który właśnie ośmielił się zakłócać mu sen. Muchy bzyczały teraz niezwykle głośno, latając nad dwustukilogramowym kotem i jego zdobyczą. Każdy szmer wydawał się Tomkowi straszliwym hałasem. Król zwierząt nieprzerwanie drzemał. Im bardziej Tomasz zbliżał się do niego, tym większym potworem mu się wydawał. Dotarł w końcu do resztek olbrzymiego śniadania i ku swej radości ujrzał oderwane żebro. Odetchnął z ulgą, bo przez całą drogę zastanawiał się, w jaki sposób można bezszelestnie oderwać kość czy kawał mięsa. Chwył swe trofeum i ruszył z powrotem, ku zaroślom. Lew zamruczał, przekręcił się z boku na plecy, rozkładając szeroko łapy i wietrząc sobie brzuch. Tomasz zamarł w przerażeniu, myśląc że drapieznik się obudził. Jednak po chwili znowu pełznął ku kryjówce, aż w końcu zniknął za krzakami.

143

- No! Dawaj żeberko, frajerze. - odezwał się bezczelnie Skinol. - Odwaliłeś niezłą robotę. Teraz nadszedł czas na szefa.

Jednak Tomasz nie puszczał swego skarbu. Zaczęła się głośna szamotanina. Skinol wyszarpywał kość i jednocześnie kopał Tomasz. Ten nie pozostawał dłużnym, uderzał czołem w głowę przeciwnika. Szarpiący się chłopcy zapomnieli o niebezpieczeństwie, wydając waleczne okrzyki. Nagle straszliwy ryk, od którego zdrząły powietrze i ziemia, rozdzielił skłóconych. Lew obudził się w złym humorze.

W tym momencie Skinol zdołał wydrzeć kość zagapionemu Tomkowi. Poderwał się spanikowany na równe nogi i ruszył biegiem w stronę kryjówki wojowników. Rozdrażniony lew wystartował w jego kierunku.

- Niech Elohim zabierze mu tę resztkę rozumu! Szybko, Elezarze, biegnij do Tomiasza, a ja lecę do tego tysego nicponia. - zdecydował Benajasz i obaj wystrzelili jak z procy.

Chociaż Skinol uciekał ze wszystkich sił, nie miał żadnych szans, aby umknąć wielkiemu kotu.

- Rzuć kość za siebie! - wołał Benajasz.

Chłopak cisnął żebrem do tyłu, ale lew nawet nie

zwrócił na nie uwagi. Doganiał swą ofiarę z taką łatwością, jakby gonił małe dziecko. W końcu drapnął go pazurem i łysol z krzykiem przerażenia padł na ziemię. Lew z rozpędu przeskoczył nad powalonym człowiekiem. Z trudem wyhamował, wrywając przy tym płaty trawiastego podłoża i zawrócił, znów

nabierając pędu. Zamierzał za chwilę przygnieść zdobycz do ziemi i chwycić za gardło, aby ją udusić. Wtem biegną-

144

- No! Dawaj żeberko, frajerze. - odezwał się bezczelnie Skinol. - Odwaliłeś niezłą robotę. Teraz nadszedł czas na szefa.

Jednak Tomasz nie puszczał swego skarbu. Zaczęła się głośna szamotanina. Skinol wyszarpywał kość i jednocześnie kopał Tomasza. Ten nie pozostawał dłużnym, uderzał czołem w głowę przeciwnika. Szarpiący się chłopcy zapomnieli o niebezpieczeństwie, wydając waleczne okrzyki. Nagle straszliwy ryk, od którego zdrząły powietrze i ziemia, rozdzielił skłóconych. Lew obudził się w złym humorze.

W tym momencie Skinol zdołał wyrzeć kość zagapionemu Tomkowi. Poderwał się spanikowany na równe nogi i ruszył biegiem w stronę kryjówek wojowników. Rozdrażniony lew wystartował w jego kierunku.

- Niech Elohim zabierze mu tę resztkę rozumu! Szybko, Elezarze, biegnij do Tomiasza, a ja lecę do tego tysego nicponia. - zdecydował Benajasz i obaj wystrzelili jak z procy.

Chociaż Skinol uciekał ze wszystkich sił, nie miał żadnych szans, aby umknąć wielkiemu kotu.

- Rzuć kość za siebie! - wołał Benajasz.

Chłopak cisnął żebrem do tyłu, ale lew nawet nie

zwrócił na nie uwagi. Doganiał swą ofiarę z taką łatwością, jakby gonił małe dziecko. W końcu drapnął go pazurem i tysol z krzykiem przerażenia padł na ziemię. Lew z rozpędu przeskoczył nad powalonym człowiekiem. Z trudem wyhamował, wrywając przy tym płyty trawiastego podłoża i zawrócił, znów nabierając pędu. Zamierzał za chwilę przygnieść zdobycz do ziemi i chwycić za gardło, aby ją udusić. Wtem biegną-

- No! Dawaj żeberko, frajerze. - odezwał się bezczelnie Skinol. - Odwaliłeś niezłą robotę. Teraz nadszedł czas na szefa.

Jednak Tomasz nie puszczał swego skarbu. Zaczęła się głośna szamotanina. Skinol wyszarpywał kość i jednocześnie kopał Tomasza. Ten nie pozostawał dłużnym, uderzał czołem w głowę przeciwnika. Szarpiący się chłopcy zapomnieli o niebezpieczeństwie, wydając waleczne okrzyki. Nagle straszliwy ryk, od którego zdrząły powietrze i ziemia, rozdzielił skłóconych. Lew obudził się w złym humorze.

W tym momencie Skinol zdołał wyrzeć kość zagapionemu Tomkowi. Poderwał się spanikowany na równe nogi i ruszył biegiem w stronę kryjówek wojowników. Rozdrażniony lew wystartował w jego kierunku.

- Niech Elohim zabierze mu tę resztkę rozumu! Szybko, Elezarze, biegnij do Tomasza, a ja lecę do tego łysego nicponia. - zdecydował Benajasz i obaj wystrzelili jak z procy.

Chociaż Skinol uciekał ze wszystkich sił, nie miał żadnych szans, aby umknąć wielkiemu kotu.

- Rzuć kość za siebie! - wołał Benajasz.

Chłopak cisnął żebrem do tyłu, ale lew nawet nie

zwrócił na nie uwagi. Doganiał swą ofiarę z taką łatwością, jakby gonił małe dziecko. W końcu drapnął go pazurem i łysol z krzykiem przerażenia padł na ziemię. Lew z rozpędu przeskoczył nad powalonym człowiekiem. Z trudem wyhamował, wrywając przy tym płaty trawiastego podłoża i zawrócił, znów nabierając pędu. Zamierzał za chwilę przygnieść zdobycz do ziemi i chwycić za gardło, aby ją udusić. Wtem biegną-

144

cy Benajasz niczym pocisk uderzył w kota. Z impetem przewrócił zwierzę na ziemię i obaj nieoczekiwanie zniknęli z oczu reszty towarzyszy. Skinol poderwał się i zobaczył, że walczący wpadli do dużej dziury przypominającej basen. Na szczęście to lew uderzył grzbietem o dno, przygnieciony przez wczepionego w jego grzywę wojownika. Zwierzę, trochę oszołomione upadkiem, nie zdołało natychmiast pozbyć się ciężaru. Benajasz znajdował się cały czas między przednimi łapami kota, dociskając go do ziemi. Udało mu się uniknąć pazurów i zębów drapieznika, który usiłował dosięgnąć jego głowy. W końcu odskoczył do tyłu, błyskawicznie dobywając miecza. Wyglądał jakby szczyrzył zabójczego kła. Król zwierząt przycisnął się, przywierając do ziemi i skoczył z rykiem na wroga. Mężczyzna z zimną krwią wycelował dokładnie w otwartą paszczę i wepchnął w nią miecz, którego koniec przebił kark i wyszedł za głowę, na zewnątrz. Bestia padła trupem na miejscu.

Elezar z giermkami stali na krawędzi, wstrzymując oddechy. Gdy minęło największe napięcie, Tomasz wrzasnął:

- To wszystko przez ciebie, łysy ćpunie! Umiesz tylko kretyńsko ściemniać! Wyrwałeś mi kość w krzakach! To ja ją wykradłem lwu!

- No i co teraz powiesz o swym bohaterskim wyczynie? - Elezar zapytał Skinola.

Ten nie odpowiedział. Chciał uratować sytuację, nadrabiając miną, ale wyglądał dość głupio, tym bardziej, że stał teraz, świecąc gołym tyłkiem. Lew bowiem skutecznie sięgnął niedoszłą ofiarę, oddzierając jej duży kawał

145

spodni. Chłopak miał szczęście. Gdyby zwierzę zdołało drapnąć głębiej, nie miałby na czym siedzieć.

- Benajaszu! - zawołał Tomasz. - Cóż to była za walka! Wyczekałeś do końca z tym pchnięciem! Masz chyba stalowe nerwy!

- To był naprawdę duży i groźny przeciwnik. Całe szczęście, że to on spadł na grzbiet. To go na chwilę zamroczyło, a ja miałem czas na działanie. - tłumaczył zdyszany i stękający ze zmęczenia pogromca, wspinając się do góry z głębokiego dołu.

- Co to w ogóle jest za dziura? - pytał dalej giermek.

- To jest stary zbiornik na wodę. Kiedyś musiały tu być pola uprawne albo łąki. Potem nastąpiła wieloletnia susza i zamieszkały tu lwy.

Gdy już wszyscy odetchnęli z ulgą, Elezar zawołał:

- Uwaga! Ogłaszam turniej za nierozstrzygnięty! Nikt nie zdołał donieść kości na miejsce startu!

Rozdział 11

Co mieszkało w Skinolu

Tymczasem w pałacu królewskim Saul znów rozmawiał z samym sobą, mimo obecności najbliższych sług.

- Przecież wiem! - mówił. - Skąd wiem? Mam oczy, więc widzę. Kiedy tylko wchodzi do mego domu, ona nie przestaje na niego zerkać.

Po chwili milczenia, jakby wsłuchując się w siebie, Saul powiedział z entuzjazmem, zadowolony z podsuniętego pomysłu:

- Rzeczywiście, to jest świetna okazja! - po czym ściszył głos i dodał. - Niech ona stanie się dla niego pułapką. Niech on dla niej zginie, niech da się zabić.

Władca spojrzał gdzieś w dal oczami pełnymi nienawiści. Na jego twarzy pojawił się wykrzywiony grymas, straszliwy, złowieszczy uśmiech.

- Służba! - król zwrócił się do stojących w pobliżu dug.

- Czy nie macie wrażenia, że moja młodsza córka Mikal interesuje się Dawidem?

147

- Panie, ten młodzieniec sprawia, że twoja córka jest w wyśmienitym humorze. Uwielbia słuchać jego opowieści. Chętnie ze sobą rozmawiają.

- A on? Co myślicie o nim?

- Ona też mu się podoba, panie. - odpowiedzieli słudzy.

- Podoba się? Oczu od niej nie może oderwać! To jest naprawdę dobra okazja...

Król zamyślił się na chwilę, po czym powiedział:

- Słuchajcie! Idźcie do Dawida i powiedzcie mu, że król Saul zauważył, że Mikal go kocha. Przekażcie mu, że cieszyłbym się, gdyby zostali małżeństwem. Idźcie i wybadajcie, jak zareaguje na te słowa.

Studzy złożyli pokłon, po czym wyszli uroczyście z komnaty. Zdążyli usłyszeć jeszcze, jak samotny król gratuluje komuś udanego pomysłu:

- Świetnie! Po prostu wspaniale. Może wreszcie go dopadniemy!

Za pałacem królewskim Elezar siedział ze swoimi giermkami przy ogniu. Przez wczorajsze popołudnie i wieczór oraz cały dzisiejszy dzień świeżo upieczeni bohaterowie wspominali egzamin z odwagi. Każdy robił to na swój sposób. Największe piętno zabawa wycisnęła na Skinolu, który od tamtego zdarzenia nie wypowiedział ani jednego słowa. Siedział teraz milczący, bijąc się z własnymi myślami.

„Nie! Jeśli nie zwariowałem, to zaraz zwariuję. Lew chciał mnie zagryźć, rozerwać na strzępy. Gdzie ja w ogóle trafiłem?” - rozmyślał chłopak. - „A ten cały

148

Elezar, co to za jeden? O mały włos nie skręcił mi karku, głupi sadysta. Nie, to nie może być prawda. To na pewno jest sen. Strzeliłem sobie za dużą działkę. Zaraz się obudzę, zwołam chłopaków i skoczmy obić jakiegoś szczawia pod szkołą.”

W końcu ni stąd ni zowąd krzyknął:

- Wy nie istniejecie! Nie ma żadnego Elohima! Nie było żadnego lwa! Jestem na mocnym hajcu, a wy wszyscy mi się śnicie! Zaraz się obudzę i życie znowu będzie normalne!

- Na całe twoje szczęście istniejemy. - zapewniał go Elezar. - A lew naprawdę o mało cię dziś nie pożał.

- Nie! Nie! Nie! - chłopak protestował, krzycząc głośno. - Nie wierzę ci! Ty..., ty..., ty wielkoludzie. No, uderz mnie, proszę bardzo. Nie boję się ciebie. Nie uciekam. Jesteś tylko moim snem.

W tym momencie Elezar spojrzął znacząco na Tomasza, który aż zadrżał z powodu tego, co zobaczył. Na Skinolu siedział wielki, zielono-siny jaszczur. Wraz z ogonem był długości dorosłego człowieka. Jego cielsko pokrywał jakiś szary klejący śluz, który skapywał na chłopaka, pozostawiając na nim śmierdzące plamy galaretowatej mazi. Co jakiś czas zmieniał swój wygląd. Przybierał nagle postać młodego chłopaka w czapce z daszkiem przekręconym do tyłu. W ręku trzymał strzykawkę, wypełnioną jakimś brudnym płynem, którą wbijał prosto w klatkę piersiową łysego, robiąc szybki zastrzyk, a potem znów stawał się obrzydliwym waranem. Z gadziego pyska wysuwał się co chwilę rozdwojony jęzor, któremu towarzyszył przeciągły nieprzyjemny syk. Jednak nie był to jedy-

149

nie odgłos zwierzęcia. Tomasz mógł bez trudu zrozumieć poszczególne słowa.

- Skinol, coś albo ktoś siedzi na tobie. Nie czujesz go? - zapytał przejęty Tomasz.
- Wiesz co, frajerze? Za dużo miałeś dziś wrażeń. Idź się prześpij! - odpalił zniechęcony dresiarz.
- Naprawdę! Widzę, go! Elezarze, czy ty też go widzisz? - zapytał Tomasz
- Oczywiście. Siedzi na nim już od kilku lat. - wyjaśnił jasnowłosy. - Tylko, że tobie otworzyłem oczy dopiero przed chwilą.
- No nie! Odbiło wam! Macie niezłą schizkę! Czy jest tu jakiś psychiatra? - zawołał drwiąco w kierunku odległych ognisk.

Teraz waran zasyczał mu do ucha:

- A jeśśli to nie jessst sssen?

Tomasz powtórzył po nim głośno:

- A jeśli to nie jest sen?
- Coś ty powiedział? - Skinol spojrzał badawczo na chłopca.

Jaszczur zasyczał znowu:

- Jeśśli to nie jessst sssen, to na pewno zwariowa-łeśśś.

Tomasz znowu powtórzył głośno:

- Jeśli to nie jest sen, to na pewno zwariowałeś.
- No nie, ty czytasz w moich myślach! - przestraszył się na dobre Skinol. - Kim wy jesteście? Czego wy ode mnie chcecie? Zostawcie mnie w spokoju! Ja już chcę się obudzić! Ja chcę, żeby to był sen!

Wtem Elezar wyciągnął rękę i dotknął dłonią głowy spanikowanego chłopaka. Teraz i on ujrzał siedzą-

150

cego na nim jaszczura i aż odskoczył do tyłu, przewracając się na ziemię.

- To nie jessst sssen! - wysyczał obrzydliwy stwór prosto w twarz swojej ofiary. Wczepił się pazurami w brzuch Skinola i powiedział władczym tonem:
- Twoje sserce już od dawna należy do mnie! „Abdur Luzyfer!” - Po czym wbił swój obślizgły łeb w klatkę piersiową chłopaka i schował go tam aż po szyję, jakby chciał pożreć jego serce. Skinol zaczął

wrzeszczeć z przerażenia. Tarzał się po ziemi, turlał wraz z jaszczurem w tę i z powrotem, zmagając się w niecodziennych zapasach. Chwycił gada rękami i chciał go z siebie wyciągnąć, ale nie miał tyle sił.

- Pomóżcie mi, błagam! - darł się.

Tomasz był tak zszokowany i struchlały, że siedział bez ruchu.

- Nie mogę samowolnie ci pomóc! - zawołał Elezar. -Poproś o to wielkiego Elohima, a On wyda mi rozkaz!

- On zjada mi serce, ratujcieeee!

- Poproś naszego Pana!

Wtedy Skinol krzyknął z całych sił:

- Elohimier, błagam, pomóż mi!

Na te słowa Elezar doskoczył jednym susem, chwycił za gadzi ogon i potężnym szarpnięciem wyrwał kreaturę z jęczącego z bólu i strachu Skinola. Wyrzucił jaszczura wysoko w górę. Lecący stwór na przemian przybierał postać człowieka, to znów warana. Jego ludzkie krzyki mieszały się z odrażającym syczeniem. Wojownik Armii Zwierzchności błyskawicznie wyjął miecz i sięgnął nim spadającego potwora, przecinając go na pół. W powietrzu bluzgnęła z jego wnętrza czarna, śmierdząca maź,

151

która rozplynęła się gdzieś bez śladu. Na ziemi nie pozostało ani kawałka rozciętego cielska.

Gdy Tomasz doszedł jakoś do siebie, zorientował się, że przy ognisku jest czterech mężczyzn. Niepostrzeżenie do obozujących dołączył Dawid, który przypatrywał się całemu zdarzeniu. Nie rozumiał poczynań Elezara, ponieważ ten nie umożliwił oczom przyjaciela dostrzec jaszczurowatego stwora.

- „Na ścięte włosy Samsona”, Elezarze, twój nowy giermek to jakiś niespokojny młodzieniec. - odezwał się Dawid. - Już dawno nie widziałem, żeby ktoś tak bez powodu rzucał się po ziemi. Przyznaję też, że działasz na niego bardzo uspokajająco. Machnąłeś ręką, przeciąłeś powietrze mieczem i od razu mu przeszło. Miejcie na oku tego chłopaka. Chyba nie jest niebezpieczny?

- Będziemy go pilnować, mój panie. - odpowiedział Elezar.

- Mówiłem ci już, żebyś dał spokój z tym panem.

- protestował Dawid. Przeszedłem prosić was o pomoc.

- kontynuował młody pogromca olbrzymów. Wstąpił w niego jakiś entuzjizm, wzbudzając szeroki uśmiech na twarzy. - Przychodzę też ze wspaniałą dla mnie wiadomością. Król zaproponował, abym ożenił się z jego młodszą córką. Przysłał do mnie swoje sługi w tej sprawie. Miał to piękna dziewczyna.

Bardzo się polubiliśmy, ale w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że król pozwoli nam wziąć ślub. Odpowiedziałem posłańcom, że jestem za biedny, aby zostać zięciem Sau-la. Nie mam przecież żadnego majątku. Po niedługim czasie wrócili i oznajmili, że król nie chce ode mnie niczego więcej poza setką filistyńskich napletków. Muszę

152

je zdobyć. Zgodziłem się natychmiast, bo i tak jest wojna, więc co chwilę toczymy bój z jakimiś wrogimi oddziałami. Wyruszam jutro. Problem polega na tym, że Saul pozwolił mi zabrać ze sobą jedynie trzydziestu wojowników. Przyjaciele, czy ruszycie razem ze mną?

- Drogi Dawidzie, to dla nas wielki zaszczyt. - odpowiedział Elezar. - Z radością pomożemy w tym, aby księżniczka Mikal została twoją żoną.

- Dziękuję wam, bracia! Zatem bądźcie gotowi jutro o świcie, na tym miejscu - zakomenderował Dawid, po czym dodał - Może nie bierzmy ze sobą tego biedaka.

- tu wskazał na Skinola.

- Lepiej dla niego jest iść z nami, niż zostać tu samemu, mój panie.

Gdy dowódca odszedł, leżący Skinol podniósł głowę i zapytał:

- Czy mam jeszcze serce?

- Masz, masz, chłopcze. - uspokoił go wojownik.

- Wielki Elohim nie pozwolił, by stała ci się jakaś krzywda.

Łysy nie rpiął siły na dalsze dyskusje. Głowa opadła mu z powrotem na ziemię i zasnął twardym snem. Nastął już bowiem późny wieczór.

- Elezarze! - odezwał się Tomasz. - O co chodziło Dawidowi? Nie zrozumiałem, co właściwie ma zdobyć na Filistynach?

- Aa, chodzi o te sto napletków?

- No właśnie, co to znaczy?

- W Izraelu jest taki zwyczaj: gdy urodzi się chłopiec, ósmego dnia życia zostaje poddany religijnemu obrzędowi. Nazywają to obrzezaniem. Najbliżsi doro-

153

śli mężczyźni odsłaniają jego małego członka i odcinają kawałek skóry, którą ten jest zakończony. Ta skórka to właśnie napletek.

- Mówisz, że kaleczą mu czubek ptaszka? Obrzydliwość! - stwierdził czerwony ze wstydu Tomasz.

- Nie, wręcz przeciwnie. W ten sposób ciało mężczyzny jest czystsze w tym miejscu, bo nie zbierają się tam brudy. Ale jest to też ważny symbol, że ten mały chłopiec jest przyłączany do ludu Elohima i On sam oczyszcza swój naród z wszelkiego zła.

- No dobra. Ale dlaczego król kazał to zrobić dorosłym Filistynom?

- Saul chce upokorzyć swoich wrogów ręką Dawida. Chce aby Izrael zatriumfował nad nieobrzezаныmi. Chociaż coś mi się wydaje, że król bardziej pragnąłby, aby Dawidowi się nie udało.

Ostatnie zdanie wojownik wypowiedział już ciszej, ciężko i z głębokim westchnieniem, jakby sam do siebie.

- Elezarze? A czy ty jesteś obrzezany?

- Wiesz co, śpij już, jutro ciężki dzień przed nami.

Następnego dnia wczesnym rankiem, cała trójka pomaszerowała wraz z oddziałem Dawida. Szedł z nimi wielki Azmewet, był również Benajasz i inni najdzielniejsi wojownicy.

- Co to był za stwór? Co w ogóle działo się ze mną wczoraj wieczorem? - pytał drżącym głosem Skinol, teraz jakby bardziej chętny do rozmowy.

- To był wróg, szpieg, zły doradca. - wyjaśniał Tomasz.

154

- On siedział tak na tobie, a czasami w tobie już od wielu lat. - dodał Elezar. - Niektóre myśli i uczucia, które uważałeś za swoje, pochodziły właśnie od niego. Jednak najważniejszym zadaniem, jakie miał ten stwór, było utrzymać cię jak najdalej od Elohima.

- Teraz to chyba jeszcze mniej rozumiem. - rzucił zakłopotany Skinol.

Tomasz wyjaśnił mu kim jest naprawdę Elezar i czym jest Armia Zwierzchności. Opowiadał o buncie Lucyfera, o straszliwej bitwie, o tym, że Lucyfer nienawidzi ludzi i wysyła swoje sługi na ziemię, aby zniszczyć ludzkie plemię.

- Jednak nad wszystkim panuje wszechpotężny Elohim, który już dawno zapowiedział pewny koniec Lucyfera i wszystkich jego zwolenników. - mówił z przekonaniem Tomasz. - „Ashbaad dzug mord ghagull!“. Tak brzmi proroctwo w języku zła i znaczy tyle co: „Przepowiednia niesie śmierć złemu!“ To jest już tylko kwestia czasu.

- Widzisz, nie wystarczy, że zabiłem wczoraj tego jaszczura. - odezwał się ponownie Elezar. - Lucyfer przyśle do ciebie innego szpiega. On ma cię na celowniku i nie spocznie, dopóki cię całkowicie nie zniszczy.

Skinol wyglądał teraz na porządnie przestraszonego.

- Prawdziwą ochronę może dać ci tylko Elohim. - wyjaśniał dalej jasnowłosy. - On jest Duchem i potrafi przeniknąć cię. Jeśli Go poprosisz, On wypełni ciebie swoją osobą i zamieszka w tobie na zawsze. Dopiero wtedy będziesz bezpieczny i żaden wysłannik Lucyfera nie odważy się do ciebie zbliżyć.

155

Łysy chłopak wyglądał na nieco oszołomionego. Wczorajsze wydarzenia i to, o czym opowiadali towarzysze, nieźle namieszało mu w głowie.

- Ale mi ciągle jest trudno zajarzyć, że istnieje jakiś Elohim. - zwierzał się Skinol.

- Gadasz bez sensu. To dlaczego wczoraj wołałeś do Niego o pomoc? - pytał już trochę podenerwowany Tomasz. - To On wydał rozkaz Elezarowi, aby ci pomógł.

- Tomiaszu, nie bądź dla niego taki surowy! - rozległ się zniecka jakiś głos. Giermek obejrzał się zaskoczony, sprawdzając któż ich tak podszedł. Cała trójka specjalnie szła w oddaleniu od reszty wojowników, by móc spokojnie porozmawiać. To Azmewet zjawił się niepostrzeżenie i teraz bronił Skinola.

- Przecież wiesz, że i ja mam kłopoty z wiarą w Elohima. Nie dręcz już tego biedaka. - przekonywał dalej potężny mężczyzna.

- No! To nie masz się czym chwalić. - uciął Elezar. - Czy przyszedłeś nas przekonywać, abyśmy cię naśladowali w twoich wątpliwościach?

- Elezarze, nie bądź tak niemiły dla Azmeweta. - upomniał go Tomasz. - Przecież on uratował nam życie podczas bitwy. No i znalazł mnie nieprzytomnego nocą w lesie. Jest dobrym i odważnym człowiekiem.

- Chyba nie zapomniałeś, skąd się biorą prawdziwa odwaga i siła? Wszystko inne można prędeż czy później złamać. - wyjaśnił Elezar. Czuł, że nie wszyscy się z nim zgadzają. Jednak Azmewet już się nie odezwał.

Po całym dniu marszu, tuż przed zachodem słońca, oddział dotarł do malowniczo położonego skalistego

156

1

miejsca. Z początku naga ziemia i porozrzucane głazy nie wyglądały przyjaźnie, jednak gdzieś spomiędzy skał dochodził podróżnych łagodny szum wody. Wojownicy weszli do wąskiego wąwozu, maszerując

między wysokimi, skalnymi ścianami. Pokonali zakręt w lewo i wtedy ujrzeli wśród nagich głazów krystalicznie czysty potok. Brzegi strumienia porastały bujne krzewy, a soczysta trawa odcinała się zieloną plachtą od kamienistego terenu. Woda spadała z wysokości tworząc przepiękny wodospad, z którego miliony kropeł rozpryskiwały się na wietrze, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy. Była to prawdziwa oaza, przytulna przystań po wielogodzinnym marszu w kurzu i palącym słońcu.

- Tu przenocujemy! - zarządził Dawid. - Tamte skały będą dla nas świetną ochroną. Abiszaju! Wyznacz strażę nocną, zmiana co dwie godziny.

- Chyba lepiej nie palić ognisk, panie? - upewniał się Abiszaj.

- Masz rację! Nie wiemy, gdzie są oddziały wroga, być może niedaleko stąd. Jest nas tylko trzydziestu, musimy się pilnować.

Tomasz natychmiast wyskoczył z ubrania i rzucił się do wody. Była przejmująco zimna, czuł jakby klucie igieł na całym ciele. Mimo to wspaniale orzeźwiało. Polewał się nią, nurkował, pił, kładł się w płytszych miejscach. To był prawdziwy raj wśród skalistej pustyni.

Oddział jadł kolację już w nocnej ciemności, choć niebo było wyraźnie rozgwieżdżone i lada chwila zza skał miał wyrzeć księżyc. Tomasz zasypiał szczęśliwy. Czuł się naprawdę bezpieczny wśród tych dzielnych

157

miejsca. Z początku naga ziemia i porzucane głazy nie wyglądały przyjaźnie, jednak gdzieś pomiędzy skał dochodził podróżny łagodny szum wody. Wojownicy weszli do wąskiego wąwozu, maszerując między wysokimi, skalnymi ścianami. Pokonali zakręt w lewo i wtedy ujrzeli wśród nagich głazów krystalicznie czysty potok. Brzegi strumienia porastały bujne krzewy, a soczysta trawa odcinała się zieloną plachtą od kamienistego terenu. Woda spadała z wysokości tworząc przepiękny wodospad, z którego miliony kropeł rozpryskiwały się na wietrze, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy. Była to prawdziwa oaza, przytulna przystań po wielogodzinnym marszu w kurzu i palącym słońcu.

- Tu przenocujemy! - zarządził Dawid. - Tamte skały będą dla nas świetną ochroną. Abiszaju! Wyznacz strażę nocną, zmiana co dwie godziny.

- Chyba lepiej nie palić ognisk, panie? - upewniał się Abiszaj.

- Masz rację! Nie wiemy, gdzie są oddziały wroga, być może niedaleko stąd. Jest nas tylko trzydziestu, musimy się pilnować.

Tomasz natychmiast wyskoczył z ubrania i rzucił się do wody. Była przejmująco zimna, czuł jakby klucie igieł na całym ciele. Mimo to wspaniale orzeźwiało. Polewał się nią, nurkował, pił, kładł się w płytszych miejscach. To był prawdziwy raj wśród skalistej pustyni.

Oddział jadł kolację już w nocnej ciemności, choć niebo było wyraźnie rozgwieżdżone i lada chwila zza skał miał wyrzeć księżyc. Tomasz zasypiał szczęśliwy. Czuł się naprawdę bezpieczny pośród tych dzielnych

157

mężczyzn. Miał poczucie, że robi tu coś ważnego, choć jeszcze nie rozumiał dokładnie co to jest.

Jeszcze przed świtem poczuł szarpanie za rękaw.

- Tomiaszu, obudź się. Skinoliasz zniknął. - zakomunikował Elezar.

Giermek zerwał się z postania.

- Jak to, zniknął? Jak to się stało? - pytał przejęty.

- Chyba miał wszystkiego dosyć i po prostu uciekł. Strażnik mówił, że Skinoliasz podszedł do niego w nocy z pytaniem, czy może odejść trochę dalej, bo boli go brzuch i chce się załatwić. Poszedł i dotychczas nie wró-

ca.

Rozmowę przerwało nadejście dwóch wojowników prowadzących kogoś między sobą. Jednak nie był to ich uciekinier.

- Panie! - wołali do Dawida. - Złapaliśmy go za tamtymi skałami. Obserwował nasz oddział.

- Kim jesteś i dlaczego nas szpiegujesz? - pytał dowódca.

- Nazywam się Bana, panie. Jestem Izraelitą, mieszkam w pobliskiej wsi. Ujrzeliśmy wczoraj z daleka wasz oddział, więc chcieliśmy sprawdzić czy to nie Filistyni krążą po okolicy.

- Czy wiesz, gdzie stacjonują ich oddziały?

- Tak, panie. Są jeszcze spory kawał przed wami, na skraju pustyni. Zagarnęli wieś i urządzili tam obozowisko. Oby w nich trafił grom prosto z nieba.

- Zaprowadzisz nas do nich! - rozkazał Dawid.

Oddział wyruszył prawie natychmiast. Pośpiesznie

spożyto pierwszy posiłek. Bana, nowy przewodnik, tak-

158

że skorzystał z zapasów wojskowych. Wojownicy z niezwykłą sprawnością, w krótkiej chwili zwinęli obóz i stanęli w pełnym uzbrojeniu. Nad ramionami sterczały łuki, na plecach kołczany pełne strzał, w

dłoniach ściskano włócznie. Na biodrach wisały miecze, a u wielu widać było proce przytwierdzone do pasów.

Po jakichś dwóch godzinach marszu wysokie skały skurczyły się, by następnie przejść w wielkie głązy leżące to tu, to tam. W końcu teren zamienił się w równinę, porośniętą najpierw niskimi krzewami, a później także drzewami. Nagle, gdzieś z daleka, zaczął dobiegać ich uszu rozpaczliwy krzyk. Z każdą minutą był coraz wyraźniejszy i przechodził raz w płacz, raz w zawodzenie. Teraz dołączyły do niego jakieś ochryple, męskie głosy.

- To Skinol! Błaga o pomoc! - rozpoznał Tomasz i nie patrząc na dowódcę ruszył biegiem w kierunku dochodzących odgłosów.

- Stój! - wołał Dawid.

Jednak Tomasz, biegnąc przed siebie, nie słyszał już rozkazu.

- Nie no, oSzaleję z tymi dzieciakami. - zamarudził Elezar.

Dawid kiwnął tylko głową, zezwalając Elezarowi na pogoń za giermkim. Oddział przyspieszył kroku, ale nie przeszedł jeszcze w bieg. Jasnowłosy dopadł giermka tuż na skraju zarośli i powalił na ziemię, zakrywając jednocześnie usta. Przed nimi rozciągała się spora łąka, na której wieśniacy wypasali zwierzęta. Ich zabudowania stały po drugiej stronie pastwiska. Kilkanaście domów i namiotów, przypominających bardziej duże szałasy, składało się na tę niedużą wioskę. Pomiędzy zabudowaniami kręcili

159

i

się filistyńscy wojownicy. Kilka krów i kóz pasło się tuż przy domostwach. To, co najbardziej przykuwało uwagę leżącej dwójki, działo się na pastwisku. Przy samotnym rozłożystym drzewie leżał spętany Skinol, przywiązany liną za nogi do pnia. Obok stały dwa konie, trzymane przez któregoś z napastników. Do ich siodła chłopak miał przymocowane ręce. Już z daleka było widać, że sznury są nie tylko długie, ale i bardzo grube. Dokoła stało chyba z dwudziestu Filistynów, a jeden z nich, pewnie dowódca, cały czas wrzeszczał na tysego chłopaka.

- Gadaj, gdzie jest twój oddział?

- Nie wiem, uciekłem od nich w nocy, nie widziałem drogi po ciemku!

- Jak rozmieszczone są wojska Saula?!
- Ja nic nie wiem. Błagam, puśćcie mnie! - płakał Skinol.
- Napinaj! - dowódca rzucił rozkaz. Konie ruszyły jakiś metr do przodu. Napięte liny aż zatrzeszczały. Chłopak nie leżał już na ziemi, ale wisiał w powietrzu, rozpięty między drzewem a końmi. Czuł jakby ogień palił go w nadgarstkach i kostkach u nóg.
- Gadaj, w jakich miastach są główne siły króla?!
- Ja jestem nowy, nic nie wiem. Aaaaaj! - krzyczał z bólu rozciągany chłopak.

Tomasz patrzył spanikowany to na Skinola, to na swego mistrza.

- Elezarze, musimy mu pomóc, dlaczego nic nie robimy?
- Zaraz dotrą tu nasi. - usłyszał w odpowiedzi.

Dowódca Filistynów wciąż wrzeszczał:

- Za chwilę pogonimy konie! Rozerwą cię na pół! Odpowiadaj na pytania! To twoja ostatnia szansa.

160

Zwierzęta rżały niespokojnie i nerwowo stąpały w miejscu, naciągając grubą linę jak strunę. Naprawdę wydawało się, że za chwilę rozerwą Skinola na dwie części. Ten jęczał i krzyczał z bólu; nie był już w stanie słuchać żadnych pytań. Czuł, że kręgosłup ma napięty do granic wytrzymałości i że chyba zaraz pęknie mu gdzieś w pasie. Za to ręce i nogi były już tak zdrętwiałe, że nie miał w nich żadnego czucia.

W końcu Elezar rozkazał Tomkowi:

- Zostań tu! - po czym wyskoczył zza krzaków i pędem rzucił się ku chłopakowi i jego oprawcom. Jednocześnie gdzieś z sąsiednich zarośli jęknęły cięciwy. Z nieba ze świstem spływał deszcz strzał. Te nie zdążyły opaść, gdy na pastwisko wpadli wojownicy, krzyżący:

- Elohim!!!

To oddział Dawida zauważył biegnącego Elezara i pospieszył ze wsparciem. Strzały trafiły chyba z piętnastu Filistynów. Nagłe zamieszanie wystraszyło rumaki, które stanęły dęba, wznosząc wysoko przednie nogi, gotowe do potężnego szarpnięcia i szalonej ucieczki. Elezar wiedział już, że nie zdąży dobiec, by rozciąć więzy chłopaka. Pędząc ze wszystkich sił wyjął miecz, zrobił potężny zamach i rzucił nim przed siebie z okrzykiem:

- Prowadź go, mój Królu!

Broń zawirowała niczym buczące, tylne śmigło helikoptera, nagłym błyskiem dotarła do celu i ucięła linę pętającą chłopaka tuż przy nogach. Konie porwały leżącego Skinola i spłoszone popędziły przed siebie.

Jednak na ich drodze, jak spod ziemi wyrósł wielki Azmewet, który jednym skokiem zawisł między końmi, obejmując ich karki. Potężnymi ramionami trzymał zwierzęta

161

za szyje, przyciskając je do siebie. Podduszone rumaki zwolniły bieg i w końcu zatrzymały się, ostatek sił usiłowały jeszcze zrzucić niewygodny ciężar, wznosząc wspólnie olbrzymiego wojownika do góry, po czym runęły zamroczone na ziemię.

W tym samym czasie Elezar pędził z gołymi rękami ku pozostałym Filistynom. Nagle zza jego pleców wystrzeliło kilkanaście kamieni, które ze świstem przeleciały mu obok głowy, powalając zdeorientowanych przeciwników. To biegnący za nim Izraelici zrobili użytek ze swych obrotowych proc.

Z zabudowań wysypała się następna, wielka gromada prawie dwustu Filistynów. Naprzeciw nich stanęli nieliczni, za to najlepsi z najlepszych, wojownicy Izraela. Wśród nich także Azmewet, który mieczem zdążył odciąć sznur przy rękach Skinola.

Na parę chwil przed starciem z obu stron znów posypały się kamienie i strzały. Wojownicy Dawida miotali celniej, sami rozproszeni nie stanowiąc łatwego celu. Filistyni, zbici w ciasną gromadę, stracili prawie trzydziestu wojowników.

Oba oddziały wbiły się w siebie z głośnym zgrzytem stalowych mieczy. Od razu widać było ogromną różnicę w wyszkoleniu. Dawid, Iszbaal, Szamma, Benajasz, Abiszaj, Asael, Joab, a szczególnie Elezar i Azmewet nie napotykali prawie żadnego oporu wobec swej miażdżącej siły. Łamali miecze, powalali na raz po dwóch, trzech wrogów. Wkrótce wioska została całkowicie uwolniona od najeźdźców.

Rorbrteł 12

Wczor*\ chłopcy, t>ziś wojownicy

Idźcie obrzezać poległych. Zbierzmy łup, jaki jestem winny królowi! - rozkazał Dawid.

Dziesięciu wojowników ruszyło z nożami w kierunku zabitych Filistynów. Przy tym niecodziennym rytuale dało się odczuć jakąś powagę, jakby Izraelici jednocześnie okazywali szacunek tym, którzy będąc ich wrogami, walczyli tak dzielnie. Po niedługim czasie złożono całą zdobycz u stóp Dawida.

- Panie, ze swych zobowiązań wywiązujesz się w dwójnasób. Oto dziesięć razy po dwadzieścia obrzezków. - powiedział jeden z wojowników. - Oby księżniczka Mikal jak najszybciej została twoją żoną. Niech zrodzi Wam wiele synów i córek. Obyście byli szczęśliwym małżeństwem.

Jakieś pięćdziesiąt metrów dalej siedział trzęsący się Skinol. Znajdował się w miejscu, w którym został odcięty od koni. Obok niego przykucnęli Elezar i To-

163

masz. Spętany chłopak wręcz zanosił się od płaczu. Twarz schował w dłoniach i w kółko powtarzał, szlochając:

- Uratowaliście mi życie! Uratowaliście mi życie! Dzięki!

Wokół nich powiększał się krąg wojowników. Wszyscy patrzyli na niego w milczeniu.

- Oni naprawdę chcieli mnie rozerwać na pół! - chłopak ponownie przypomniał sobie dramatyczne chwile. - A wy mnie uratowaliście. Dziękuję! - i znowu wybuchnął takim płaczem, że przez chwilę nie mógł wykrztusić ani słowa.

- Jestem popapranym kolesiem! - mówiąc to, spowaźniał. - Kiedy byłem przywiązany do koni, a oni chcieli mnie rozerwać, otworzyły mi się gały. Zrozumiałem, co czuły te wszystkie dzieciaki, które tłukłem i okradałem. Kiedy już wisiałem nad ziemią, dałem się w swoim wnętrzu do Elohima. Dziwne, nie? Nie wierzyłem, że On istnieje, a jednak krzyczałem do Niego. Błagałem Go, aby mnie uratował. Przysiągłem Mu, że jeśli przeżyję, zmienię się. Ja chcę być równym gościem, chcę stać się kimś takim, jak wy.

Wokół zaległa całkowita cisza. Ci waleczni mężczyźni słuchali ze zrozumieniem wyznania dresiarza porwanego w czasie i przestrzeni.

- Nie miałem nikogo, od kogo mógłbym się uczyć, jak być dobrym. Mój stary był pijakiem. Stale bił moją matkę. Mnie nie potrafił złapać. Zawsze mu się wywijałem. Jak ja go nienawidziłem!

Tu głos uwiązł mu w gardle. Zakrztusił się od płaczu. Wziął parę głębokich oddechów i ciągnął dalej:

164

- Chciałem kiedyś zrobić coś takiego, za co ojciec by mnie pochwalił. Marzyłem, aby uścisnął mnie tak mocno, aż zaboląoby w żebrach. Powiedziałyby wtedy: „Jestem z ciebie dumny. Cieszę się, że mam takiego syna.” Jednak nie wiedziałem, co innego mógłbym dla niego zrobić poza tłuczeniem innych. Mój staruszek był w tym mocny, więc go naśladowałem. Niestety, on nigdy mnie nie pochwalił. Nawet nie zwracał na mnie uwagi. Ja nie istniałem dla niego. On tylko chłał i bluzgał na mnie przekleństwami, a ja tak go potrzebowałem!

Teraz Skinol zaczął płakać tak przejmująco, że Dawid podbiegł do niego poruszony i zaczął klepać go po plecach, jakby był jego starszym bratem. Tomasz nie mógł się powstrzymać od łez. Spojrzał na stojących wokół i z zaskoczeniem stwierdził, że wielu z nich też płacze. Ci dzielni, dorośli mężczyźni, którzy przed chwilą wycięli cały oddział Filistynów, płakali teraz jak dzieci. Rozumieli go. Być może kiedyś też mówili: „Tato, spójrz, co już potrafię zrobić.” Jednak ten nie miał czasu nawet spojrzeć na syna, bo zawsze miał jakieś ważniejsze zajęcia!

- Dla mojego starego zawsze byłem jak powietrze, ale dla was jestem ważny, bo uratowaliście mi życie, ryzykując swoje. - wyjaśniał szlochający Skinol. - Byłem tchórzem i jestem nim nadal. Obijałem zawsze słabszych smarków, a jak ktoś był silniejszy, rzucaliśmy się na niego w kilku. Ale już nie chcę tak żyć, teraz chcę być taki, jak wy. Pragnę być wojownikiem Elohima.

Długo, bardzo długo stali w milczeniu. W końcu Dawid rzekł:

165

- Dobrze, dziś wieczorem przyjmujemy cię do naszego oddziału. Ale najważniejsze jest to, że Elohim stanie się twoim prawdziwym Ojcem. Wierz mi, że On jest teraz z ciebie dumny, bo uczciwie mówisz prawdę o sobie. Chce mieć takiego syna jak ty.

Tomasz zaczął się nerwowo kręcić w miejscu. Minę miał trochę niepewną. Dawid zauważył jego zachowanie i zapytał:

- Tomiaszu? Czy ty także chciałbyś zostać uroczyście przyłączonym do naszego grona?

Tomasz marzył, aby usłyszeć kiedyś te słowa.

- Dawidzie! - odpowiedział podekscytowany chłopak. - To byłby dla mnie wielki zaszczyt.

- Zatem dzisiejszy wieczór będzie świętem dla was obu. Przygotujcie się!

W drodze powrotnej Elezar znów oddalił się wraz ze swymi giermkami od pozostałych. Musieli spokojnie porozmawiać.

- Tomiaszu, czy ty także chciałbyś oddać swoje życie pod opiekę wielkiego Elohima?

- Ja? Ja chyba nie muszę tego robić! Przecież On już jest blisko mnie.

- Zgadza się, ale czy całe twoje życie należy do Niego?

- No, nie zastanawiałem się nad tym aż tak głęboko.

- Spójrz na Skinoliasza. Wszystko, co przeżył do tej pory, zostawi za sobą i zacznie żyć od nowa, prowadzony przez Tego, który powołał go kiedyś do istnienia. Każde zło, które wyrządził, a którego się wstydzi, zostanie mu zapomniane. Po prostu wszystko zacznie od nowa. Co ty na to?

166

- Ale ja nie byłem taki zły jak Skinol. Nie mam się czego wstydzić. - bronił się Tomasz.

- Zastanów się nad tym, to bardzo ważna sprawa. - powiedział nadzwyczaj poważny Elezar.

Późnym popołudniem wrócili do tego wspaniałego, skalistego wąwozu, do strumienia i wodospadu. Wszyscy, oprócz wyznaczonych strażników, zrzucili z siebie zakurzone ubrania i wskoczyli do lodowatego strumienia. Woda orzeźwiała, zmywając trudy bitwy i dnia spędzonego w podróży w palącym słońcu. Znużenie minęło. Wesołe okrzyki i żarty wypełniły okolicę.

- Ty, patrz jacy napakowani! - zauważył z podziwem Skinol, szturchając Tomasza.

Rzeczywiście, mięśnie wojowników mogły wzbudzić prawdziwy respekt u każdego chłopaka. Tym bardziej, że nie były wykarmione chemią i nadmuchane na siłowni. Zostały wyrzeźbione w walkach, przez używanie ciężkich mieczy i toporów. Śmiesznie wyglądali ci mężczyźni chlapiący się teraz jak dzieci. Najbardziej szalał Dawid. Toczone pojedynki a nawet grupowe bitwy, próbując przewrócić i podtopić jedni drugich. Obaj giermkowie chyba nigdy jeszcze nie śmiali się tak głośno i nie bawili się tak dobrze. To był wspaniały wieczór. Po kąpeli wyszli z wody i rozłożyli się na zielonych i miękkich skrawkach trawy, wsłuchując się w szum wodospadu. Dopiero teraz, gdy wszyscy się uspokoili, Tomasz zauważył, że półnagie ciała wojowników noszą na sobie ślady, które można by porównać do niezwykłych kronik bitew, które każdy z nich stoczył. Chłopak zaczął dyskretnie przyglądać się bliżej swojemu sąsiadowi, aż w końcu wypalił:

167

- Abiszaj, ty masz dziurę w brzuchu!

Wojownik zaśmiał się głośno, wspominając bitwę

z której na szczęście wyszedł cało.

- Tak. - wspominał - Dostałem strzałę, ale wylizałem się z tego. Niech Elohim ma mnie nadal w opiece. Głęboka, co? Spróbuj wsadzić tam palec, cały się zmieści. Ha, ha.

Tomasz był zszokowany, ale za namową innych kolegów spróbował i rzeczywiście, chował w zabliznionym otworze cały palec wskazujący.

- To ma być dziura? - zaśmiał się Iszbaal. - Chodź, pokażę ci prawdziwą bliznę. - odwrócił się bokiem, by ukazać nad biodrem spory otwór, mocno już zablizniony.

- Dostałem włócznię. Sam ją sobie wyciągnąłem i padłem nieprzytomny. Wszyscy myśleli, że nie żyję, ale jak widzisz nie tak łatwo zabić Iszbaala Hakmonitę. Jak chcesz, możesz włożyć całą dłoń do mojego boku, proszę bardzo.

- Niech pies wylizze wasze drobne zadrapania, bo to ja byłem najbliższy śmierci. - podszedł do chwalcących się Szamma. - Spójrz! Dostałem mieczem po brzuchu. Gdyby tamten przejechał odrobinę głębiej, byłoby po mnie. Rozciął mi skórę i mięśnie, aż wyszło na wierzch trochę wnętrzości. Z pola bitwy wyniósł mnie mój brat, zabrał szybko do domu, abym jeszcze zobaczył rodzinę. Byłem prawie cały czas przytomny. Moja żona jest akuszerką, przyjmuje porody. Wyobraź sobie, że oczyściła mi brzuch czystą wodą, wzięła igłę, mocną nić i zaszyła mnie jak kaftan. Następnej wiosny byłem już na polu bitwy, ha, ha, ha.

168

- Eee tam, taka historia! Słuchajcie co mi się przydarzyło! - zawołał Asael.

- Nie! Posłuchajcie mojej opowieści! - krzyknął ktoś inny i nagle powstał zgiewł przekrzykujących się kilkunastu męskich głosów. Jeden dał się przez drugiego, sprzecząc się, który z nich miał poważniejszą ranę i był bliżej śmierci.

Cisza zapanowała dopiero wtedy, gdy do obozowiska wróciło z polowania dwóch wojowników niosących zastrzelonego z łuku dzikiego barana. Na ten widok wszyscy przypomnieli sobie o głodzie, wołającym teraz głośnie, niż cały sprzecząc się oddział.

Po niedługim czasie mężczyźni stali już przygotowani, w wyczyszczonych, choć jeszcze trochę mokrych ubraniach, w pełnym rynsztunku bojowym, każdy z nich z mieczem u pasa. Niektórzy trzymali dodatkowo włócznie, inni topory. Wyglądali imponująco. Wszyscy wyczuwali, że zaraz wydarzy się coś ważnego i uroczystego, stanęli więc wokół ułożonego drewna na opał. Nad stosem, na specjalnym metalowym rusztowaniu zrobionym z włóczni, wisiał przebity i oprawiony baran. Słońce zdążyło zająć jakiś czas temu, więc wojownicy rozpalili pochodnie i unieśli je w górę. Utworzyli krąg wokół Tomasza i Skinola, którzy stali niepewnie pośrodku.

- Przyjaciele! - zawołał głośno Dawid. - Jesteśmy tu po to, aby przyjąć do naszego grona dwóch dzielnych młodzieńców. Jednak zanim to nastąpi, nasz Ojciec, wielki Elohim, za chwilę powiększy swą rodzinę o nowego syna.

169

Na te słowa, tuż za kręgiem wojowników, Tomasz usłyszał jakby nerwowe szamotanie gdzieś w ciemności. Nie potrafił nic dostrzec, ale wyraźnie do jego uszu dotarł charkot i syk jakichś istot, miotających się wokół. Chłopak domyślił się, że zachowanie ukrytych w mroku stworów miało związek z tym, co działo się ze Ski-nolem. Tomasz rozejrzał się badawczo po twarzach mężczyzn. Wyglądali, jakby niczego nie słyszeli, jedynie Elazar unosząc brwi, uśmiechał się uspokajająco do zaniepokojonego giermka.

- Skinoliaszu! - kontynuował Dawid. - Czy nadal chcesz oddać się we władanie naszego Pana?

- Spoko, eee, to znaczy chcę! - odpowiedział trochę drżącym głosem chłopak.

- Powiedz Mu o tym. On tu jest, słyszy cię. Wyjaw Mu wszystko, co jest w twoim sercu.

Zaległa całkowita cisza. Ucichły nawet odgłosy niepokojące Tomasza. W końcu zabrzmiał nieśmiały głos Skinola:

- Elohimie! Ja... ja nie kumałem, że istnieję dzięki Tobie. Skopałem wiele lat życia. Byłem popaprań-cem. Skrzywdziłem wielu szczawików. Wstydzę się tego wszystkiego, dlatego teraz proszę Cię, przebac mi! Chcę stać się dobrym kolesiem. Chcę być Twoim synem.

Cisza powróciła. Nagle Tomasz usłyszał jakiś szum dochodzący z daleka. Jakby błyskawicznie zbliżała się do nich wielka wichura. Szum potężniał. Był coraz głośniejszy. Wtem Elezar rzucił się twarzą do ziemi, wołając:

- To mój Pan!!!

170

Oślepiający, ognisty strumień spadł z góry wprost na Skinola. Chłopak nie spłonął, wręcz przeciwnie, stał teraz ogarnięty jasnym, ale przyjaznym ogniem. Uśmiechał się, cały szczęśliwy, spokojny i bezpieczny. Płomień rozdzielił się, rozplynął milionem ramion, które pomknęły tuż nad ziemią we wszystkie strony, ogarniając sobą wojowników. Niczym powódź minęły krąg mężczyzn, wylewając się w mrok, gdzie kryły się tajemnicze istoty, które jazgocząc, piszcząc i skomląc zostały pochłonięte przez niezwykle, śmiercionośny dla nich ogień. Gdy znów zrobiło się zupełnie cicho, świecące strumienie zaczęły blednąć, po czym zniknęły zupełnie. Jedynie płonące pochodnie, trzymane w rękach wojowników, migotały nierównym blaskiem.

Tomasz myślał, że ponownie był jedynym świadkiem zjawiska. Nawet Skinol nie objawiał żadnego zdziwienia. Jednak się mylił, bo oto Dawid stał z otwartymi ustami, patrząc z zachwytem w niebo, po czym powiedział:

- Jak dobrze, że przyznałeś się do tego młodzieńca i przygarnąłeś go do siebie, Panie! - po czym zwrócił się do chłopaka:

- Skinoliaszu, od tej chwili jesteś synem wielkiego Elohima. Możesz zaczynać wszystko od nowa. Choć nie jesteś jeszcze Izraelitą i nie możesz wchodzić do naszych świętych miejsc.

Następnie dowódca zawołał:

- Przynieście miecze dla naszych braci!

Na to wezwanie podszedł Szamma, trzymając broń w obu dłoniach. Dawid ujął pierwszy z mieczy i rzekł:

171

- Skinoliaszu! Oto miecz, który zdobyliśmy dla ciebie na naszych wrogach. Walcz nim dzielnie strzegąc wolności tych, którzy służą Elohimowi.

Szamma wyciągnął drugą rękę w stronę dowódcy, a ten powiedział:

- Tomiaszu, oto miecz, którym już wojowałeś. Broń nim sprawiedliwości w imię naszego Pana. Nadal walcz nim dzielnie u boku swego mistrza.

Następnie syn Jessego zwrócił się z uśmiechem do obu chłopców:

- Drodzy Bracia! Witajcie w naszym oddziale. Od tej chwili jesteście wojownikami armii Izraela. Jesteście jednymi z nas!

Na te słowa rozległy się radosne okrzyki trzydziestu gardeł. Trzydziestu mężczyzn uderzało mieczami w opancerzone piersi.

- Rozpalmy ognisko! - zakomenderował dowódca. - Nie będziemy się martwić jakimiś Filistynami w taką noc, tym bardziej, że jest ich o dwustu mniej. Niech Elohim podaruje nam radosny czas wytchnienia.

Wojownicy zwrócili się teraz w kierunku stosu drewna i upolowanego barana. Utworzyli półkole, stawiając pośrodku nowo mianowanych kompanów. Wbito pochodnie w ziemię i dobyto łuków. Obaj chłopcy otrzymali broń ze strzałami płonącymi na końcach. Pozostali łucznicy przytykali swoje groty, jeden od drugiego, przekazując płomień aż po krańce półkola.

Wtedy Dawid zawołał radośnie, spoglądając na obu młodzieńców:

- Rozpalmy ogień razem i świętujmy! Pierwsi wypuście strzały!

172

Napięto skrzypiące łuki, czekając na najmłodszych. Tomasz i Skinol posłali strzały prosto w stertę drewna. Jęknęły cięciwy, trzydzieści błyskawic pomknęło do środka półkola. Ogień buchnął wysoko, a wraz z nim wesołe okrzyki i śmiechy dzielnych mężczyzn. To był najwspanialszy wieczór w życiu obu chłopaków.

Po kilku godzinach, gdy prawie wszyscy już spali, Tomasz rozmawiał półgłosem z Elezarem, zaspokajając swą ciekawość.

- Cały czas nie mogę pojąć, jak to jest możliwe, że w Skinolu zaszła tak niezwykła zmiana? - dziwił się Tomasz. - Po prostu nie mogę jeszcze w to uwierzyć, chociaż widziałem wszystko na własne oczy.

- Widzisz, on nienawidził siebie i swojego życia już od dłuższego czasu. Grał twardego, bo wydawało mu się, że mężczyzna nie powinien okazywać swojego bólu. Mówię ci, niejednej nocy płakał w poduchę. Obserwowałem go od dnia jego narodzin, więc wiem, o czym mówię. Wiele razy odczuwał pragnienie jakiejś zmiany. Chciał stać się kimś innym, jednak sam nie potrafił nic zrobić. Gdy osiągnął dno swojej rozpacz, zabrałem go tutaj. I zobacz, wystarczyło kilka dni wśród prawdziwych mężczyzn, posiadających cel w życiu, aby zrozumiał, kim chce być. Ale uwierz mi, on dopiero zaczął iść swą nową drogą. Przed nim jeszcze wiele do zrobienia. Musi zwalczyć mnóstwo złych nawyków i przyzwyczajzeń. Na szczęście mieszkający w nim Elohim pomoże mu we wszystkim.

Tomek westchnął tylko z niedowierzaniem.

- Zauważyłem, że polubiłeś go trochę. - Elezar z uśmiechem prowokował chłopaka.

173

- To zależy, o którym Skinolu mówisz. Starego nadal nienawidzę! Za to ten nowy, jak ty go nazywasz, Skinoliasz, wygląda na równego gościa. Taki szczerzy, nic nie knuje... No dobra, złapałeś mnie. Lubię chłopaka.

- No! To zdałeś swój pierwszy egzamin! Gratuluję! - ogłosił jasnowłosy.

- Naprawdę?! - z zaskoczenia i radości Tomasz aż krzyknął.
- CCśśśś, bo pobudzisz wszystkich.
- Daj spokój, Elezar, normalnie nie wierzyłem, że to kiedyś nastąpi. Myślałem, że nigdy nie dam rady. Teraz to z wrażenia już nie zasnę!
- Spij, śpij, bo przecież długi dzień za jami.
- Elezarze, słuchaj, po tym, co powiedziałaś, zacząłem też wierzyć, że pokonam tego olbrzyma, że zdam kiedyś ten drugi egzamin.
- Pewnie, że zdasz. Spij już!
- A nie wiesz, przypadkiem, kiedy to się stanie?
- Śpij!
- Ale...
- Śpij!!!

Tomasz obudził się w środku nocy. Obfita wieczorna uczta sprawiła, że teraz musiał załatwić bardzo ważną sprawę. Odszedł niezadarnie od posłania, klucząc w świetle księżyca między śpiącymi. Zaspane oczy powoli przyzwyczajają się do mroku. Dotarł na miejsce bez większych trudności. Kiedy tak stał, dostrzegł coś, co go natychmiast otrzeźwiło z nocnego letargu. Ujrzał to na oświetlonym księżycową poświatą głazie. Gdy tyl-

174

ko upewnił się, że nie śni, pognął w kierunku śpiących towarzyszy, chwycił leżącego Skinola za kołnierz i zaczął ciągnąć go ze wszystkich sił po ziemi, wołając:

- To taki z ciebie kumpel? Znalazłem to! Bardzo ci dziękuję!
- Co takiego wyczytałeś? - pytał zdziwiony, na wpół przytomny chłopak.
- To, co zmajstrowałeś tam, na głazie! - tłumaczył nerwowo Tomasz.
- W ogóle nie jarzę, o czym gadasz!
- Chodź ze mną, to ci przypomnę!

Za nimi podążył cicho Elezar, zaciekawiony przyczyną nocnego zamieszania.

Przy skale zdziwienie ogarnęło całą trójkę.

- Kto mógłby machnąć coś takiego? - głośno zastanawiał się Skinoliasz.
- Nie udawaj! To musiał zrobić ktoś z naszego świata. Lepiej się przyznaj. Przecież na pierwszy rzut oka widać, że to nie ja! - atakował Tomasz. - Ten, kto to napisał, znał sekrety z mojego życia, o których wiecie tylko wy z Eiezar.
- Przysięgam! Ja tego nie nabazgrałem. - zarzekął się łysy chłopak.
- A co powiesz na to, że ten napis maźnięty jest alkoholowym markerem? Powąchaj, litery jeszcze śmierdzą. Nie zdążyły wyschnąć w wilgotnym powietrzu.
- Przyznaję, że miałem taki mazak w kieszeni. Robiłem nim u nas napisy na ścianach. Ale z ręką na sercu, nie wiem, co się z nim stało. Musiał mi gdzieś wypaść parę dni temu.

W końcu odezwał się Elezar.

175

- Pomyślmy spokojnie, komu może tak bardzo zależeć na zastraszeniu Tomiasza?
- Sądziś, że napisał to...?
- Tak. - Elezar zrozumiał myśli Tomasza. - To mógł zrobić tylko szpieg.
- Sługa Lucyfera? - Skinol próbował dogonić myśli swego nauczyciela.
- Tak! Co więcej, myślę że jest on między nami już od dłuższego czasu.
- Ale jak to możliwe? - dziwił się Tomasz.
- Potrafi przybrać postać człowieka, tak jak ja. Już od dawna kogoś podejrzewam.
- Kogo? - zapytali chórem chłopcy.
- Na razie wolę tego nie mówić. Zachowujmy się tak, jakbyśmy o niczym nie wiedzieli. Niech ten ktoś zrobi się bardzo pewny siebie. Może popełni jakiś błąd i się odkryje.

Wszyscy patrzyli teraz w milczeniu na jasny głaz kontrastujący z czarnymi literami, tworzącymi napis:

„Polak, nie wygrasz z olbrzymem! Jesteś już martwy!”

Hozfcztoł 13

lucyfer wkracza i>o akcji

Gdzieś w innym wymiarze świata, do którego ludzie zwykle nie mają wstępu, szedł wielki, przygarbiony stwór, przypominający z daleka nietoperza. W gigantycznej ciemnej jaskini jego oczy rzucały

krwistoczerwony blask. W upiornym półmroku kiwał się czarny pysk, bardziej pomarszczony niż mordą najstarszego goryla. Długich, żółtych kłów nie powstydziliby się największy mors. Musiał być niezwykle ciężki. Każdy krok powodował drżenie odległych ścian. Szpony u nóg zgrzytały niczym metalowe noże trące o skalistą posadzkę. Szedł równym krokiem, choć można było w jego marszu wyczuć jakąś niepewność. Nerwowa atmosfera udzieliła się obserwującym go stworzeniom. Zewsząd dochodziły klótnie i przepychanki.

- Zabierz stąd tę swoją oślinioną mordę i nie rozpychaj się jakbyś był kimś ważnym. - wybełkotało coś, całkowicie pokryte obrzydliwym robactwem. Długie, stunogie wiję i pająki wpełzały mu nawet do pyska

177

i nozdrzy. Gdzieś tam tkwiły, jak upiorne włosy, gromady przyssanych pijawek.

- Na twoim miejscu w ogóle bym się nie odzywał. Zobacz, wszyscy rzygają z obrzydzenia na twój widok. - odciął mu się stwór tak zapluty galaretowatą śliną, że trudno było stwierdzić do czego jest podobny.

Kroczący olbrzym minął jakąś wielką, tłustą białą larwę z ludzką głową. Twarz miała zniekształconą, a włosy bardzo rzadkie. Stwór wił się, stękając i jęcząc w bólach. Nad nim stało stworzenie będące skrzyżowaniem hieny z niedźwiedziem, naśmiewające się z leżącego tłusciocha. Nagle rechot ustał, potwór nachylił się nad larwą i wbił swe ostre pazury w jej bok, rozszarpując go z wściekłością. Grube, białe cielsko z mdłym mlaśnięciem pękło wzdłuż, uwalniając ze środka falę małych larw, które pokryły podłoże. Przyglądające się temu kreatury od razu zaczęły je rozgniatać, znajdując w tym świetną rozrywkę.

Wszystkie te klótnie, śmiechy, wycia, skowyty były tłumione i skrywane. Istoty obawiały się narazić władcy siejącemu grozę w całym tym obrzydliwym zgromadzeniu. Król rozwalił się na skalnym podwyższeniu, jak na tronie, i leżał w dużej odległości od kroczącego przybysza.

Jego smocze cielsko wyglądało jak gruby skłębiony wąż wsparty na czterech łapach, z dwoma błoniastymi, żylastymi skrzydłami. Był ogromny, zwalisty jak góra, pokryty czerwienią łuskami. Wszystkie odnóża zakończone były pazurami wielkości pni dużych drzew. Bystre ślepie rażyły przenikliwym, purpurowym światłem, a każde poruszenie rozsypywało snopy iskier

178

żarzących się w mroku jaskini. Stwór wydawał się być źródłem zimnego diabolicznego ognia, w którego pobliżu trudno się ogrzać i znaleźć schronienie. Wydawało się, że tak ogromnej istoty nie można znaleźć w całym, znanym ludziom świecie

Najbardziej przerażająco wyglądała jego głowa. Właściwie był to olbrzymi gadzi łeb, dźwigający niczym koronę cztery poskręcane rogi. Kłapiące szczęki mogłyby przełknąć każdą inną bestię, zresztą dygocącą ze strachu przed swym panem. W miarę zmniejszającego się dystansu można było dokonać niezwykle odkrycia: łbów było więcej. Najbliższy, zwrócony akurat w stronę poddanych, wydawał się niezwykle

wyraźny, pozostałych sześć ginęło gdzieś z tyłu w cieniu. Każdy z nich miał po jednym rogu podobnym do ciernia jakiegoś gigantycznego, ostrego krzaka.

Można było odnieść wrażenie, że falujące głowy wymieniały się miejscami, zastępując co jakiś czas jedna drugą. Podczas każdej zamiany coś dziwnego działo się z rogami bestii. Na wycofującym się czole pozostawał tylko jeden. Natomiast łeb, który przesuwał się do przodu jako pierwszy, obrastał natychmiast czterema ostrymi szpikulcami, tworzącymi złowrogą koronę. Smocze pyski miały w sobie coś ludzkiego. Nie można było oprzeć się temu wrażeniu. Świdrujące oczy patrzyły na rozmówcę z niezwykle przenikliwością, jakby wwiercając się do umysłu tego, kto stał przed potężnym królem.

Kiedy nowo przybyły znalazł się w zasięgu wzroku smoczyska, przypadł łbem do ziemi, oddając cześć swemu władcy i oczekując na swoją kolej. Przed wład-

179

cą tego świata stał jeszcze inny, trzęsący się ze strachu sługa. Dwunożny stwór miał tułów pokryty długimi, sterczącymi kolcami, na których ponabijane były łby i głowy, podobne do ludzkich. Wyglądały, jakby zostały niedawno oderwane od ciał jakichś biedaków. Potwór wielkości nosorożca stojącego na tylnych nogach gdzie indziej siałby grozę, tutaj wyglądał na bardzo zdenerwowanego. Co chwilę chwycił nerwowo w szpony którąś głowę, a następnie wrzucał ją do pyska i miażdżył z głośnym trzaskiem, aż krew spływała mu po brodzie.

- Nie żryj przy mnie, łajzo! - zagrział dudniący pomruk smoka. - Posłuchaj, co mam ci do powiedzenia o twojej misji. Ostrzegałem cię, durniu! Dwukrotnie! A ty ponownie nie wykonałeś mojego rozkazu. To była twoja ostatnia szansa, aby naprawić sytuację po poprzednich wpadkach. Jak mogłeś pozwolić wywinąć się tak głupiemu chłopakowi. Przecież Sulfossus całkowicie zawładnął jego sercem. Powinieneś był zabić smroda. Nie potrafisz wykonać tak prostej rzeczy? Zmarnowałeś kilkanaście lat ciężkiej pracy swoich poprzedników! On podobno był przywódcą gangu, miał wpływ na wielu innych gówniarzy, a teraz straciliśmy go na zawsze. Ponieśliśmy niemałą stratę!

- Panie mój, tego srała pilnuje jakiś doświadczony oficer, to on zabił naszego agenta.

- No właśnie. To jest najgorsze. Sulfossus przybywa z przyszłości z Tajemnym Planem Głównego Uderzenia. Taka okazja nie zdarza się nam zbyt często, a wy zamiast strzec go jak najcenniejszego skarbu, partolicie robotę.

180

- Wrócę tam i pokonam go. Dowiem się wszystkiego. Wyduszę z nich tajemnicę. Błagam o jeszcze jedną szansę! - prosił śmiertelnie przerażony sługa.

- Za późno! - odpowiedział lodowatym głosem władca.

Kilkusetmetrowy ogon wystrzelił z głośnym świstem, aby owinąć stalowym końcem korpus ofiary, aż trzasnęły gruchotane kości.

- Litości! - z trudem wystękał unieruchomiony stwór.
- Litość? Nie znam takiego słowa! - zdziwił się smok.

Poderwał kolczastego, podrzucił w górę, w stronę sklepienia jaskini i złapał w paszczę, miażdżąc straszliwymi zębiskami. Przez chwilę nogi ofiary miały się przygniecione szczękami władcy, ale wraz z głośnym przełknięciem sługa zniknął całkowicie w gardzieli swego pana.

Teraz nadszedł czas na przybyłego gościa.

- Do mnie, oficerze! - padł rozkaz ze smoczego pyska.

Nietoperzowaty podszedł kilkadziesiąt kroków, po czym zaryczał głośno:

- Abdur Luzyfer!!! - i znów skłonił się łbem do ziemi.

Na ten okrzyk smok zamruczał i przymknął z zadowoleniem swe ślepie. Te słowa zawsze sprawiały mu wielką przyjemność.

- ('hbaag, wstań! Gadaj, jak wypełniasz swoje zadanie - rozkazał okrutny władca.

181

T

1

- Panie, ten Dawid to niebezpieczny człowiek. On naprawdę wierzy. Jest w stałym kontakcie z Wrogiem i czerpie od niego niezwykłą siłę. Mało tego, jego wojownicy stają się tacy jak on. Połączeni są niebezpiecznym braterstwem. Zrozumieli, że Dawid byłby gotów umrzeć za nich i oni są gotowi zrobić dla niego to samo. Potrzeba nam więcej czasu, aby go zniszczyć, musimy znaleźć nowy sposób.

- Jak spisuje się Galgul na dworze króla Saula?

- Próbuje zawładnąć jego umysłem, ale to też nie jest łatwe. Puścili mu nerwy i Saul zbyt wcześnie targnął się na życie Dawida. Teraz obmyśla, jak go zabić cudzymi rękami. - wyjaśnił oficer.

- Pamiętaj! Dawid jest jednym z najważniejszych ludzi w całej historii ludzkości. - odezwał się smok. - Przepowiednia Wroga mówi, że Ten pośle kiedyś do świata ludzi swojego Syna, który urodzi się jako człowiek w rodzie Dawida. Będzie jego potomkiem, najpotężniejszym królem wszechczasów. On będzie chciał zniszczyć naszą władzę na ziemi. Nie wolno nam do tego dopuścić, trzeba zgnieść go w zarodku! Musisz za wszelką cenę odciągnąć Dawida od Wroga, który już wyznaczył chłopaka na pierwszego w dynastii potężnych królów. Zniszcz jego wiarę i wtedy go zabij. On musi umrzeć jako tchórz albo zdrajca, aby nie powstała o nim żadna legenda, bo wtedy inni zaczęliby go naśladować. Tylko tak zwyciężymy. Niech Galgul nie będzie taki nerwowy, panikuje jak stara baba. Nie sztuka kogoś zabić. Trzeba to zrobić w odpowiednim momencie. Wypracujcie tę sytuację!

- Panie. Jest jeszcze ktoś.

182

- Kto taki?

- Elezar. Podobnie jak ja jest jednym z gwardii przybocznej Dawida. Poznali się wcześniej i przez te kilka lat zdążyli się, tfuuu, serdecznie zaprzyjaźnić. Nie pozwala mi się zbliżyć do chłopaka. Pilnuje go jak wierny pies.

- Aaghhhrrrr! - wybuchł wściekły ryk. - A niech go moja gardziel pochłonie! Więc to o nim przed chwilą mówił ten nieudacznik. A zatem znowu na naszej drodze staje jasnowłosa. - wycedził przez potężne zębiska Lucyfer. - Dlaczego nie zabiłem go podczas wielkiej bitwy, gdy razem z innymi głupcami stanął mi na drodze? Widzisz, sprawa jest poważna, skoro księżę Michał przysłał swoich najlepszych wojowników. Masz więc przeciwnika godnego siebie.

- Dziękuję, Panie. - sługa skłonił się nisko.

- Zamknij się! Wcale cię nie chwaliłem! Jeszcze mi zmięknie. Słyszałem, że Elezar uczy też dwóch dzieciaków przeniesionych z nowych czasów. Mogą być niebezpieczni po powrocie do domu. Poza tym trzeba sprawdzić, czy nie znają tajemnicy.

- Tak, królu, zająłem się nimi.

- To dobrze. Pamiętaj, musisz zniszczyć Dawida. Albo on, albo ty. Widziałeś przed chwilą jak karzę niedołęgów? Masz tylko jedno wyjście. Wypełnić tę misję!

Sługa ponownie ukłonił się nisko.

- No, to wynoś się!!! - zaryczał smok z taką siłą, że podmuch gorącego powietrza z jego paszczy jak huragan porwał sługę niczym piórko. Gigantyczna jaskinia zaczęła rozpływać się przed oczami obrzydliwego oficera. Pojawił się gęsty zagajnik, a w oddali polana. Po

183

chwili na łąkę wyszedł potężny wojownik kierując się ku swemu oddziałowi.

- Spójrzcie, idzie Azmewet! - zawołał jeden z mężczyzn do swych kompanów - Gdzieś ty się, chłopie, po-dziewał? Przegapiłeś ślub i wesele naszego dowódcy!

- Musiałem załatwić bardzo ważną sprawę. - wyjaśnił olbrzymi szpieg. - A co, pytał ktoś o mnie?

- Wszyscy cię szukaliśmy. Szkoda, że nie widziałeś miny Króla, gdy ujrzał nie sto, ale dwieście filistyńskich napletków. Cóż to było za wesele! To już trzecia weselna noc. Chociaż wszyscy się dziwili, że ucztę wyprawił nie Saul, ale Jonatan. Wyobraź sobie, że irfłoda para dostała w prezencie jeden z królewskich domów!

- Na mego pana, nie macie pojęcia, jak żałuję, że nie mogłem być tu z wami. - jęknął z udawanym smutkiem Azmewet.

Jednocześnie odetchnął z ulgą, bo towarzysze przyjęli jego wątpliwe usprawiedliwienie i nie pytali o nic więcej.

O tej samej porze, a wschodziło właśnie słońce, z pałacu królewskiego wypadł konno, niczym błyskawica, jakiś jeździec. Zwierzę głośno stękało i parskając popędzane przez swego właściciela. Całe szczęście, że ulice miasta były jeszcze puste, bo zdenerwowany jeździec nie zważał na żadne przeszkody. Przeskakiwał nieczynne stragany, rozbijał końskimi kopytami dzbany pozostawione zbyt blisko ulicy. Gdyby nagle ktoś stanął mu na drodze, zostałby najprawdopodobniej stratowany.

184

chwili na łąkę wyszedł potężny wojownik kierując się ku swemu oddziałowi.

- Spójrzcie, idzie Azmewet! - zawołał jeden z mężczyzn do swych kompanów - Gdzieś ty się, chłopie, po-dziewał? Przegapiłeś ślub i wesele naszego dowódcy!

- Musiałem załatwić bardzo ważną sprawę. - wyjaśnił olbrzymi szpieg. - A co, pytał ktoś o mnie?

- Wszyscy cię szukaliśmy. Szkoda, że nie widziałeś miny Króla, gdy ujrzał nie sto, ale dwieście filistyńskich napletków. Cóż to było za wesele! To już trzecia weselna noc. Chociaż wszyscy się dziwili, że ucztę wyprawił nie Saul, ale Jonatan. Wyobraź sobie, że młoda para dostała w prezencie jeden z królewskich domów!

- Na mego pana, nie macie pojęcia, jak żałuję, że nie mogłem być tu z wami. - jęknął z udawanym smutkiem Azmewet.

Jednocześnie odetchnął z ulgą, bo towarzysze przyjęli jego wątpliwe usprawiedliwienie i nie pytali o nic więcej.

O tej samej porze, a wschodziło właśnie słońce, z pałacu królewskiego wypadł konno, niczym błyskawica, jakiś jeździec. Zwierzę głośno stękało i parskając popędzane przez swego właściciela. Całe szczęście, że ulice miasta były jeszcze puste, bo zdenerwowany jeździec nie zważał na żadne przeszkody. Przeskakiwał nieczynne stragany, rozbijał końskimi kopytami dzbany pozostawione zbyt blisko ulicy. Gdyby nagle ktoś stanął mu na drodze, zostałby najprawdopodobniej stratowany.

184

W końcu zatrzymał się pod domem Dawida, wbiegł po schodach na górę i załomotał pięścią w drzwi, które po chwili otworzyły się, skrzypiąc donośnie w ciszy poranka.

- Jonatanie?! Co ty tu robisz tak wcześnie?

- Droga siostrze, twój mąż jest w wielkim niebezpieczeństwie. Muszę z nim natychmiast porozmawiać!

- Wejdz, proszę. - Mikal cofnęła się, wpuszczając brata do środka.

Królewski zięć usiadł zaspany w łóżku na widok wpadającego do sypialni Jonatana. Wydawało mu się jakby jeszcze śnił.

- Drogi przyjacielu! Oby słońce nigdy nie zaszło nad wczorajszym dniem! Wstawaj, sytuacja jest bardzo poważna! - wołał zdyszany książę.

- Co się stało? - spytał zaskoczony Dawid.

- Jeszcze przed świtem mój ojciec zaczął rozpowiadać na zamku, że jesteś zdrajcą, że zabierasz mu wszystko, co drogie jego sercu i czyhasz już tylko na królewski tron. Tłumaczy swoim sługom, że trzeba cię zabić, bo zagrażasz całemu królestwu.

- Jak to możliwe? - zawołała Mikal. - Przecież to nieprawda! Co ojcu strzeliło do głowy? Może był pijany?

- Ostatnio jest stale pijany, droga siostrze. - smutno zauważył Jonatan. - Jednak to mu tylko pomaga wydawać głupie rozkazy. Coraz częściej mówi się w pałacu o tym, że prorok Samuel nie tak dawno namaścił Dawida na króla i że stało się to z woli samego Elohima. Wieść doszła już do naszego ojca. Jest wściekły. Czuje się zagrożony i dlatego oskarża twego męża o zdradę.

185

- To co radzicie mi teraz robić? - pytał zakłopotany Dawid.

- Musimy przekonać króla, że nie chcesz mu wyrwać królestwa, że może ci ufać. - tłumaczył Jonatan. - Słuchaj, mam pomysł. Musisz się schować w jakimś miejscu, gdzie nikt się ciebie nie będzie spodziewał. Już wiem: ukryj się w ogrodach królewskich. Ja wyciągnę tam mojego ojca na spacer i porozmawiam o tobie. Sam wszystko usłyszysz. Spróbuję rozwiać te jego szalone myśli. Ubieraj się, nie ma czasu do stracenia!

Już w godzinę później Jonatan razem z Saulem spacerowali po rozległych ogrodach. Rozmawiali dość długo i król wydawał się jakby uspokojony, ale stale skarżył się synowi na uporczywy ból głowy. #

- Dziwię się, mój ojczu, że mogłeś wierzyć jakimś głupim plotkom. Przecież Dawid jest twym wiernym sługą. Udowodnił to wiele razy, narażając swoje życie, aby bronić lud. Sam jeden poszedł na pewną śmierć, a jednak pokonał olbrzymiego Filistyna. Przyczynił się wtedy do wielkiego zwycięstwa. Widziałeś to na własne oczy i sam się cieszyłeś. Co takiego się stało, że nazwałeś go zdrajcą?

Król westchnął, chwycił się znów za głowę i wyjaśnił krótko:

- Za dużo... wina, za dużo. Moja głowa... boli...

- Więc ufasz znów Dawidowi? Pozwolisz mu żyć?

- Oczywiście, Jonatanie. Niech dalej służy mi tak wiernie. Mam dla niego następne zadanie. Prędko! Przywołaj mego dzielnego zięcia jak najszybciej!

Jonatan patrzył zakłopotany na ojca. Nie rozumiał dlaczego ten wpada w takie skrajności. Jednak po chwili namysłu postanowił zaryzykować.

186

- Poczekaj tu chwilę, ojcze, zaraz go przyprowadzę.

Po jakiejś minucie obaj młodzieńcy zbliżali się trochę niepewnie ku królowi.

- O! Dawidzie, już jesteś? - wyszeptał zaskoczony Saul. Na jego twarzy zakwitł grymas bólu. - Chyba pęknie mi głowa, a tu jeszcze ci przekłęci Filistyni. Nie dają ani chwili wytchnienia. Podobno jakiś spory oddział podszedł zbyt blisko stolicy. Weź swych wojowników i zrób z tym porządek. Ruszaj natychmiast!

Gdy król pozostał sam, ból głowy to ustępował na chwilę, to znowu wracał. Myślał, że to jakaś zwykła, uciążliwa migrena. Jednak to inny świat, śmiertelnie niebezpieczny, próbował wderzeć się do umysłu króla i zawładnąć nim. Obrzydliwy, przygarbiony Galgul trzymał swą dłoń w głowie Saula mieszając w niej niczym w misce. Drugą szponiastą rękę zatopił w klatce piersiowej, aby trzymać serce władcy w lodowatym uścisku. Sługa Lucyfera sączył mu do ucha swe rady.

- Dobrze «postąpiłeś. Jeszcze nie wszyscy wiedzą, że Dawid jest zdrajcą, a muszą być zdecydowanie po twojej stronie. Ten chłopak jest niebezpieczny, chce zabrać ci wszystko, co masz. On musi umrzeć, ale trzeba jeszcze poczekać na właściwy moment.

Nastał wieczór. Do bram Gibei Saulowej wjechał triumfalnie cały oddział Dawida, wszyscy, którzy wyruszyli przeciwko Filistynom. Wyczekujące kobiety machały z radością do swych mężczyzn, a dzieci podskakiwały, piskliwie witając zwycięzców. Wszyscy chłop-

187

cy marzyli o tym, aby być jak Dawid, pokonać wroga i nie dać się zabić. Młody dowódca niechętnie przyjmował oznaki uwielbienia. Jak tylko dojechali do bram pałacu zeskoczył z konia i pognął do króla, aby złożyć meldunek o zwycięstwie. Pozostali wojownicy udali się do garnizonu.

Gdy Dawid stanął przed obliczem króla, zastał Saula bawiącego się swą ulubioną włócznią. Tarcza do rzutów miała już naprawdę dość tych ćwiczeń i wymagała natychmiastowej wymiany na nową.

- Już jesteś? - zapytał zaskoczony władca.

- Tak, Panie! Elohim znów poprowadził nas do zwycięstwa! - oznajmił zdyszany, ale i uśmiechnięty młodzieniec.

Zapadła jakaś niemiła cisza, którą w końcu przerwał Saul.

- Wiesz, coraz częściej się zastanawiam, dlaczego tak łatwo pokonujesz Filistynów?

- Co masz na myśli, Panie? - spytał zaskoczony Dawid.

- Otóż sądzę, że jest to co najmniej podejrzane. Czasami nie potrafię się oprzeć wrażeniu, że być może ty wcale nie walczysz z nimi. Być może wydajesz im rozkaz, aby się wycofali!

- Królu mój, co ty mówisz?! Służę ci ze szczerego serca!

- A ja myślę, że wcale mi nie służysz, tylko przygotowujesz się do ostatecznego zamachu na mnie!
- krzyknął władca. - Zabrałeś mi wszystko, co jest mi drogim. Mój naród śpiewa o tobie pieśni, że pobiłeś dziesiątki

188

tysięcy, a ja tylko tysiące. Dla mego syna jesteś ważniejszy ode mnie, a ostatnio podstępnie wykradłeś mi także córkę!

- Królu mój, to nieprawda! - wołał zrozpaczony Dawid, jednak Saul nie zważał już na jego słowa. Wpadł w prawdziwy szal i wrzeszczał teraz:

- Jeszcze ci mało? Chcesz mojego tronu? Przejrzałem cię, ty zdrajco! Zaslugujesz na śmierć! - to mówiąc Saul dorwał włócznię i cisnął nią ze wszystkich sił prosto w swojego zięcia. Ten z krzykiem uskoczył w bok, ledwie uchodząc z życiem, po czym wyskoczył z komnaty króla, pędząc co sił w nogach ku głównemu wyjściu.

- Zatrzymać go! - wołał za nim Saul. - To zdrajca!

Nim zdezorientowani strażnicy zdążyli zareagować,

Dawid gnał już na swym koniu w kierunku domu. Gdy wpadł do mieszkania i zatrzasnął za sobą drzwi, Mikal natychmiast wyczytała z przerażonych oczu męża, że dzieje się coś strasznego.

- Jonatan miał rację. - wykrztusił zdyszany uciekinier. - Twój ojciec wydał na mnie wyrok śmierci. Kochana żono, wierz mi, jestem niewinny!

Przez frontowe okna zaczął dobiegać tętent końskich kopyt, przeplatany okrzykami mężczyzn. Mikal wyjrzała na zewnątrz, usiłując dostrzec cokolwiek w wieczornym mroku. Widok, który ujrzała, spowodował, że pobladła na twarzy.

- Zbrojni króla! Są wszędzie, musisz uciekać! Niech Elohim ulituje się nad nami!

Dawid dopadł do okien od strony ogrodu:

- Tu jeszcze nikogo nie ma! - zawołał z nadzieją.

189

tysięcy, a ja tylko tysiące. Dla mego syna jesteś ważniejszy ode mnie, a ostatnio podstępnie wykradłeś mi także córkę!

- Królu mój, to nieprawda! - wołał zrozpaczony Dawid, jednak Saul nie zważał już na jego słowa. Wpadł w prawdziwy szal i wrzeszczał teraz:

- Jeszcze ci mało? Chcesz mojego tronu? Przejrzałem cię, ty zdrajco! Zaslługujesz na śmierć! - to mówiąc Saul dorwał włócznię i cisnął nią ze wszystkich sił prosto w swojego zięcia. Ten z krzykiem uskoczył w bok, ledwie uchodząc z życiem, po czym wyskoczył z komnaty króla, pędząc co sił w nogach ku głównemu wyjściu.

- Zatrzymać go! - wołał za nim Saul. - To zdrajca!

Nim zdezorientowani strażnicy zdążyli zareagować,

Dawid gnał już na swym koniu w kierunku domu. Gdy wpadł do mieszkania i zatrasnął za sobą drzwi, Mikal natychmiast wyczytała z przerażonych oczu męża, że dzieje się coś strasznego.

- Jonatan miał rację. - wykrztusił zdyszany uciekinier. - Twój ojciec wydał na mnie wyrok śmierci. Kochana żono, wierz mi, jestem niewinny!

Przez frontowe okna zaczął dobiegać tętent końskich kopyt, przeplatany okrzykami mężczyzn. Mikal wyjrzała na zewnątrz, usiłując dostrzec cokolwiek w wieczornym mroku. Widok, który ujrziała, spowodował, że pobladła na twarzy.

- Zbrojni króla! Są wszędzie, musisz uciekać! Niech Elohim ulituje się nad nami!

Dawid dopadł do okien od strony ogrodu:

- Tu jeszcze nikogo nie ma! - zawołał z nadzieją.

189

Wyjął z drewnianej skrzyni dość długą linę i przywiązał ją podwójnym węzłem do łóżka przy oknie. Chwytił w ramiona Mikal, przytulił ją mocno, całując po włosach.

- Wróć do ciebie, nie martw się. Powiedz Jonatanowi, że czekam na niego tam, gdzie zwykle polujemy.

Następnie trzymając linę obiema rękami, jednym skokiem pokonał parapet okna. W kilka sekund zsunął się do ogrodu i zniknął w ciemności.

Minęła noc. W lesie panował półmrok, choć niebo robiło się już jasne. Mgła wisiała nad ziemią niczym miękka kołdra, sięgając końskiego brzucha. Jeździec rozglądał się czujnie dokoła. Bez pochodni, która

zwracałaby uwagę postronnych, jechał znacznie ostrożniej. Chociaż znał dobrze teren, to jednak z powodu ciemności trudno mu było wypatrzeć przyjaciela schowanego gdzieś w zaroślach. W końcu dostrzegł niewyraźną postać, stojącą na skraju polany i natychmiast pognął konia w tamtą stronę. Dojechawszy na miejsce, zeskoczył, dobiegł do czekającego mężczyzny i uściśnął mu mocno dłoń, mówiąc:

- Dawidzie, tak mi przykro z powodu tego, co się stało!
- Powiedz mi, Jonatanie, co takiego zrobiłem? Czym zawiniłem wobec twego ojca, że tak bardzo pragnie mojej śmierci?
- Mój ojciec jest ciągle pijany. Coś mu się przewidziało. Jak inaczej mógłby próbować zabić swego najwierniejszego oficera i zięcia?
- Wierz mi, Jonatanie, że już tylko mały krok dzieli mnie od zguby. Król ma mnie za zdrajcę. Co ja takiego

190

zrobiłem? Jeśli wiesz, czym zawiniłem, to proszę cię, zabij mnie tu i teraz, ale nie prowadź więcej do Saula.

- Co ty mówisz, Dawidzie? Sam zacząłeś wierzyć w te pijackie brednie? Obaj wiemy, że jesteś niewinny i zasługujesz raczej na nagrodę, nie na karę. - Jonatan przerwał na chwilę, jakby zaraz miał powiedzieć coś ważnego.

Westchnął głęboko.

- Ja wierzę, że Elohim wybrał cię na króla w miejsce mojego ojca, dlatego nie pozwoli ci zginąć. Pójdę, porozmawiam jeszcze raz z Saulem. Tym razem dowiem się całej prawdy, którą ukrywa w swym sercu.
- Przyjacielu, twój ojciec nic ci nie powie. Przecież on wie, że jestem ci bliski. Będzie teraz działał po kryjomu, w tajemnicy przed tobą. Moje życie wisi zaledwie na włosku.
- Co mogę dla ciebie zrobić, Dawidzie, mój bracie?
- Jutro zaczyna się święto. Przez dwa dni w zamku odbywać się będą uroczyste kolacje z udziałem króla. Nie zasiądę do królewskiego stołu. Powiedz Saulowi, iż poprosiłem cię o pozwolenie, abym mógł udać się do rodzinnego domu i spędzić święto z najbliższymi. Jeśli król zareaguje spokojnie, jestem bezpieczny. Gdyby zaś się rozgniewał, wiedz, że wydał na mnie wyrok śmierci.
- Przysięgam ci, Dawidzie, na moje życie, że oznajmię ci prawdę o zamiarach mego ojca!
- Kto mnie o tym powiadomi? - zapytał syn Jessego.

- Schowaj się dobrze na czas świąt. Trzeciego dnia przed świtem zakradnij się na pole obok ogrodów pa-

191

tacowych. Wyjdę postrzelać z łuku razem z chłopcem, który zawsze przynosi mi strzały. Wypuszczę grot i poślę po niego malca. Jeśli zawołam do niego: „Nie odchodź daleko, bo spadła tu bliżej”, to wiedz, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. Lecz jeśli zawołam do chłopca: „Biegnij, bo strzała jest dalej od ciebie”, to bądź pewny, że musisz uciekać przed zagładą.

Zapadła cisza. Obaj młodzieńcy boleśnie przeżywali tę smutną chwilę.

- Dawidzie!
- Słucham cię, przyjacielu!
- Teraz ty mi coś przyrzeknij!
- Co takiego?
- Kiedy już zostaniesz królem, a ja bym zginął, przysięgnij mi, że zaopiekujesz się moją rodziną.
- Ależ Jonatanie, czy ty naprawdę myślisz, że ja...?
- Przysięgnij!
- Dobrze, przysięgam! Jako żyje Pan, nie pozostawię twej rodziny bez opieki!

Obaj mężczyźni uścisnęli się tak mocno, aż zatrzeszczały im stawy w ramionach. Dawid zniknął w zaroślach, a Jonatan odjechał konno w kierunku pałacu.

Nadszedł wieczór. Królewska komnata zaczęła się wypełniać uczującymi. W centralnym miejscu siedział król, obok niego Abner. Naprzeciwko zasiadł książę Jonatan. Miejsce Dawida było puste. Saul nic nie powiedział tego dnia, jakby niczego nie zauważył. Jednak nazajutrz zapytał:

- Synu! Dlaczego Dawid nie pojawił się na świątecznej kolacji?

192

- Prosił mnie, ojczy, o pozwolenie, aby mógł spędzić to święto ze swymi najbliższymi w rodzinnym Betlejem. Zgodziłem się.

Saul poczerwieniał na twarzy, po czym wybuchnął na Jonatana:

- Głupcze! Czy ty nie rozumiesz, że dopóki żyje Dawid, nasz tron jest zagrożony? On musi umrzeć, inaczej ty nie zostaniesz moim następcą! Albo on, albo my, rozumiesz?
- Co takiego ci uczynił, że zasługuje na śmierć? -krzyknął książę.

Wściekły król chwycił włócznię wbitą w podłogę i cisnął nią w kierunku syna. Grot wbił się w ścianę tuż obok głowy księcia. Jonatan wstał i bez słowa wyszedł z sali. Nie zasnął już tej nocy. Wściekłość i smutek targały jego sercem. Snuł się samotnie po pokojach. Przemęczył się tak do porannej zorzy. Ledwie zaczęło świtać, chwycił łuk, kołczan ze strzałami i wyszedł ku ogrodom królewskim. W umówionym miejscu czekał na niego uśmiechnięty chłopiec. Ćwiczenia z księciem były jego ulubionym zajęciem, tym bardziej, że księżę pozwalał mu, czasami postrzelać ze swojego łuku. Tego ranka jedynym przyjaznym gestem było poklepanie go w milczeniu po małych plecach. Wyszli na skraj ogrodu. Jonatan długo i ze smutkiem wybierał strzałę z kołczanu. Nałożył ją na cięciwę i naciągnął tak mocno, aż łuk zaskrzypiał, jęcząc, że już wystarczy. Chłopiec oczekiwał ze zniecierpliwieniem, zgadując gdzie jego pan skieruje grot. Księżę jakby zwlekał ze strzałem. Słyszał bicie własnego serca, czuł napięcie mięśni, napływające do oczu łzy.

193

W końcu puszczone cięciwa zadrgała, ostrze pomknęło w dal. Nabrał powietrza w płuca i zawołał głośno:

- Biegnij, bo strzała jest dalej od ciebie! Musisz się spieszyć! Nie zatrzymuj się!

\

Rorbrteł 14

Polowanie na bohatera zaczęło się

Mniej więcej o tej samej porze Skinol poczuł przez sen, że ktoś tarmosi go za rękaw. - Facet, ja już nie skubię dzieciaków, jestem wojownikiem Elohima! - wybełkotał przez sen.

Szarpanie było tak uporczywe, że chłopak w końcu obudził się. Ujrzał nad sobą pochylonego Elezara.

- A, to ty? - mruknął zaspany chłopak. - Śnili mi się kumple z mojej byłej firmy.

- Wstawaj, Skinoliaszu, musimy natychmiast iść! Zaspany giermek, przetartszy oczy ujrzał Tomasza,

gotowego już do wymarszu.

- Ale co się stało? - zaniepokoił się Skinol.

- Nie ma teraz czasu na tłumaczenie. Musimy natychmiast wyruszać. Później wam wszystko wyjaśnię. Prędko! - popędzał jasnowłosy.

Szybkim krokiem opuścili teren garnizonu, kierując się ku niedalekim wzgórzom. Elezar zaprowadził giermków na jedno z pobliskich wzniesień. Znajdowali się na

195

szczybie, jakieś dwa kilometry od miasta, które widzieli stąd jak na dłoni.

- Tu możemy się zatrzymać. - zakomenderował mistrz. Usiedli na pagórku, twarzami do bram miejskich.

- Ale co się stało, Elezarze, powiesz nam wreszcie? - domagał się Tomasz.

- Dawidowi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie tylko jemu zresztą. Król oskarżył go niesłusznie o zdradę i skazał na śmierć. Na szczęście syn Jessego zdążył już uciec. Za chwilę Abner zrobi dokładny przegląd tysiąca wojowników, którymi przewodził nasz przyjaciel. Jeśli kogoś będzie brakowało, zostanie również uznany za zdrajcę.

- To po co stamtąd odeszliśmy? - zapytał Skinol. - Wracajmy, może jeszcze zdążymy na tę zbiórkę.

- To nie takie proste. - wyjaśniał dalej jasnowłosy. - Ci, którzy pozostaną przy królu, zostaną dołączeni do trzytysięcznego oddziału pościgowego. Wtedy zacznie się prawdziwe polowanie. Czy chcecie brać w tym udział?

- W żadnym wypadku! - obruszył się Tomasz. - Ale co się stanie, jeśli nas również nie będzie w czasie przeglądu?

- Zostaniemy uznani za dezertersów. Będzie na nas ciążył wyrok śmierci. - powiedział ze spokojem Elezar.

- To co teraz zrobimy? - zastanawiał się na głos przejęty Skinol.

- Musimy podjąć decyzję czy jesteśmy z Saulem, czy z Dawidem. Oni są po przeciwnych stronach, a my musimy zdecydować, za kim teraz staniemy.

196

- Ale czy Dawid ma jakieś szanse, gdy wyruszy na niego trzy tysiące zbrojnych? Przecież on jest sam. - kalkulował przestraszony Skinol.

- Stary, ja już widziałem Dawida w akcji. - tłumaczył Tomasz. - Wtedy też niby nie miał szans w walce z tym olbrzymem. Prawie wszyscy go już opłakiwali, a on jednak wygrał. Zrobił wtedy coś niemożliwego, bo jest z nim Elohim. On go strzeże i Dawid o tym wie. To jest naprawdę silny facet.

- Masz rację, Tomiaszu, jednak tym razem Syn Jessego stoi przed trudniejszym zadaniem.

- Nie wyobrażam sobie, co mogłoby być gorszego od tamtego.
- Przeciwno niemu sprzysięgły się najpotężniejsze siły zła, a jego najzacieklejszym wrogiem jest sam Lucyfer, który używa Saula i każdego, kto tylko mu się podda, aby zniszczyć Dawida.
- No to z naszego bohatera musi być ważny gość. - wyraził swoją opinię Skinol.
- Nie spodziewasz się nawet, jak ważny. - wyjaśniał dalej Elezar. - Jeśli Dawid zostanie królem, zapoczątkuje dynastię potężnych władców. Z niej wyjdzie ktoś, kto nie będzie zwykłym człowiekiem.
- A kim? - Tomasz dał upust swej ciekawości.
- Synem samego Elohima. Urodzi się kiedyś jako odległy prawnuk Dawida. Będzie miał wiele imion, ale moim ulubionym jest Lew Judy. Stanie się królem tak potężnym, że sam jeden stoczy o was, ludzi, bitwę z Lucyferem i z jego siłami. I wygra ją. Wtedy otrzyma od Elohima władzę nad wszystkim światami, które istnieją. I będzie nimi rządził sprawiedliwie.

197

- W jaki sposób Lew Judy pokona Władcę Ciemności?
- Tomiaszu, pytasz o tajemnicę, którą Lucyfer próbuje bezskutecznie przejrzeć od prawników. Elohim bowiem zaplanował to śmiertelne uderzenie już na początku czasu. Strzeże tego planu najbardziej w całym wszechświecie. Zna go tylko nasz Pan i niektórzy oficerowie armii. Czerwony Smok wie jedynie, że decydująca bitwa będzie dla sił ciemności wielkim zaskoczeniem. Lucyfer zostanie porażony w sposób, którego nie przewidział. Od tego momentu jego królestwo zacznie się walić niczym wielka twierdza na uszkodzonym fundamencie. Najbardziej doświadczeni szpiegowie, wraz z Lucyferem, wyłazą ze skóry, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Czują, że czasu mają coraz mniej.
- Chyba już rozumiem, dlaczego Syn Jutrzenki chce zniszczyć Dawida. - podzielił się swym wnioskiem Tomasz.
- No właśnie! - kontynuował Elezar. - Boi się stracić władzę nad światem, który trzyma w swych szponach. Boi się stanąć do tego decydującego starcia, więc chce zgnieść Lwa Judy w zarodku, długo przedtem, zanim ten się urodzi.
- Ale dlaczego Lucyfer albo któryś z jego szpiegów nie przeniesie się do przyszłości, aby podejrzeć tę bitwę? Po jego powrocie wszystko byłoby jasne.
- Oni tego nie potrafią, Tomiaszu.
- Żartujesz?! Twierdzisz, że nawet Lucyfer nie potrafi tak jak ty podróżować w czasie?
- Elohim dał taką moc wyłącznie oficerom znającym tę odwieczną tajemnicę.

198

- Jak to? Przecież ten waran, który chciał pożreć serce Skinola, przeniósł się z nami w czasie.
- ...bo się do nas doczepił. Jednak musiałem go szybko zlikwidować, bo mógłby narobić sporo kłopotów.
- A ja myślałem, że zrobiłeś to na moją prośbę.
- Bo tak było, Skinoliaszu. Poprosiłeś Elohima i ja na Jego rozkaz wyciągnąłem bestię z ciebie i zabiłem ją.
- Elezarze? - odezwał się Skinol. - Ty jesteś oficerem wędrującym w czasie. - Jego głos zdradzał, że coś układało mu się w głowie. - Czy ty może znasz ten tajemny plan?
- Oczywiście, że znam! - odpowiedział z uśmiechem wojownik.

Chłopaki stali przez chwilę z ustami otwartymi ze zdumienia, następnie spojrzeli na siebie porozumiewawczo i wypalili równocześnie:

- Powiesz nam?

Elezar długo patrzył na nich, jakby sprawdzał, czy są godni poznać największą tajemnicę wszechczasów.

- Jeśli Elohim będzie dla was cenniejszy od waszego życia, to sami poznacie Jego plan.

Przyjęli to milczeniem, jakby zawiedzeni.

- Jest jeszcze coś. - kontynuował Elezar.
- No nie wiem, czy coś jeszcze pomieści się w mojej tysej głowie! - wyraził swe zakłopotanie Skinol.
- Ja, Elezar, oficer Armii Zwierzchności, osobiście strzegę Dawida przed siłami zła. Nie dopuszczę, aby stało mu się coś złego. To jest moje zadanie specjalne. Od niego zależy los całej ludzkości. Wy, moi giermkowie, możecie mieć w tym swój udział, a przy okazji nauczy-

199

cie się prawdziwej odwagi i zyskacie wielką siłę. Czy idziecie razem ze mną?

- Ale odlot! - zapiszczał cienkim głosem podekscytowany Skinol.
- No to jest już chyba jasne, po której stronie jesteśmy. - wywnioskował Tomasz.
- Idziemy z Tobą! - odpowiedzieli jednocześnie.
- Musimy uratować Dawida, bo teraz ucieka sam i jest tym bardzo przygnębiony. On nas potrzebuje. -powiedział zatroskany Elezar.

Wtem, gdzieś od strony miasta, dotarł do ich uszu dźwięk rogu. Po chwili zza murów wyjechało konno kilkunastu jeźdźców.

- Patrzcie! - zawołał jasnowłosy wojownik. - Zwiadowcy Saula już wyruszyli w pościg za Synem Jessego. Musimy go znaleźć pierwsi. Ruszajmy!

Koniec części 1

Josh McDowell

OSBUSCI

Tytuł: Oszuści Autor: Josh McDowell Wydawca: Księgarnia Św. Jacka

Książka przygodowa, której akcja została umieszczona w Polsce. Razem z Kingą i Krzyśkiem wchodzimy w świat młodych ludzi, mieszkających w jednym ze śląskich miast. Trzymająca w napięciu akcja Oszustów to nie jedyny atut tej książki. Czytając ją zrozumiemy, że jeśli Chrystus nie jest tym, za kogo się podaje - Prawdziwym Synem Bożym - to ani odkupienie, które oferuje, ani obietnica życia pełnego sensu i celu nie może być prawdziwa. Ta powieść daje nie tylko przekonujący dowód na boskość Jezusa, ale także odkrywa przed czytelnikiem Boży plan przekształcenia nas w nowe stworzenie, które żyje w bliskiej, intymnej więzi z Bogiem.

Josh McDowell

FUNDAMENTY ■ f t j i« m J mm 4 mill ill

1

JAK PRZEKAZYW W RODZIP 'AC \ 'J IE I * VIARĘ MŁODYM KOŚCIELE

Tytuł: Fundamenty wiary Autor: Josh McDowell Wydawca: Księgarnia Św. Jacka

Co budzi twój niepokój jako rodzica, duszpasterza czy nauczyciela? Czyż nie to, że nasze dzieci popadną w złe towarzystwo, w nałogi, lub dokonają niewłaściwych wyborów, co w konsekwencji przyniesie im cierpienie? To zagrożenie jest realne. Wszyscy je wyczuwamy. „I choć musimy się obawiać pokus, na jakie wystawiani są młodzi ludzie - wyjaśnia Josh McDowell - o wiele bardziej powinniśmy troszczyć się o to, w co wierzą nasze dzieci”.

W tej książce, która jest przewodnikiem do całego programu „Fundamenty wiary”, Josh McDowell przedstawia narzędzia, dzięki którym możemy wzmocnić fundamenty wiary naszych dzieci tak, aby miała ona widoczny wpływ na ich życie. Proponuje rodzinom i wspólnotom kościelnym apologetykę opartą o więzi, czyli poświadczoną dowodami obronę wiary i biblijne wskazówki, jak wiara powinna wpływać na nasze więzi z innymi.

Josh McDowell Kevin Johnson

Dzieci

SZUKAJĄ ODPOWIEDZI

W co i dlaczego wierzymy?

Tytuł: Dzieci szukają odpowiedzi - w co i dlaczego wierzymy Autor: Josh McDowell i Kevin Johnson
Wydawca: Vocatio

Dzieci potrzebują jasnych i prostych odpowiedzi na ich pytania dotyczące Boga, Pisma Świętego, grzechu, śmierci itp. Skierowana do dzieci w wieku 7-11 lat książka, składająca się z pytań i odpowiedzi porusza 77 trudnych zagadnień w bardzo jasny sposób, a zarazem doskonale odnoszący się do naszej rzeczywistości. A są to pytania takie, jak: Dlaczego Bóg stworzył ludzi? Skąd możemy wiedzieć, że Jezus był Bogiem? Jak Bóg mógł napisać książkę? Czy Pismo Święte zawsze mówi prawdę? Dlaczego Jezus umarł? Czy Jezus rzeczywiście zmartwychwstał? Czy Bóg mi zawsze przebacza? Dlaczego ludzie umierają? Czy i ja kiedyś powstanę z martwych, tak jak Jezus?